ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Kim Lawrence

Włoska rodzina

HARLEQUIN®

Kim Lawrence

Włoska rodzina

Tłumaczenie: Agnieszka Poznańska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *A Wedding at the Italian's Demand*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Kim Lawrence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5198-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lampy w szerokim korytarzu, którym szedł Ivo Greco, były przygaszone, ale bezcenne gobeliny zdobiące kamienne ściany lśniły nawet w półmroku, nadając pomieszczeniu blask. Kolejnym źródłem światła jawiącym się na końcu tego długiego holu były masywne, podwójne drzwi z hartowanego szkła, które zawsze pozostawały zamknięte, by utrzymać kontrolowaną wilgotność i temperaturę potrzebną do przechowywania drogocennych antyków. Drzwi prowadziły do prywatnych pomieszczeń dziadka. Kazał on wezwać wnuka, a nikt nie ośmieliłby się pozwolić, by Salvatore Greco czekał. Salvatore co prawda twierdził, że szanuje ludzi, którzy mu się sprzeciwiają, rzeczywistość jednak pokazywała, że był to człowiek posiadający ogromne bogactwo i władzę, i niezwykle delikatne ego. Gdy jako ośmiolatek Ivo przeszedł wraz z bratem pod opiekę dziadka, nie rozumiał takich rzeczy jak ego, lecz bardzo szybko zdał sobie sprawę, jak łatwo można dziadka rozgniewać.

To był dokładnie dzień przed jego ósmymi urodzinami, kiedy ojciec doszedł do wniosku, że nie może już dłużej żyć bez swojej zmarłej żony. Ivo znalazł ciało ojca, a dziadek znalazł jego. Pośród horroru tamtego dnia Ivo docenił siłę ramion dziadka, które podniosły go i zabrały do siebie, uwalniając od trwającego latami dziecięcego koszmaru. Już jako mały chłopiec wiedział, że był dziadkowi winien dług niemożliwy do spłacenia. Ta świadomość nie zniknęła nawet wówczas, gdy pojął, że dziadek nie był ani aniołem stróżem, ani superbohaterem, ale twardym, bezwzględnym,

często niesprawiedliwym człowiekiem, którego nigdy nie dało się zadowolić. Bez względu jednak na to, kim był, to właśnie on wyzwolił go z piekła, za co czuł do niego wdzięczność. Ivo optymistycznie podchodził do spotkania z dziadkiem. Bardziej martwiła go konieczność oczekiwania na niego niż wysłuchiwania nieuchronnie czekającej go tyrady inwektyw. Przypomniał sobie dzień, kiedy bardzo zdenerwował czymś dziadka i ze strachu schował się na zamkowym poddaszu. W końcu bratu udało się po długiej namowie wyciągnąć go z kryjówki. Powiedział mu wówczas: „Nigdy nie pokazuj, że się dziadka boisz, a pewnego dnia naprawdę przestaniesz”. Wtedy Ivo jeszcze mu nie wierzył, ale z czasem rzeczywiście tak się stało.

Odsunął od siebie wspomnienia. Nie lubił wpadać w taki filozoficzny nastrój. Przeszłość minęła. Nie było według niego nic bardziej żałosnego niż ludzie żyjący dawnymi czasami. Byli oni tak pochłonięci przeszłością, że nie zauważali możliwości, jakie niesie im przyszłość. Ivo zawsze patrzył naprzód, choć w tym właśnie momencie jego uwagę przykuło coś za jego plecami. Służący w garniturze, który nie odstępował go na krok od czasu, gdy wszedł do budynku, niemal zderzył się z nim, gdy Ivo przystanął. Mężczyzna przeprosił, po czym znów prawie stuknął się z nim głową, gdy Ivo odwrócił się, by zerknąć na bizantyjski wizerunek na ścianie.

– Nowy?

– Nie jestem pewien, proszę pana. – Odpowiedź była uprzejma, ale dało się wyczuć niepokój w głosie służącego.

Ivo zerknął jeszcze raz na wiszące na ścianie dzieło i odwrócił się znów w stronę drzwi, zauważając ulgę na twarzy mężczyzny.

Przestrzenie, w których Ivo na co dzień przebywał, urządzone były minimalistycznie. Uważał, że funkcjonalność również może być przyjemna dla oka, choć doceniał kunszt i talent artystyczny w wielu formach. Mógłby

godzinami studiować dorobek dawnych mistrzów. Ironią losu było to, że dziadek nie żywił szacunku dla piękna. Salvatore był znanym kolekcjonerem sztuki, ale interesowała go jedynie wartość. Czerpał przyjemność z posiadania tego, czego chciał ktoś inny. Mógł zapomnieć historię dzieła lub nazwisko jego twórcy, ale bezbłędnie pamiętał cenę, jaką zapłacił za każdy przedmiot, i tożsamość kolekcjonerów, których przelicytował.

Ivo przekroczył próg szklanych drzwi i wszedł do jaśniejszej części zamku. Za ogromnymi oknami ukazał się zapierający dech w piersiach widok na Morze Tyrreńskie, turkusowo lśniące w porannym toskańskim słońcu.

– Myślę, że stąd już trafię – powiedział do swojego cienia.

Służący zawahał się. Najwyraźniej słowa Iva kolidowały z instrukcjami, jakie dostał. Próbował jeszcze coś powiedzieć, ale Ivo spojrzał na niego w taki sposób, że mężczyzna pochylił jedynie głowę i zniknął.

Prywatne apartamenty dziadka znajdowały się w najstarszej części budynku, w jednej z dwunastowiecznych kwadratowych wież. Masywne metalowe drzwi do gabinetu były otwarte, więc Ivo wszedł do środka. Miał wrażenie, jakby przekroczył portal czasu lub znalazł się na planie futurystycznego filmu. Sterylna biel połączona z chromem i designerskimi dodatkami sprawiały, że wnętrze było olśniewające. Pięć lat wcześniej dziadek kazał zerwać zabytkowe boazerie i usunąć regały z książkami, zmieniając wystrój na bardziej nowoczesny i elegancki. Efektywniejszy, jak tłumaczył. Jedyne, co pozostało, to antyczne biurko, które dominowało w pokoju. Ivo uśmiechnął się pod nosem na wspomnienie tego, jak przyznał się dziadkowi, że tęskni za dawną oprawą pokoju. Naprawdę lubił zapach starych książek. Dziadek zbeształ go wtedy i nazwał sentymentalnym głupcem, ale Ivo przyjął zniewagę, wzruszając jedynie ramionami.

Wiedział, że Salvatore w głębi ducha tak nie myśli. Nie powierzyłby mu wówczas nadzoru nad działem IT i komunikacji w Greco Industries. Ivo był szczerze wdzięczny za to stanowisko, choć zdawał sobie sprawę z tego, że dziadek będzie mu nieustannie podcinał skrzydła, wychodząc z założenia, że młodzi zawsze zawodzą. I Ivo rzeczywiście w pewnym momencie zawiódł. Wbrew oczekiwaniom dziadka nie skorzystał jednak wtedy z jego pomocy, co stanowiło kolejne źródło frustracji dla mężczyzny, który lubił wszystko kontrolować. Ivo ostatecznie wyszedł z całej sytuacji zwycięsko i od tamtej pory miał pełną swobodę działania. Czy teraz miało się to zmienić? Nie poddawał się paranoi, ale nie wierzył też w zbiegi okoliczności. Nagłe wezwanie dziadka zbiegło się w czasie z wielką fuzją, jaką wynegocjował, co zapaliło lampkę ostrzegawczą w jego umyśle. Fuzja była na tyle znacząca, że dział IT przestawał być ubogim krewnym Greco Industries i mógł rzucić wyzwanie innym działom. Ba, mógł się nawet stać klejnotem koronnym całego przedsiębiorstwa. Czy dziadek w związku z tym chciał zacząć mu bardziej patrzeć na ręce? Biorąc pod uwagę fakt, że Salvatore był fanatykiem kontroli, ten scenariusz zawsze był możliwy. Ivo postanowił, że jeśli tak się stanie, to zamiast oddać ster lub się nim podzielić, odejdzie. Może po prostu szukał wymówki, by to zrobić? Zmarszczył brwi, odchrząknął i zignorował chytry głos w głowie. W rzeczywistości wiedział, że nigdy nie odejdzie, podobnie jak dziadek nigdy nie odszedł od niego. Ivo nie był swoim ojcem ani bratem.

– Dzień dobry, dziadku.

Dobiegający osiemdziesiątki Salvatore Greco zachował imponującą, silną postawę, lecz gdy odwrócił się do wnuka, Ivo po raz pierwszy w życiu pomyślał, że dziadek jest stary. Może to poranne światło padające bezpośrednio na jego twarz odsłoniło głębokie zmarszczki na czole oraz bruzdy wyryte koło nosa i w kącikach cienkich ust. Gdy się odezwał, uciął

jednak wszelkie spekulacje. W jego głosie zdecydowanie nie było śladu podeszłego wieku czy słabości.

– Twój brat nie żyje – powiedział, siadając na masywnym krześle za ogromnym antycznym biurkiem. Wyrównał linię ostro zatemperowanych ołówków, po czym znów zaczął mówić. Ivo nie zauważył żadnego drżenia w głosie dziadka. Patrzył ślepo przed siebie, a słowa po prostu przetaczały się przez niego niczym jakiś bezsensowny bełkot. Dopiero ostatnie zdanie przebiło się przez ten szum. – Musisz się tym zająć, rozumiesz?

Emocje wirowały w głowie Iva i ściskały jego szyję niczym metalowy pas. Jak to możliwe, że jego dziewięć lat starszy brat Bruno nie żyje? Ile on miał lat... trzydzieści osiem? Jak można umrzeć w wieku trzydziestu ośmiu lat? Ta myśl przyprawiała go o wściekłość. Nie, to nie może być prawda. To jakieś koszmarne nieporozumienie. Gdyby jego brat nie żył, wiedziałby o tym...

– Ich pogrzeb odbył się jakiś miesiąc temu.

Słowa dosłownie zwaliły go z nóg. Musiał usiąść. Zacisnął pięści na skórzanym podłokietniku. Od tygodni chodził normalnie, podczas gdy jego brat nie żył?! Jak mógł nie wiedzieć, nie czuć czegoś?

Dziadek spojrzał na niego bez słowa, po czym sięgnął po kryształową karafkę stojącą na biurku i nalał trochę bursztynowego płynu do jednej ze szklanek stojących obok niego na srebrnej tacy. Pełna szklanka zgrzytnęła na biurku, gdy popchnął ją w stronę wnuka. Ivo skinął głową, choć wiedział, że nie był to przejaw empatii. Lata temu zaakceptował fakt, że dziadek nie był do niej zdolny. Okazywanie emocji było w oczach Salvatorego równe z okazywaniem słabości i narażaniem się na wykorzystanie. Nieprzypadkowo Ivo słynął z pokerowej twarzy. To, co na początku było aktem samoobrony, stało się z czasem jego drugą naturą.

– Powiedziałeś: ich pogrzeb. – Ivo odzyskiwał powoli trzeźwość myślenia, choć poczucie straty powodowało niemal fizyczny ból. Po dezercji Bruna, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że nie może już na nikogo liczyć, obiecał sobie, że pozbędzie się wszelkich uczuć, że zamknie tę część siebie, która jest podatna na emocje. Ale teraz uśpione uczucia eksplodowały, otępiając jednocześnie jego zwykle ostry umysł.

– Była z nim kobieta.

– Jego żona... – Ivo podkreślił to słowo, a w jego głowie pojawił się obraz kobiety, z którą brat odszedł od rodziny czternaście lat temu.

Jej oczy pewnie nie były aż tak niebieskie, jak to zapamiętał, ale kolory pozostały w jego głowie równie żywe, jak uraza do Samanty Henderson. W końcu to ona ukradła mu zarówno brata, którego wielbił, jak i marzenia o przyszłości. Ivo ze łzami na policzkach błagał Bruna, by nie wyjeżdżał. Jak długo zajęło mu uświadomienie sobie, że zostawił go na zawsze? Głupiec, pomyślał szyderczo o sobie z tamtych czasów. Bruno powiedział mu wtedy to, co Ivo chciał usłyszeć, ale tak naprawdę nigdy nie zamierzał po niego wracać. Opuścił go tak samo, jak wcześniej opuścił go ojciec. W świecie, który ma obsesję na punkcie łączenia ludzi w pary, Ivo nauczył się, że życie w pojedynkę jest siłą. Nigdy nie zamierzał stawiać się w sytuacji, w której ktoś inny miałby moc zranienia go. Nie szukał miłości, bo uważał, że miłość osłabia, odsłania czułe punkty mężczyzny. Brak miłości nie oznaczał jednak braku kontaktów seksualnych, bynajmniej, ale wszelkie relacje, w jakie wchodził, pozostawały nieskażone uczuciem. Lojalność była jednak czymś innym. Dziadek nigdy nie żądał miłości, ale domagał się lojalności. I Ivo wiedział, że na nią zasłużył. Salvatore jako jedyny zawsze był obok. I choć był diabłem, nie ukrywał się za maską świętego. Nie udawał. Otwarcie przyznawał, że Bruno był jego ulubionym wnukiem i głównym spadkobiercą. Ivo uwielbiał swojego brata i nie miał

nic przeciwko temu. Starzec miał przeświadczenie, że Ivo pewnego dnia się zbuntuje. Gdy, dorastając, doświadczał sporadycznych niepowodzeń, choć nie pozostawały one bezkarne, czuł, że były przez dziadka niemal oczekiwane. Szeptano, że Ivo przypominał ojca, że odziedziczył tę samą słabość. Ivo słyszał te szepty. Zaciskał wtedy zęby i przysięgał sobie, że udowodni wszystkim, jak bardzo się mylą. Wiedział, że ojciec był słaby. Tylko słaby mężczyzna mógł odebrać sobie życie i osierocić dwóch synów, bo nie potrafił funkcjonować bez kobiety, którą kochał. Jego matka musiała być wyjątkowa, Bruno zawsze mówił, że taka była, ale Ivo w ogóle jej nie pamiętał. Taty natomiast nie chciał pamiętać. Zamiast tego gardził nim.

Z Brunem było inaczej. Traktowany jako złoty chłopiec, spadkobierca imperium, też nie miał łatwo. Dziadek wysoko ustawił mu poprzeczkę i nie tolerował żadnych porażek. Brat zawsze spełniał wszystkie oczekiwania i może dlatego, kiedy w końcu się sprzeciwił, konsekwencje były tak ekstremalne. Salvatore wybrał mu narzeczoną, jedyną córkę mężczyzny prawie tak bogatego jak Greco, dziewczynę pochodzącą z równie szlachetnego rodu, co dla dziadka było prawie tak samo ważne jak majątek, który miała odziedziczyć. Lubił mówić o swoim pochodzeniu i wskazywać dowody na to, że rodzina Greco już od wieków należała do elity Europy. Ivo miał piętnaście lat, kiedy Bruno odszedł z kobietą, którą kochał. Gdy uświadomił sobie, że brat, którego bałwochwalczo czcił, nie wróci po niego, zrozumiał, że szepty były błędne, że to nie on odziedziczył słabość ojca. To Bruno nie mógł żyć bez ukochanej. Ale mógł żyć bez honoru i bez młodszego brata. Ivo czuł, że brat go zdradził, ale wiedział, że mieszka gdzieś tam, w zimnym i ponurym miejscu, na jakiejś szkockiej wyspie. A teraz już nawet tam go nie było.

– Nikt cię nie poinformował? – Zrośnięte brwi dziadka uniosły się. – Ja oczywiście zostałem powiadomiony przez adwokata twojego brata. Aha,

a siostra tej kobiety wysłała odręcznie napisany list – dodał z pogardliwym parsknięciem. – Ledwo czytelny.

Ivo potrząsnął głową. Różnorakie emocje wirowały w jego głowie. Smutek, poczucie winy, do którego nie chciał się przyznać, a teraz również złość.

– Wiedziałeś?! – Zacisnął mocno szczękę, gdy dziadek tylko wzruszył ramionami. Wewnątrz rozpalał go płomień furii, ale głos był lodowaty. – I do tej pory nie uważałeś za stosowne, żeby podzielić się ze mną tą informacją?

– A w jakim celu, Bruno? – Dziadek wydawał się nieświadomy tego, jak go nazwał.

– Nie przyszło ci na myśl, że mógłbym chcieć pojechać na jego pogrzeb? – Pojechałby? Cóż, teraz nigdy się tego nie dowie...

– Prawdę mówiąc, nie. Wasze stosunki zostały zerwane wiele lat temu, kiedy przestał być twoim bratem, a nie jesteś chyba hipokrytą... – Dziadek skanował twarz wnuka z kpiącą pogardą. – Czy może jesteś?

Ivo powoli podniósł głowę. Jego ciemne oczy patrzyły bez wyrazu na dziadka, którego twarz zbladła, przypominając starą fotografię w odcieniach sepii.

– Bruno skontaktował się ze mną osiemnaście miesięcy temu. Chciał się spotkać.

– Spotkałeś się z nim? – Jeśli miłość, jaką żywił do swojego brata, naprawdę umarła, gdy odszedł, dlaczego odczuwał teraz taki ból? Odpychając od siebie to pytanie, wziął głęboki oddech i wyprostował się.

– Nie, nie spotkałem się.

Dziadek podjął decyzję, której być może nigdy sobie nie wybaczy. Bruno wyciągnął do niego rękę, a on ją odrzucił. Dlaczego? Bo nie potrafił wybaczyć dorosłemu mężczyźnie buntu z młodości? Bo chciał go ukarać?

Ivo był zmieszany. Poczucie winy szargało również nim. Faktem było, że mógł wybaczyć bratu dezercję, ale nie potrafił wybaczyć kłamstwa, które przez lata podtrzymywało jego złudne nadzieje.

– Myślałem, że już sobie odpuścił... – Salvatore zadumał się, przeciągając dłonią po siwym zaroście.

– Co odpuścił?

– Bruno trzymał się z daleka po tym, jak wydałem taki nakaz, ale wciąż wysyłał listy... Cóż, z czasem i one przestały przychodzić... – Salvatore zmarszczył brwi. – Kiedy to mogło być...? Najpóźniej wtedy, gdy prawnicy dali mu jasno do zrozumienia, że jeśli skontaktuje się z tobą ponownie, wydziedziczę cię i to on będzie za to odpowiedzialny.

Ivo chwycił się ręką za głowę, starając się zrozumieć, co słyszał.

– Wrócił po mnie?

Salvatore prychnął.

– Chciał przejąć nad tobą prawną opiekę, wyobrażasz to sobie? – Jego wyraz twarzy miał zachęcić wnuka do podzielenia pogardy wobec tego pomysłu, ale Ivo nie był w stanie podzielić się niczym. Bruno nie kłamał, nie porzucił go. – Wrócił. – Salvatore niecierpliwie pstryknął palcami. – Na co on liczył? Jaki sąd udzieliłby mu praw, skoro miał wyrok?

– Wyrok?

– Pewnie nie wiesz, ale twój brat wpadł w szkole w złe towarzystwo. Zaczął się zajmować dilerką i kiedyś został przyłapany z niewielką ilością narkotyków. Sprawę udało się dość szybko zamieść pod dywan, ale wyrok pozostał.

– Bruno? Narkotyki? – Nic z tego młodzieńczego skandalu brata nie dotarło do jego uszu. Przed czym jeszcze był chroniony? Zrezygnował z brata, ale brat nigdy nie zrezygnował z niego. Nigdy się nie poddał! To odkrycie pozostawiało w ustach słodko-gorzki smak. Komentarze dziadka

sugerowały, że Bruno nie tylko wrócił, on walczył, lecz tym razem to Ivo odszedł! A teraz siedział obezwładniony poczuciem winy. Ledwie zaczął rozumieć, że wszystko w rzeczywistości wyglądało zupełnie inaczej, niż przez całe życie myślał, gdy dziadek zaskoczył go kolejną szokującą wiadomością.

– To dziecko...

– Jakie dziecko?

– Twój brat ma syna, małego, on... – zająknął się, machając niecierpliwie rękami. – Och, nieważne, jak ma na imię... Dlatego właśnie musisz pojechać do Szkocji, na wyspę Skye. Zapewne wiesz, że tam właśnie mieszkał twój brat w jakimś szałasie… prawdopodobnie bez prądu i bieżącej wody. Chcę, żebyś przywiózł to dziecko. Ono należy do rodziny, jego ojciec mógł być głupcem, a matka… – Kącikiem ust rzucił jakąś uwagę na temat Samanty. – Ale dziecko jest Włochem, ma dziedzictwo.

– Jak…? – Ivo z trudem przełknął przez ściśnięte gardło. – Jak zginęli?

– W wypadku podczas wspinaczki. Najwyraźniej byli ze sobą związani. Świadek powiedział, że słyszał, jak błaga ją o odcięcie liny, ale ona tego nie zrobiła… – Po raz pierwszy w życiu Ivo miał wrażenie, że słyszy emocje w głosie dziadka, ale ten natychmiast dodał ostro: – Ivo zawsze był lekkomyślny.

– Bruno zawsze kochał góry – dodał Ivo spokojnie, delikatnie akcentując imię brata.

– Właśnie to powiedziałem i zobacz, dokąd go to zaprowadziło... Gdyby się nie wspinał, nigdy nie poznałby tej dziewczyny… Garncarki mieszkającej w szopie.

Dziadek lekko przesadzał, ale rzeczywiście Samanta odstawała od eleganckich modelek i dziewczyn z wyższych sfer, z którymi jego brat wcześniej się umawiał. Miłość od pierwszego wejrzenia, powiedział Bruno.

Jakby nie miał wyboru w tej sprawie! Ivo nie wierzył w to ani wtedy, ani teraz. To była jedynie wymówka słabego człowieka. Zawsze jest wybór. Choć nagle mantra, którą powtarzał przez całe swoje życie, stała się mniej przekonująca.

– Rozmawiałem z prawnikami, ale nie ma możliwości, by podważyć testament.

– A więc jest jakiś testament? Co z niego wynika? – Ivo starał się wykazać zainteresowanie, którego nie odczuwał. Myślał teraz jedynie o bracie i o tym, że nie zdradził go z wyboru. Bruno walczył o niego.

– Nic istotnego. – Ivo miał przeświadczenie, że było tam coś ważnego, ale nic nie powiedział. Skupił się na synu, którego zostawił Bruno. Nie mógł zawieść tego dziecka. Odwrócił się od brata, ale nie odwróci się od bratanka! – Byli młodzi, a młodzi nigdy nie spodziewają się śmierci. Ale ta kobieta, Henderson, ta siostra... – Ivo nie miał pojęcia o istnieniu żadnej siostry, ale skąd miałby o niej wiedzieć?

– Ma jakieś imię?

– Coś szkockiego... Fiona... nie... chyba Flora.

– I to ona jest prawnym opiekunem dziecka? – Ivo przyzwyczajał się do myśli, że Bruno miał syna, że jakaś część jego wciąż żyje w tym chłopcu. Być może któregoś dnia znajdzie w tym pocieszenie, może ukoi ból, a poczucie winy nie będzie tak dręczące. Teraz musiał się jednak skupić na osieroconym dziecku, nie na sobie.

Dziadek opuścił pięść na blat biurka z siłą, która sprawiła, że drewno drgnęło.

– To niedorzeczne. Ona… jest… nikim! – wyrzucił z pogardą.

– Jeśli chcesz być częścią życia tego dziecka, może powinieneś się nauczyć wymawiać jej imię – zasugerował łagodnie Ivo.

– Ale nie chcę, żeby ona była częścią życia tego dziecka. Ta rodzina i tak jest już odpowiedzialna za to, że straciłem wnuka. – Z pewnością był to jeden ze sposobów patrzenia na to, co się wydarzyło. I był to jedyny sposób, w jaki Ivo był zachęcany do interpretowania przeszłości.

– Cóż, widzę, że wciąż nie uznajesz kompromisów, dziadku? Może powinieneś być realistą i zadowolić się tym, co możesz dostać?

Salvatore zmrużył oczy.

– Czy to jest lekcja, której się nauczyłeś? Poddawać się? – warknął z miażdżącą pogardą. – Złożyłem jej całkiem rozsądną ofertę, hojną! A ona odmówiła!

– Zaproponowałeś kupienie dziecka?! – Ivo zrozumiał, że sytuacja jest nieciekawa. Wyglądało na to, że dziadek zupełnie stracił subtelność i przebiegłość, z której był znany. – I jesteś zaskoczony, że odmówiła?

– Och, domyślam się, o co chodzi. Pewnie jest bezpłodna, nie może mieć własnego dziecka, więc nie odczepi się od niego do końca życia. – Salvatore ponuro snuł swoje domysły. – W liście, który przysłała, były tylko jakieś sentymentalne bzdury, że zaprasza mnie do odwiedzenia go tam. Nie chcę tej rodziny w życiu dziecka. Zabrali go… – Głos staruszka zadrżał, jego oczy stały się szkliste i puste. Czy był to wynik gniewu, czy żalu? A może po prostu faktu, że ktoś pokrzyżował mu plany?

Cokolwiek by to nie było, sprawiło, że dziadek przełknął nerwowo i odwrócił się. Ten rzadki namacalny dowód wrażliwości, słabości, uderzył wnuka głęboko, przywołując pamięć dnia, w którym Salvatore był silny. Dnia, w którym go uratował. Dziadek wyciągnął go z pokoju, gdzie Ivo próbował obudzić martwego ojca, wpychając mu do ust pigułki, które leżały obok niego i obok pustych już opakowań, wierząc, że lekarstwo mu pomoże. Dopiero później zrozumiał, że pigułki były bronią ojca. Salvatore chciał uratować to dziecko, tak jak kiedyś uratował jego. Dla dziadka

ważne były jedynie więzy krwi, a Ivo chciał złagodzić poczucie winy. Cóż, żadna motywacja nie była szczególnie szlachetna, ale Greco nie byli znani ze swej szlachetności. Byli jednak znani z tego, że zawsze dostawali to, czego chcieli. A Ivo nagle zrozumiał, że bardzo chce wychować to dziecko, tę część Bruna, która pozostała.

– Masz dostęp do dokumentacji medycznej tej kobiety czy sam to wydedukowałeś?

Salvatore wzruszył jedynie ramionami. Ivo musiał przyznać, że trochę rozumiał motywację dziadka. Obydwaj byli dumni z bycia Włochami, z włoskiej kultury, języka. Tę dumę podzielał także Bruno. Myśl, że bratanek zostanie pozbawiony części swojego dziedzictwa, budziła w nim sprzeciw. Ivo był zawsze lojalny wobec rodziny, dlatego odejście brata tak bardzo go zabolało. Bruno natomiast odrzucił wszystko, co nauczeni byli szanować. Ale nie odrzucił jego. Wrócił po niego. Żal i poczucie winy, że nigdy już nie będzie miał okazji podziękować mu za to, przepełniały teraz jego serce.

Zamiast rozdrapywać stare rany, skupił się na tym, że ma wobec brata dług do spłacenia, a zapewnienie bratankowi wychowania, jakiego on i Bruno nie mieli, byłoby dla Iva pokutą. Dziadek najwyraźniej otrząsnął się z zamyślenia, bo odezwał się poirytowany:

– Potrzebowalibyśmy na nią jakiegoś haka, ale ona nic nie zrobiła. Istnieje plotka, że miała romans z jakimś piłkarzem, ale on nawet nie był wtedy żonaty.

– Czego więc ode mnie oczekujesz? Mam porwać to dziecko? – Słowo „tak” byłoby mniej szokujące niż odpowiedź, jaką usłyszał.

– Oczekuję, że poślubisz tę kobietę i sprowadzisz tu chłopca. Prawnicy twierdzą, że ślub da ci prawa rodzicielskie, co powinno ułatwić uzyskanie pełnej opieki po rozwodzie.

Po chwili konsternacji Ivo wybuchnął śmiechem. Kiedy ostatni raz śmiał się w obecności dziadka? Z jakiegoś powodu w głowie słyszał również śmiech brata. Odchodząc, Bruno zabrał ze sobą również śmiech...

– Skończyłeś? – zapytał Salvatore, gdy w pokoju zapadła cisza. Był czas, kiedy lodowata pogarda dziadka wiązała mu w brzuchu węzły, ale ten czas dawno minął.

– Wygląda na to, że wszystko sobie dokładnie przemyślałeś.

– Nie potrafisz rozkochać w sobie kobiety, jeśli chcesz?

– Dzięki za słowa otuchy – odparł oschle, po czym wstał, położył obie ręce na biurku i pochylił się do przodu. – Ale nie chcę – dodał i ruszył w stronę drzwi.

– Umieram i chcę jedynie, żebyś przyprowadził tu mojego prawnuka. Czy naprawdę syn twojego brata powinien być wychowywany przez obcych i nigdy nie usłyszeć nawet własnego języka? Nie poczuć dumy z bycia Włochem? Czy jesteś aż tak samolubny? – Ivo odwrócił się powoli, jego ciemne oczy skanowały pomarszczoną twarz dziadka. Tak, wyglądał staro. – Myślisz, że skłamałbym w takiej sprawie?

– Tak – odpowiedział Ivo bez wahania. Starzec zaśmiał się i wyglądał na całkiem zadowolonego, wyraźnie przyjmując komentarz za komplement.

– Chciałbym zachować odrobinę godności w tym bardzo niegodnym procesie. Nie mam zamiaru zanudzać cię nieprzyjemnymi szczegółami, ale umieram i chcę zobaczyć chłopca. Zrobisz to dla mnie?

Ivo powoli wypuścił wstrzymywany oddech.

– Niczego nie obiecuję – powiedział, jednocześnie składając sobie obietnicę, że za nic w świecie nie odda dziecka dziadkowi. Przywiezie je do domu, lecz będzie je chronił przed toksycznym wpływem, jaki Salvatore miał na ludzi, tak jak jego zawsze chronił Bruno.

Dziadek uśmiechnął się.

– Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz, Bruno.

ROZDZIAŁ DRUGI

Flora na palcach zeszła po schodach, krzywiąc się, gdy deska pod jej stopami zaskrzypiała. Zamarła, próbując utrzymać równowagę na jednej nodze. Nie słysząc płaczu dziecka, odetchnęła z ulgą. Mama powiedziała jej, że wnuk prawdopodobnie ząbkuje, ale że i tak jest bardzo spokojnym dzieckiem. Po ostatnich kilku tygodniach Flora była zdania, że spokojne dzieci są tak samo fikcyjnymi stworzeniami jak elfy czy jednorożce, tyle że mniej śpią. Ledwie pamiętała, co to sen. Tęskniła za czasami, gdy jej wyobrażenie o złej nocy oznaczało półgodzinne wiercenie się w łóżku przed zaśnięciem. Teraz mogłaby spać nawet na stojąco. Obserwując Sami, wszystko wydawało się takie proste. Niebieskie oczy Flory napełniły się łzami na wspomnienie uśmiechniętej siostry. Nie miała jednak teraz czasu na myślenie. Wydeptała kilometry, przechadzając się po kolorowo urządzonym pokoju dziecinnym, kołysząc w ramionach kwękające dziecko i mrucząc mu irytujące dźwięki jingla reklamującego dezodorant. Nie była to najodpowiedniejsza kołysanka, ale nie mogła wyrzucić z głowy tego cholerstwa.

Flora zadrżała i owinęła się grubym swetrem. Rozejrzała się po pomieszczeniu i musiała przyznać, że była dumna ze swojego pierwszego architektonicznego projektu. Decyzja siostry i szwagra, by przekształcić tę kamienną ruderę w dom i biznes – restaurację z pokojami gościnnymi – pozwoliła jej się wykazać i ostatecznie przyniosła jej wyróżnienie w prestiżowym konkursie. Priorytetem było ogrzewanie i izolacja.

Zastosowała niezwykle ekologiczne i nowoczesne systemy, włączając potrójne szyby tłumiące odgłosy oraz panele solarne.

Dziś jednak czuła, jakby zimny wiatr zdołał jakoś odkryć sposób wejścia do środka, a szalejąca na zewnątrz burza wdzierała się zakamarkami. Zdziwiła się jednak, gdy podeszła do jednego z wysokich modernistycznych grzejników kolumnowych i zamiast poczuć kojące ciepło, jej palce zetknęły się z zimnym jak lód metalem. Jęknęła, przypominając sobie, że nie przeprowadziła odbioru instalacji grzewczej. Uznała to za rozsądne ekonomicznie, ponieważ wszystko wydawało się działać dobrze, a poza tym użyte zostały najnowocześniejsze rozwiązania. To chyba coś znaczyło? Z perspektywy czasu zrozumiała, że dokonała marnej oszczędności... Pozwoliła sobie na chwilę litości nad sobą, po czym wzięła się w garść.

Dobra, Floro, jutro zadzwonisz do faceta od ogrzewania, a teraz przestań już marudzić i pomyśl, co możesz zrobić. Szybko rozważyła więc, jakie ma opcje. Może wycofać się do małego saloniku z ogromnym oknem w dębowej ramie, przez które rozciągał się niesamowity widok na wodę i stały ląd. Ponieważ jednak nie rozpaliła tam wcześniej kominka, przy wyłączonym ogrzewaniu podłogowym i szklanej tafli na jednej ścianie będzie w nim jeszcze zimniej niż tutaj. Wydaje się, że najlepsze rozwiązanie to przygotować sobie butelkę z gorącą wodą, wstawić grzejnik elektryczny do pokoju dziecinnego i wskoczyć do łóżka. Co prawda było dopiero wpół do ósmej, ale jej zegar biologiczny był tak rozchwiany przez przewlekły brak snu, że nie miało to tak naprawdę znaczenia. Na zewnątrz burza była coraz gwałtowniejsza i dreszcz przeszedł ją na myśl, jakiego pecha mają ci, których nie dzieli, jak ją, kilka stóp litego kamienia od rozszalałych żywiołów.

Jej grube wełniane skarpety nie wydawały żadnego dźwięku na kamiennej podłodze, gdy szła przez dom, wyłączając po kolei wszystkie światła. Dobrze, że przynajmniej jest prąd, pomyślała. Wyjęła komórkę z kieszeni obcisłych dżinsów. Z westchnieniem odnotowała, że od lunchu nie było sygnału. Martwiła ją niemożność skontaktowania się z mamą. W normalnych okolicznościach pewnie byłaby tutaj, pomagając w prowadzeniu domu i opiece nad małym Jamiem, jednocześnie prowadząc własną działalność garncarską. Wielozadaniowość to drugie imię Grace Henderson i Flora żałowała, że nie ma ułamka energii swojej zaradnej matki. Ale to nie były normalne okoliczności. Jej niezwykle niezależna matka poruszała się obecnie o kulach z nogą w gipsie i opłakiwała swoje pierworodne dziecko. Flora pocieszała się faktem, że chociaż gospodarstwo mamy znajdowało się na uboczu, miała kilku dobrych przyjaciół, którzy mieszkali wystarczająco blisko, by nazywać się sąsiadami, i którzy bez wątpienia zawiadomiliby ją, gdyby się coś wydarzyło.

Flora przygryzła delikatnie dolną wargę, zastanawiając się, gdzie były przechowywane zapasowe przenośne grzejniki, które chciała wstawić do pokoju siostrzeńca, kiedy usłyszała głośny huk przy drzwiach. Zamknęła je po wyjściu Fergusa. Nie było sensu, żeby szef kuchni zostawał, gdy wszyscy goście odwołali swój przyjazd. Bojąc się, by nikt nie zbudził dziecka, rzuciła się w stronę drzwi, w które ktoś desperacko łomotał. Zaczęła majstrować przy zasuwce, ale zdrętwiałe z zimna palce stały się niezdarne.

– Chwileczkę, już prawie...

Gdy drzwi się otworzyły, wiatr wiejący od strony morza uderzył w Florę lodowatym podmuchem tak mocno, że aż się zatoczyła do tyłu. Ciężkie dębowe drzwi uderzyły o ścianę z wielkim hukiem, ponad którym ryczał wiatr i szumiały fale uderzające gdzieś w oddali o brzeg. Wśród

takiej dzikiej ścieżki dźwiękowej, z gęstej mgły wszedł nieznajomy... Przez ułamek sekundy bała się, że to Callum, ale to oczywiście nie był on. Gdzie on teraz mieszkał? W Hiszpanii, a może w Japonii? Świetnie sobie radził dzięki umiejętności kopania piłki i zwiększania sprzedaży wszystkiego, z czym tylko zapozował uśmiechnięty do kamery, od płatków śniadaniowych po samochody.

Gdyby to był Callum, wypchnęłaby go z powrotem na tę burzę, ale stojący przed nią mężczyzna nie złamał jej serca. Stał w progu, dotykając czubkiem głowy framugi drzwi, a jego szerokie ramiona niemal całkowicie wypełniały wejście. Miał na sobie długi płaszcz, który wiatr dramatycznie rozwiewał. Gdyby ta dzika burza przybrała ludzką postać, wyglądałby jak on. Zanim jej oszołomiony mózg mógł zrozumieć, co się dzieje, przybysz zamknął ciężkie drzwi, pokonując bez trudu opór wichury. Ogłuszający ryk natychmiast został zredukowany do tępego, odległego jęku, a ogień w kominku, który na krótko rozbłysnął wraz z napływem tlenu, zgasł teraz, wyrzucając z siebie chmurę gryzącego, kłującego dymu. W normalnych okolicznościach Flora pomyślałaby o szkodzie, jaką może wyrządzić białej farbie, ale w tej chwili nie myślała ani o farbie, ani o niczym innym. Gdy drzwi się zamknęły, mężczyzna wydał się jeszcze wyższy i jeszcze bardziej atletyczny. Jego krótkie, ciemne włosy były mokre, a oliwkowa skóra lśniła złotem w stonowanym świetle holu. Półmrok uwydatniał usta przybysza, ciemne oczy i mocno zarysowaną szczękę. Był wyjątkowo zmysłowy i przytłaczająco męski.

– Kim jesteś? – zdołała wyrzucić z siebie, choć w jej głosie brakowało ciepłego góralskiego akcentu, o którym często wspominali zadowoleni turyści w swoich pozytywnych recenzjach. Cóż, była w szoku...

Spuściła wzrok. Serce waliło jej jak oszalałe. To nic takiego, przekonywała samą siebie, po prostu otworzyłam drzwi, a po drugiej

stronie akurat stał najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam... Czy to był dobry moment, by odkryć, że wciąż ma słabość do ładnych twarzy? Callum był bardzo ładny, ale ten mężczyzna był... jeszcze bardziej… Był piękny. Czy to za mocne słowo…? Nie, zdecydowanie nie, pomyślała jeszcze raz, skanując jego twarz. Świetnie. Właśnie tego potrzebowała! Los postanowił zabrać jej najdroższą siostrę i szwagra, pozostawiając w spadku ich interesy i malutkiego synka, ale to nie wystarczyło! Musiał jeszcze u jej progu postawić Pana Czarującego i ożywić żar uśpionego libido! I choć nie była to wina owego intruza, to i tak nie miała ochoty z nim teraz rozmawiać. Tylko milczenie może mnie uratować, dodała w duchu.

– Zarezerwowałem pokój.

Jego bardzo niski, głęboki głos miał intrygujący akcent i przypomniał jej nieco zmarłego szwagra. Ale głos Bruna był ciepły i wesoły. Głos nieznajomego z ciepłem miał natomiast tyle wspólnego, co jego zimne, ciemne oczy patrzące na nią w oczekiwaniu na odpowiedź. Trzęsła się, próbując odnaleźć w sobie resztki profesjonalizmu. Zwykle nie było to trudne. Gościnność miała we krwi. Doceniali ją za to zarówno klienci baru w Edynburgu, gdzie pracowała podczas studiów, jak i goście pensjonatu, wychwalając w internetowych opiniach jej „przyjazne nastawienie i uprzejmość”. Dlaczego więc stała teraz jak słup soli? Być może dlatego, że do tej pory żaden z gości nie przyjechał w markowym garniturze, okryty długim, równie drogim płaszczem. I żaden nie… Nie, nie chciała nawet myśleć o seksualnej aurze, jaka go otaczała. Miała nadzieję, że gdy obudzi się jutro po dobrze przespanej nocy, to odkryje, że to była tylko kwestia braku snu. Szanse na to były całkiem spore, ponieważ, choć gardziła opiniami byłego narzeczonego na większość tematów, co do jednej rzeczy

prawdopodobnie miał rację: Flora tak naprawdę nie była osobą zbyt zainteresowaną seksem.

– Czy jest jakiś problem? – spytał Ivo.

Nie wiadomo dlaczego, jadąc tu, spodziewał się zobaczyć wysoką, smukłą blondynkę. Ku własnemu zaskoczeniu ujrzał za to drobną, rudowłosą dziewczynę w dopasowanych dżinsach przytrzymywanych paskiem wokół wąskiej talii. Wbił ręce głęboko w kieszenie i wyobraził sobie, jak jego dłonie bez trudu obejmują jej pas. Widok kobiecych kształtów układających się w klepsydrę sprawił, że przeszła go fala gorąca. Gdy popatrzył z powrotem na jej twarz, przypomniał sobie sugestię dziadka o ślubie. Mimochodem przed oczami pojawił mu się obraz tej kobiety sunącej w białej sukni przez kościół. Odepchnął go jednak równie szybko, jak myśl o małżeństwie.

Choć wydawało się to nieuniknioną perspektywą, czymś co był winien swojej rodzinie, kontynuacji rodu, pojawienie się dziecka Bruna nagle zdjęło z niego tę presję. W końcu przyjechał tutaj, owszem, ale nie po to, by kogokolwiek poślubić! Miał swój alternatywny plan. Być może szalony, ale nie mniej szalony niż pomysł dziadka.

Ivo nie wierzył w przeznaczenie ani boską interwencję, ale wydarzenia dzisiejszego dnia poddały go niezłej próbie. Wszystko, co mogło pójść źle, poszło. Gdy tylko rano wystartowali z prywatnego lądowiska, zaczęły się problemy z silnikiem, które zmusiły pilota do zawrócenia i awaryjnego lądowania w Rzymie. Kiedy w końcu wylądował w Szkocji, żaden kierowca nie był skłonny udać się na Skye. Ostrzeżenia pogodowe sugerowały, by wyruszać w podróż tylko w koniecznych przypadkach. A jego przypadek taki właśnie był. Poza tym osobiście gardził ostrzeżeniami pogodowymi na Wyspach Brytyjskich, zakładając, że prawdopodobnie oznaczały jedynie dużą mżawkę. Później, gdy jechał

drogą, która nagle stała się rwącą rzeką, poważnie rozważał porzucenie auta na poboczu. Kto się śmieje, ten się śmieje ostatni, pomyślał, spoglądając na swoje zmasakrowane ręcznie robione skórzane buty. Jakaś starsza para, którą uratował po zjechaniu z drogi, potraktowała go jak bohatera, choć niezbyt dobrze pasującego do okoliczności... Nawet tak racjonalny i elastyczny człowiek jak on zacząłby się w końcu zastanawiać, czy ktoś próbuje mu coś powiedzieć. Teraz był tutaj, a sprawy wciąż nie układały się zgodnie z planem. Skupił się i próbował myśleć ze znanym sobie obiektywizmem. Było to trudne, bo zwrócona ku niemu twarz była intrygująca. Sugerowanie, że nie była piękna, nawet biorąc pod uwagę, że nie gustował w drobnych i kruchych kobietach, nie byłoby obiektywną oceną. Spotykał kobiety, które były piękniejsze, chociaż żadna nie miała twarzy w kształcie serca otoczonej niesfornymi rudymi lokami. Była to twarz, która w komplecie miała lekko zadarty nos, urocze, pełne usta i szalenie seksowne, głębokie i szerokie jak kociak niebieskie oczy otoczone gęstymi rzęsami. W jej spiczastym podbródku dostrzec można było delikatny dołeczek. W odpowiedzi na jego pytanie Flora uniosła oczy.

– Masz na sobie krawat – zauważyła i zacisnęła mocno oczy.

Muszę powiedzieć coś, co zasugeruje, że mam więcej niż dwie komórki mózgowe, pomyślała. Kiedy ponownie na niego spojrzała, rozpiął już płaszcz i guzik marynarki. Długie, opalone palce wygładzały szary krawat wyróżniający się na tle nieskazitelnie białej przemoczonej koszuli. Mokra koszula stała się niemal przezroczysta, dzięki czemu Flora mogła zauważyć ciemne włosy na jego ciele. Szybko odwróciła wzrok, ignorując mrowienie, które rozciągało się nawet na skórę jej głowy.

– A macie tu jakiś specjalne zasady dotyczące ubioru?

Ignorując jego sarkazm, pomyślała, że gdyby takie mieli, byłaby to nieprzemakalna kurtka i wodoodporne buty trekkingowe. Szybko

przypomniała sobie, że jej zadaniem jest sprawić, by goście dobrze się tutaj czuli. Nawet ci, którzy mieli jakieś obiekcje. Powinna być sprawiedliwa. Aby się tu dostać, trzeba było przebyć jednopasmową drogę, co dla niewtajemniczonych, zwłaszcza w taką pogodę, mogło być stresujące. Przybysz nie wyglądał jednak na zestresowanego, wręcz przeciwnie. Sprawiał wrażenie człowieka władczego, a nie kogoś, kto potrzebował wsparcia i współczucia. Trudno sobie było wyobrazić, by czekał, aż ktoś zaoferuje mu filiżankę herbaty. Gdy jej oczy przesunęły się w stronę jego ust, dużo łatwiej jej było wyobrazić sobie zaoferowanie mu bardziej intymnej formy relaksu. W głowie błysnął jej obraz nagiego mężczyzny, ale na twarzy pojawił się profesjonalny uśmiech.

– Nie, ale mamy suszarkę do ubrań. Możesz skorzystać, jeśli wybierasz się na wzgórza, choć oczywiście nie jest to zalecane przy tej pogodzie – dodała pospiesznie. To zdumiewające, że trzeba było ludziom mówić o tak oczywistych sprawach. Niektórzy nie mieli za grosz szacunku względem żywiołów i nie doceniali ukształtowania terenu wyspy. – We wszystkich sypialniach znajdują się mapy, chociaż niektórzy goście korzystają z usług lokalnego przewodnika górskiego. A jeśli interesujesz się geologią, jest kilka fascynujących…

– Nie interesuję się, a orientację w przestrzeni mam całkiem niezłą. – Dzięki temu był jednym z niewielu uczestników, którzy ukończyli trudny pustynny rajd charytatywny, bez zegarków i kompasów. Ale w tej chwili jedynym miejscem, jakim był zainteresowany, były jej usta, a każda droga zdawała się do nich prowadzić.

Niezręczna cisza przedłużała się. Flora rzekła więc radośnie:

– Przyjechałeś więc na ryby? – Choć desperacko potrzebowała pieniędzy, żałowała, że ten gość się pojawił.

– Nie przyjechałem wędkować.

Flora uśmiechnęła się, walcząc z dziecinną chęcią powiedzenia mu, że tak naprawdę nie jest zainteresowana, po co tu jest.

– Mam w każdym razie nadzieję, że ci się spodoba. – Zawahała się, zanim przyznała: – Prawda jest taka, że nie odnotowałam żadnych rezerwacji na dziś. Przyjechałeś z daleka?

– Tak.

Rozmowa ze ścianą byłaby ciekawsza niż z nim, pomyślała wciąż się uśmiechając, gdy zauważyła, że przybysz gapi się na jej włosy. Instynktownie uniosła rękę, by wygładzić splątane loki, które w pewnym momencie uwolniły się z ciasno związanego kucyka. Czasy, kiedy mieszkała w Edynburgu i spędzała dwadzieścia minut każdego ranka, by je dokładnie wyprostować aż do gładkiej, błyszczącej tafli, wydawały się odległe o miliony lat. W obecnym życiu luksusem było użycie balsamu do ust.

– Cóż, myślę, że jesteś bardzo odważny, że zdecydowałeś się na podróż w taką burzę. Albo bardzo lekkomyślny... – Wyrwało jej się z ust, na które szybko przywołała uśmiech, mając nadzieję, że dzięki niemu komentarz nie będzie odebrany jako zniewaga. Kto przy zdrowych zmysłach udawał się w drogę przy takiej pogodzie, ignorując ostrzeżenia wszystkich stacji meteorologicznych i policji, która niemal błagała ludzi, by niepotrzebnie nie opuszczali domów, póki burza nie minie? Wymagało to szczególnej arogancji, a po ich krótkiej wymianie zdań Flora podejrzewała, że ten człowiek posiada tę cechę w nadmiarze.

– Dobrze. Chcesz się teraz zameldować? Płacisz kartą czy… – Ivo patrzył, jak przyciska palec do bruzdy nad nosem, a jej gładkie brwi marszczą się w koncentracji, ale to ciemnofioletowe smugi pod jej niebieskimi oczami zwróciły jego uwagę. Nie czuł empatii, a mimo to coś go rozpraszało. Zdał sobie sprawę, że podświadomie oczekiwał repliki jej

siostry, wysokiej, smukłej blondynki, która oczarowała brata. Rzeczywistość okazała się inna, a on wciąż próbował się do niej dostosować. Nie brał pod uwagę możliwości, że kobieta, która stała między nim a jego siostrzeńcem, będzie atrakcyjna. Przyznał to teraz. Stwierdził fakt, nad którym nie było potrzeby dłużej się rozwodzić, i postanowił ruszyć dalej. Kiedy ostatni raz pozwolił, by rządziło nim libido, był jeszcze nastolatkiem. Później, gdy brat porzucił wszystko dla kobiety, Ivo wiele razy pożądał, ale unikał stanu, który można by nazwać zakochaniem. Nigdy też nie był w czymś, co ludzie nazywali stałym związkiem. Gdy tylko dziewczyna, z którą sypiał zaczynała wyznawać mu miłość, robił wszystko, by ją jak najszybciej do siebie zrazić. Żadna nie była warta, by to zmieniać, pomyślał z cynicznym uśmiechem.

– Ty tutaj zarządzasz?

Flora uniosła głowę. Osobowość tego faceta nie była tak idealna jak reszta.

– Tak, ja – potwierdziła spokojnie, choć wewnątrz aż kipiała ze złości. Jaką skargę mógłby napisać, gdyby tak teraz dała mu w nos? W ciągu ostatnich koszmarnych tygodni, ostatnią rzeczą, z jaką dobrze sobie radziła, było zarządzanie. Ale na szczęście potrafiła świetnie improwizować. Pewnym siebie krokiem podeszła do baru, jakby nie miała wątpliwości, że znajdzie tam staroświecki dziennik rezerwacji, leżący gdzieś na półce. Szczęście jej sprzyjało. – Już sprawdzam – powiedziała, kładąc księgę na drewnianym blacie. W przyszłym tygodniu zawita do niej XXI wiek, bo nowa antena satelitarna połączy ją wreszcie z internetem, a wysłużona księga trafi do lamusa. Choć oznaczało to kolejny rachunek do zapłacenia, który spędzał jej sen z powiek. Od tyłu księgi zapisywano rezerwacje do restauracji. Wszystkie z datą dzisiejszego wieczoru przekreślone były czerwoną kreską oznaczającą odwołanie. Przewertowała więc kartki na

rezerwacje pokoi. Rzeczywiście, był tam pojedynczy pokój zarezerwowany na dzisiejszą noc. Spojrzała w górę, usiłując uśmiechać się ciepło i profesjonalnie. – Przepraszam, musiało mi to umknąć, pan... – Potrząsnęła głową, niezdolna rozszyfrować bazgroły Fergusa.

– Rocco – odparł, podając swoje drugie imię, tak jak to zrobił podczas telefonicznej rezerwacji. Nie chciał wyjawiać swojej tożsamości, zanim rozezna się w sytuacji.

– Zgadza się, panie Rocco. Przepraszam za nieporozumienie i powitanie.

– Lub jego brak – dodał.

– Tak. Obawiam się, że błędnie założyłam, że wszyscy odwołali przyjazd ze względu na burzę.

Ivo spojrzał za okno, gdzie nieustannie lał deszcz.

– To znaczy, że tutaj nie zawsze tak jest? – skomentował bez cienia humoru w głosie.

Flora oparła się pokusie, by stanąć w obronie ukochanego miejsca. Gdyby tu była Sami, ten facet już jadłby jej z ręki, pomyślała ze smutkiem i niemal żałowała, że Jamie się nie budzi. Miałaby przynajmniej coś praktycznego do roboty, na czym mogłaby się skupić, by stłumić ból. Może to ciągłe przemęczenie nie było takie złe...

– Czy masz ochotę na szkocką whisky? Dobrze rozgrzewa po podróży.

Pochyliła się, by sięgnąć po czterdziestoletniego single-melta, który trzymali za barem na takie okazje. Butelka ostatniej szansy, jak nazwał ją Bruno, do użycia, gdy wszystko inne zawiodło w przypadku marudnych lub zdenerwowanych klientów. Było takich niewielu i, jak dotąd, wznoszono toasty wyłącznie na specjalne okazje, takie jak zaręczyny. Ivo obserwował z zainteresowaniem, jak dżinsy rudej dziewczyny rozciągają się atrakcyjnie na jej napiętych, zaokrąglonych pośladkach, gdy się pochylała. Po chwili

postawiła butelkę na barze, żeby mógł zobaczyć etykietę, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Na koszt firmy, oczywiście – dodała pospiesznie.

– Nie. – Gość odpowiedział na jej hojny gest spojrzeniem, które ją zmiażdżyło. – Mógłbym zobaczyć menu?

– Menu…?

Uniósł brwi i patrzył, jak czerwień oblewa jej jasną piegowatą, skórę. Przygryzła wargę.

– Szef kuchni, Fergus, pojechał już do domu… – Zawahała się. Czy to był dobry pomysł, by wyznać temu naburmuszonemu choć pięknemu przybyszowi o nieznanych zamiarach, że są tu sami, nie licząc śpiącego na górze dziecka? Wstydząc się nagłego przypływu strachu, wyprostowała się i dodała nieprzekonująco: – Przepraszam.

– Czyli kuchnia jest zamknięta? – Oczywiście, że tak. Próbował wyobrazić sobie swojego dystyngowanego i eleganckiego brata, jakim go pamiętał, żyjącego na tej obcej i nieprzyjaznej ziemi. W duchu przepraszał dziadka, którego posądzał o przesadę, gdy opisywał miejsce, z którego Ivo musi uratować jego prawnuka.

Nie musiał nic mówić, po jego wyrazie twarzy Flora widziała, że nie czeka ich tym razem pięciogwiazdkowa ocena.

– Mogę zrobić kanapki. – Potrafiła gotować, ale przerażała ją przemysłowa kuchnia restauracyjna. W odpowiedzi usłyszała jedynie chrząknięcie, które z radością przyjęła za odmowę. – Zatem – powiedziała energicznie – pokażę ci pokój. Z powodu burzy mamy mały problem z ogrzewaniem, ale przyniosę zaraz grzejnik elektryczny, to szybko się rozgrzejesz – powiedziała, wkładając w to kłamstwo bardzo wiele wysiłku, ale i tak było rażąco oczywiste, że nie wierzył w ani jedno jej słowo. – Zapraszam za mną.

Postawiła nogę na pierwszym stopniu schodów i zatrzymała się, gdyż ogień wybrał akurat ten moment, by wypuścić smużkę gryzącego dymu, który wypełnił cały pokój. Flora zakaszlała.

– Wiatr musi wiać w złym kierunku – tłumaczyła ochryple.

– A jest jakiś właściwy kierunek?– zapytał ironicznie.

Zanim zdążyła zareagować na ten sarkazm, elektroniczna niania wydała dźwięk. Słychać było jakieś westchnięcie, a następnie senny szmer. Ivo patrzył, jak rudowłosa dziewczyna dosłownie wstrzymywała oddech na pełne trzydzieści sekund, zanim jej napięte ramiona opadły z widoczną ulgą.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Masz dziecko? – Ivo zaciekawiony obserwował grę emocji na jej drobnej twarzy. Fascynowało go to, jak można ujawniać swoje namiętności całemu światu w tak oczywisty sposób. To musi być przekleństwo, pomyślał.

– Tak, to moje dziecko.

Flora przyjęła werdykt lekarza, choć nie było to łatwe. Musiała jednak pogodzić się z faktem, że endometrioza znacznie upośledziła jej płodność. Było to jedno z tych życiowych wyzwań, na które każdy reaguje inaczej. Mogła więc pozostać zła i zgorzkniała lub mieć nadzieję na medyczny cud. Zaakceptowała więc sytuację i postanowiła oszczędzać energię na walkę, którą mogła jeszcze wygrać. Co nie znaczyło, że nie marzyła o wypowiedzeniu tych słów: moje dziecko. Jak na ironię, wypowiadała je teraz nie z powodu cudu i spełnienia marzeń, ale dlatego, że żyła w najgorszej wersji koszmaru. Oddałaby wszystko, by ich teraz nie mówić, bo kiedy je werbalizowała, ukazywała pełną rzeczywistość katastrofy. Flora nigdy w życiu nie czuła się tak bardzo nieodpowiednia do jakiegokolwiek zadania. Jasne, że w swojej karierze spotykała wyzwania, a niektóre były przerażające i niosły ryzyko porażki. Ale teraz było inaczej. Rodzicielstwo to przecież zupełnie inna bajka. Odpowiedzialność za malutkie życie była najstraszniejszą rzeczą, jaką sobie wyobrażała. Czy jakiekolwiek szkolenie może do tego przygotować? A może niektóre kobiety po prostu rodzą się dobrymi matkami? Sami była jedną z nich, pomyślała, a jej oczy napełniły

się łzami. Siostra sprawiała, że wszystko wyglądało tak łatwo... Walcząc ze sprzecznymi emocjami, wzięła głęboki oddech. Wątpliwości były rozrywką, na które nie mogła sobie teraz pozwolić. Musiała pozostać w trybie „krok po kroku” i mocno koncentrować się na przyziemnych sprawach, takich jak płacenie rachunków i czuwanie.

– Och, przepraszam, czy mogę wziąć twoją torbę?

Spojrzała na przemoczoną walizkę, którą rzucił koło drzwi. Nawet stojąc na drugim stopniu, musiała odchylić głowę do tyłu, by spojrzeć mu w twarz. Jej jedwabiste włosy opadły przy tym miękko na szczupłe plecy. Ivo wiedział z akt przygotowanych przez dziadka, że ostatnie tragiczne wydarzenia zmusiły ją do porzucenia wymarzonej pracy. Spodziewał się zatem, że wyczuje w niej urazę, którą mógłby wykorzystać, by osiągnąć swój cel. Myślał, że jej udowodni, że rola, jaką jej powierzono, przerasta ją. Owszem, w jej twarzy można było znaleźć cień nieszczęścia, jednak zamiast czerpać z tego satysfakcję, Ivo doznał czegoś na kształt współczucia. Gdy na chłodno przeanalizował swoją reakcję, uznał, że współczucie wymaga pewnej troski, a on nie troszczył się o tę kobietę. Nie było między nimi niczego osobistego. Prywatnie zajmował się wyłącznie rodziną, a oprócz dziadka jego jedyną rodziną było teraz dziecko śpiące na górze. Ta kobieta stała zaś między nim a tym dzieckiem.

– Myślę, że dam sobie radę, pani…

– Och, Henderson. – Walcząc z niechęcią do przekazywania temu człowiekowi jakichkolwiek informacji na swój temat, dodała: – Flora.

Odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach. Słysząc skrzypienie za plecami i niemal czując jego oddech na karku, wiedziała, że idzie za nią. Kiedy dotarli na samą górę, nie mogła złapać tchu. Częściowo ze względu na tempo, jakie sobie narzuciła, ale głównie z powodu denerwującego sposobu, w jaki na nią patrzył, jakby chciał zajrzeć do jej myśli. Zatrzymała

się i otworzyła szafkę stojącą na korytarzu, by wyciągnąć z niej elektryczny grzejnik. Była dumna, że zachowuje się niemal profesjonalnie. Nie musiał przecież wiedzieć, że dopiero w połowie schodów przypomniała sobie, gdzie trzymają te cholerne grzejniki.

– Twój pokój znajduje się po drugiej stronie domu. – Flora wzięła grzejnik pod pachę i odsunęła kosmyk rudych włosów łaskoczący ją w nos. – Mam nadzieję, że będzie ci tam wygodnie. Zapraszam za mną. – To bardzo fachowe podejście do klienta, pomyślała, uśmiechając się przez zaciśnięte zęby. Wybór pokoju najbardziej oddalonego od pokoju dziecięcego wydawał się dobrym krokiem. Był największy i miał najładniejszy widok, choć tej nocy oznaczało to, że był również najzimniejszy. Postawiła grzejnik na podłodze, po czym schyliła się, by go podłączyć i ustawić na maksymalną moc. – Szybko się nagrzeje – obiecała optymistycznie. – Tutaj masz urządzenia do parzenia kawy i herbaty. – Gestem wskazała stolik, na którym stał ekspres i czajnik. Podniosła puszkę stojącą obok. – Domowej roboty kruche ciasteczka. – Większość gości z radością na nie reagowała, ale on nie. Flora kontynuowała pomimo braku jego reakcji. Korona spadłaby mu z głowy, gdyby się uśmiechnął? – Napoje i mleko są w lodówce – dodała, po czym otworzyła drzwi szafy. – Tu masz szlafrok, dodatkowe ręczniki i koce. Daj mi, proszę, znać, jeśli będziesz potrzebował czegoś jeszcze. Życzę zatem dobrej nocy, panie Rocco – powiedziała formalnie, wycofując się w stronę drzwi. – Och, a czy chciałbyś butelkę z ciepłą wodą do łóżka?

Zupełnie co innego chciałby wziąć do łóżka... W głowie zakwitła mu myśl, że ogrzewają go jej gładkie nogi owinięte wokół niego. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. W końcu zdołał wydobyć z siebie głos.

– Czy wyglądam, jakbym potrzebował butelki z gorącą wodą, Floro?

Potrzebował za to większej odporności na magnetyczne przyciąganie jej pełnych, różowych ust. Plan dziadka przewidywał uwodzenie, ale emocje komplikowały sprawę. Za to jego plan był prostą transakcją… przynajmniej w teorii. Ale czy ta kobieta będzie potrafiła zrobić coś prostego? Czy będzie umiała patrzeć na cokolwiek bez zniekształcania obrazu przez pryzmat emocji? Jego zadaniem było, żeby się o tym przekonać. Wierzył, że zdoła ją do tego przekonać, a biorąc pod uwagę fakt, że ona nie miała zbyt wielu opcji, nie powinno być problemów.

Był wyniosły i szyderczy, ale ten drapieżny blask w jego ciemnych oczach… Chciała odwrócić wzrok, uciec jak najszybciej z pokoju, w którym panowała taka gęsta atmosfera... Wszystko w niej biło na alarm, lecz nie potrafiła oderwać oczu od jego pożądliwego spojrzenia. Czy takie naprawdę było, czy tylko widziała to, co chciała zobaczyć? Ta upokarzająca myśl, że chce, żeby na nią tak patrzył, ostudziła żar, który w niej zapłonął. Początkowa antypatia nie była irracjonalna, lecz bardzo intuicyjna. Przypominał jej bowiem eleganckiego, dokarmionego drapieżnika, który dla własnej rozrywki sprawiał, że zachowywała się jak mała, kuląca się mysz. Niech cię diabli, mam nadzieję, że zamarzniesz! Przez jedną okropną chwilę myślała, że głośno wypowiedziała tę wredną i złośliwą myśl. Niemal się zawstydziła. Nie była przecież ani wredna, ani złośliwa.

– Dobranoc, panie Rocco.

Flora czym prędzej opuściła skrzydło dla gości. Oparła się o ścianę i głęboko odetchnęła. Nogi miała jak z ołowiu, a jej poziom energii drastycznie spadł. Z szafki w korytarzu wyjęła grzejnik, by go zanieść do pokoju Jamiego. Do jej sypialni już nie starczyło. Weszła na palcach do pokoju chłopca i podłączyła grzejnik. Spojrzała z czułością na śpiące dziecko. Może i była kiepskim substytutem tego, co stracił, ale z całego serca pragnęła dać mu całą miłość, jaką mieliby dla niego jego rodzice,

gdyby żyli. Gdyby tylko istniał jakiś podręcznik dla ludzi, którzy nie mieli umiejętności rodzicielskich, pomyślała tęsknie. Jej mama próbowała pomóc i udzielała rad, za co Flora była wdzięczna, ale nie chciała też zbytnio na niej polegać. Obserwując Grace Henderson, jej młodzieńcze spojrzenie na świat i zapał do życia, łatwo było zapomnieć, że też miała swoje problemy zdrowotne. Zazwyczaj je lekceważyła, ale utrata Sami odbiła się poważnie na jej kondycji, a potem miała wypadek... Nie, jej mama musi teraz odpoczywać i się leczyć, a nie biegać z pomocą do swojej żałosnej córki. Flora próbowała robić dobrą minę do złej gry i nie zwierzać się mamie ze wszystkich swoich wątpliwości i koszmarnych problemów finansowych, które odziedziczyła. Wymyśliła pewne rozwiązanie, ale jeśli ono nie wypali, hipoteka zostanie przejęta... Odsuwając przygnębiającą myśl, po raz ostatni spojrzała na śpiącego chłopca. Zastanawiała się, czy to możliwe, że na pewnym instynktownym poziomie dziecko wiedziało, że zajmuje się nim amatorka, a dwoje ludzi, którzy kochali je najbardziej na świecie, zniknęło. Chciała, żeby znał swoich rodziców jako prawdziwych ludzi z krwi i kości. W tym celu już zaczęła umieszczać różne przedmioty, zdjęcia i pamiątki w książce pamięci. Planowała pokazać mu ją, kiedy będzie starszy. Na kilku pierwszych stronach wkleiła zdjęcia swojej siostry, kiedy była jeszcze nastolatką. Żałowała, że nie ma więcej wspomnień na temat jego taty.

– Śpij spokojnie – wyszeptała, sprawdzając po raz ostatni, czy elektroniczna niania jest dobrze włączona, po czym cichutko wyszła z pokoju i zeszła na dół. Wyłączyła zewnętrzne światło i wyjrzała przez okno. Na niebie zza chmur wyjrzał księżyc. Przeraziła się, gdy srebrne światło ujawniło poziom wody. Fale docierały na środek drogi, zaledwie kilka stóp od ściany domu. Średnio raz na dwadzieścia lat dochodziło tutaj do powodzi. Czy to był ten moment? Odepchnęła tę myśl. Nie należała do

osób, które zakładały najgorsze, jednak po tym, jak najgorsze przydarzyło się ich rodzinie, wrodzony optymizm znacznie ostygł. Ostatecznie więc zmęczenie, a nie optymizm, pozwoliło jej odrzucić myśl o potencjalnej katastrofie i wspiąć się po schodach.

Gdy grzejnik działał już w pełni, pokój może i nie stał się tak ciepły, jak optymistycznie zapowiadała gospodyni, ale przynajmniej wystarczająco, by uznać, że jest w stanie rozebrać się do szortów i wskoczyć do zaskakująco wygodnego łóżka z nieskazitelnie białą pościelą. Ledwie przyłożył głowę do poduszki, usłyszał cichy płacz dziecka unoszący się ponad odgłosami odchodzącej już burzy. Dziesięć minut później dziecko nadal płakało. Czy zdrowe dzieci płaczą tak dużo? Ivo zawsze posiadał umiejętność ignorowania hałasów w tle. Potrafił spać w każdych warunkach, tak mu się przynajmniej wydawało. Okazało się jednak, że istniał hałas, który skutecznie rozstrajał mu nerwy. Dwa razy w ciągu ostatnich trzydziestu minut płacz dziecka cichł, tylko po to, rozbrzmieć od nowa, gdy Ivo zasypiał z fałszywym poczuciem bezpieczeństwa. Kiedy stało się to po raz trzeci, zrzucił z siebie kołdrę, wyskoczył z łóżka i ruszył w stronę drzwi. Temperatura na korytarzu była o kilka stopni niższa niż w jego pokoju. Trudno, wszystko wydawało się lepszym pomysłem niż leżenie i słuchanie syreny, która doprowadzała go do szału.

Nagle hałas ucichł. Zdając sobie sprawę, że może to być jedynie chwilowa przerwa, nie zdecydował się na powrót do wygodnego łóżka, lecz skierował w stronę migoczącego światła na końcu długiego holu. Prowadził go jakiś impuls silniejszy niż logika. Dziecko jego brata, jedyny bratanek i zarazem jedyne, co pozostało mu po Brunie, znajdowało się w tamtym pokoju. Kiedy do niego dotarł, drzwi były uchylone. Bezszelestnie otworzyły się, gdy ich dotknął.

Pokój był mały, pomalowany na jaskrawożółty kolor. Ciepłe powietrze wydobywające się z grzejnika poruszało zwisające z sufitu figurki fok, kotów i klaunów, co w połączeniu z wpadającym przez okno widokiem nocnego nieba z gwiazdami i księżycem w tle dawało trochę surrealistyczny efekt. Uwaga Iva była jednak całkowicie skupiona na miejscu, w którym stała Flora Henderson, odwrócona do niego plecami, nieświadoma jego obecności. Trzymała w ramionach dziecko, które zdawało się spać. Widział tylko ciemny kędzierzawy czubek jego głowy i ubrane w niebieskie śpioszki bezwładnie zwisające nóżki. Patrzył, jak dziewczyna boso przechodzi przez pokój do miejsca, gdzie stało łóżeczko. Miała na sobie niebieską bawełnianą koszulę nocną, która kończyła się tuż poniżej kolan. Cienkie ramiączka odsłaniały jej delikatne łopatki. Materiał lekko falował, gdy szła, co pozwoliło mu dostrzec zwężenie w talii i jędrne krągłości pośladków. Po bardzo długim, męczącym i niezwykle frustrującym dniu nie był w stanie myśleć logicznie. Czuł, jakby umysł miał całkowicie pusty, a rządziły nim jedynie hormony i pożądanie. Za wszelką cenę próbował odzyskać nas sobą kontrolę, kiedy Flora uniosła głowę i odwróciła się w jego stronę. Rozcięcie w dekolcie koszuli ukazywało zarys piersi, a przez delikatny materiał przebijał cień sutków. Ich spojrzenia się spotkały i, czując przypływ gorąca, Ivo wiedział, że umysł jest jednak bezradny. Po chwili ujrzał ślady łez na jej policzkach i żar płonący w jego ciele nieco przygasł.

– Mogę jakoś pomóc? – Ivo nie miał pojęcia, skąd pochodzą te słowa, był przecież odporny na kobiece łzy. Dlaczego więc teraz tak na nie zareagował? Choć poznał ją zaledwie kilka godzin wcześniej, był pewien, że jej łzy nie były celowym zabiegiem, by zyskać współczucie. Po prostu wiedział, że jest typem, który prędzej padnie, niż poprosi o pomoc.

Podbródek Flory uniósł się w odpowiedzi, otworzyła usta gotowa odmówić z zuchwałą pewnością siebie, gdy dziecko na jej ramieniu poruszyło się i westchnęło sennie. Zareagowała automatycznie, przesuwając jego ciężar, tak żeby leżał na jej piersi, a główkę trzymał w zgięciu jej prawej ręki. Napięła palce lewej dłoni, która mrowiła zdrętwiała od długiego noszenia chłopca. Boże, co ona robiła? Ile warta jest duma w tej sytuacji? Potrzebowała pomocnej dłoni, nawet jeśli ta dłoń wywoływała dziwną i niepokojącą fascynację. W końcu pomoc wciąż była pomocą. Dodatkową zaletą jej przyjęcia mogło być to, że zmęczony pomocnik zniknie znacznie szybciej... A Flora chciała, żeby zniknął. Był za bardzo absorbujący, było go za dużo jak na tak mały pokój. Jego obecność zdawała się zmieniać skład powietrza, którym oddychała, czyniąc go ciężkim i zmuszając oddech do świadomego wysiłku.

– Tracę czucie w lewym ramieniu. Gdybyś mógł po prostu naciągnąć na nie z powrotem kocyk?

Oparła podbródek na ciemnych lokach Jamiego, wydając przy tym lekkie westchnienie. Gdy jego palce przypadkowo musnęły jej szyję, przeszedł ją dreszcz, a kolana stały się miękkie niczym z waty. Uniosła wzrok i zobaczyła go stojącego tuż obok. Wyrwany prosto z łóżka, w samych bokserkach, wyglądał jak bóg seksu. Pomyślała, że powinna być wdzięczna, że nie spał nago!

– Dziękuję.

Nie miała mechanizmu obronnego, który poradziłby sobie z nieodpartą chęcią patrzenia na jego szczupłe, opalone i wspaniałe ciało. Przesunęła wzrok od szerokich, umięśnionych ramion, przez idealnie wyrzeźbiony brzuch, aż po długie, muskularne uda. Wzięła głęboki oddech i zrobiła krok do tyłu, jak ktoś, kto właśnie odkrył, że stoi na krawędzi przepaści. Potrząsnęła delikatnie głową. Ivo nie był pewien, czy ten negatywny gest

był skierowany do niego, a chwilę później jej twarz zasłoniła jedwabista kurtyna ognistoczerwonych włosów, gdy się pochyliła, by odłożyć do łóżeczka śpiące dziecko. Jedną ręką trzymała chłopca, a drugą grzebała w splątanym kocyku, próbując go z siebie ściągnąć.

– Mogę?

Nie czekając na odpowiedź, zdjął z niej kocyk, z którym walczyła, i odłożył do łóżeczka, by mogła położyć na nim dziecko. Gdy już leżało, rozluźniając pulchne piąstki, Ivo po raz pierwszy spojrzał na swojego siostrzeńca. Miał nadzieję ujrzeć w jego rysach podobieństwo do brata. Poczuł dziwny ucisk w klatce piersiowej, gdy zobaczył jego ciemne włosy, zadarty nos i jasnoróżową skórę. Twój ojciec umarłby za ciebie, pomyślał. Chociaż wolałby, żeby Bruno żył...

– Dziękuję... – Wygładzała kołderkę na śpiącym dziecku dłużej, niż to było konieczne, dając sobie trochę czasu. Jego bliskość, wygląd, brak ubrania, oprócz skąpych bokserek, wszystko to przyprawiało ją o zawrót głowy. – Musi ci być zimno – rzuciła bezmyślnie.

Usta Iva drgnęły w nikczemnym uśmiechu. Wyglądał jak upadły anioł na sterydach. Wrażenie się nasiliło, gdy rozłożył szeroko ręce, a potem powoli spojrzał w dół na swoją klatkę piersiową z komicznie urażonym wyrazem twarzy.

– Tak myślisz?

Z opóźnieniem odszyfrowała delikatnie uwodzicielską insynuację. Kiedy zrozumiała podwójne znaczenie swych słów, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Zamiast tego uniosła podbródek i szepnęła:

– Nie miałam na myśli… – przerwała, zdając sobie sprawę z tego, że on przecież wiedział, co miała na myśli. – Zabawne! – powiedziała bez przekonania, pociągnęła nosem i odeszła od łóżeczka. Podążył za nią. Obecność przystojnego, półnagiego, cudownego mężczyzny w tak małym

pomieszczeniu każdą kobietę przyprawiłaby o hiperwentylację... Przycisnęła dłoń do piersi i zmusiła oddech do spowolnienia.

– Przepraszam, że ci przeszkodziłem.

Najlepszą rzeczą w tej sytuacji byłoby wypchnięcie go za drzwi, może wtedy odczytałby ten oczywisty sygnał, że powinien odejść. Zacisnęła zęby z frustracji. Teraz musiało już mu być zimno. Pomimo nieproszonej myśli, jakimś cudem utrzymała oczy powyżej poziomu jego talii, chociaż ten wysiłek podniósł jej wewnętrzną temperaturę o kilka wstydliwych stopni. Zrobiła kolejny krok w stronę drzwi, wyłączając po drodze nocne lampki. Pokój był teraz oświetlony kojącym blaskiem księżyca.

– Zatem dobranoc, panie Rocco – powiedziała cicho.

Po jej wymuszonym uśmiechu poznał, że powinien już odejść. Wiedział, że powrót do łóżka jest dobrym pomysłem, ale po prostu nie mógł teraz odpuścić i nie miał pojęcia dlaczego! Tuż przy drzwiach zatrzymał ją jego stłumiony głos.

– Płakałaś.

Popatrzyła na niego i w pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć temu szalonemu stwierdzeniu. To był instynkt. Ludzie uważali ją za kruchą, więc, żeby udowodnić im, jak bardzo się mylą, udawała twardszą, niż w rzeczywistości była. I nieraz płaciła za to wysoką cenę. Może obecność tego obcego mężczyzny, który nic o niej nie wie i nie spędzi bezsennej nocy, martwiąc się o nią, jest okazją, by wreszcie się komuś wygadać? Zanim zdążyła pomyśleć, słowa same pojawiły się na jej ustach.

– To przez rolety...

Zwróciła wzrok w stronę okna, częściowo zasłoniętego materiałem w żaglówki i balony. Ciemność wdzierającą się do pokoju dało się nimi odgrodzić, ale Flora miała w sobie własną ciemność i nie było przed nią żadnej kryjówki. Czuła się tak, jakby nigdy więcej nie miała już zobaczyć

światła. Tylko ktoś szalony może płakać z powodu rolet. Nie obwiniałaby go, gdyby rzucił się do drzwi. Uratowałoby ją to przed zrobieniem z siebie idiotki. Ale nie zrobił tego.

– Zrobiła je Sami, moja starsza siostra. Ona potrafiła zrobić wszystko... – powiedziała, uśmiechając się mimo ściśniętego gardła. – Razem kupowałyśmy ten materiał… To był nasz babski dzień w Edynburgu. Zjadłyśmy lunch, wypiłyśmy kilka drinków. Było idealnie. – Gdy popatrzyła na niego, w jej dużych niebieskich oczach zobaczył ból, żal i ogromne poczucie straty. Nie chciał tego widzieć, ale nie mógł przestać patrzeć i słuchać jej pięknego, ściszonego głosu. – Tylko wtedy nie wiedziałam o tym, bo inaczej… – Jej głos ucichł.

– Bardziej byś to doceniała?

Przytaknęła.

– Wydaje mi się, że to robiłaś.

On też mógł przeżyć takie chwile, które warto pielęgnować... Zacisnął zęby i odepchnął tę myśl, nie chcąc się nad sobą litować. Nie mógł zmienić historii, nie mógł spędzić tamtego dnia ze swoim bratem, nie mógł należeć, nawet przez krótki czas, do tej małej rodziny, która została tak okrutnie rozerwana na strzępy. Jedyne co teraz mógł, to być przy synu Bruna. Gdy popatrzył na śpiącego w łóżeczku chłopca, ogarnęła go silna potrzeba otoczenia go opieką. Nic innego tak naprawdę nie miało znaczenia.

– Tęsknię za nią i Jamie też za nią tęskni. Wiem to. On jest jej synem, nie moim. – Skierowała wzrok na jego szczupłą, śniadą twarz, zastanawiając się, dlaczego mówi takie rzeczy nieznajomemu. Właśnie dlatego, że jest nieznajomym. – Jej i Bruna. – Ponieważ spuściła wzrok, nie widziała jego reakcji na wzmiankę o bracie. Nie zauważyła bólu, jaki go przeszył. – Próbuję, ale tak naprawdę nie radzę sobie z tą sytuacją. – Tak długo wzbraniała się przed prawdą, że wypowiedzenie jej na głos,

przyznanie się do niej, przyniosło jej ogromną ulgą. – Jestem okropną matką.

Takie wyznanie powinno być w zaistniałych okolicznościach muzyką dla jego uszu. Zamiast tego, gdy spojrzał w te pełne łez, smutne i piękne oczy, pojawiła się w nim zupełnie obca i niebezpieczna potrzeba, by ją pocieszyć. Nie podobało mu się to uczucie i próbował je zwalczyć, lecz gdy zobaczył, jak Flora stara się powstrzymać szloch, poddał się instynktowi. Ujął jej drobną twarz w swoje ręce.

– Musi ci być ciężko… samej… – Uciszając wyrzuty sumienia, zdał sobie sprawę, że wszystko to utwierdza go w przekonaniu, że decyzja o zabraniu bratanka z powrotem do Włoch jest słuszna. Ta kobieta tonęła pod ciężarem odpowiedzialności i na dłuższą metę będzie mu wdzięczna. Choć oczywiście nie robił tego dla niej. Chciał po prostu zabrać syna Bruna tam, gdzie jego miejsce. – Jesteś sama?

Flora przytaknęła wzruszona jego empatią. Nigdy nie czuła się bardziej samotna. Stojąc naprzeciwko jego muskularnej klatki piersiowej, wyobraziła sobie, że opiera na niej twarz, a jego ramiona obejmują ją, dając chwilowe ukojenie. Jego chłodne ręce wciąż tkwiły na jej twarzy. Zrobiła krok do przodu. Deska podłogowa pod jej stopami zaskrzypiała, więc zastygła, uświadamiając sobie, że czuła się bardzo pobudzona. Tak bardzo, że przyjęłaby pociechę nawet od nieznajomego. Płonąc ze wstydu, odwróciła się.

– Przepraszam – wymamrotała i ruszyła w stronę wyjścia, chwytając po drodze koc leżący na krześle. Ivo podążył za nią. Zamknął za sobą drzwi i patrzył, jak zakłada na siebie koc, niczym tarczę ochronną.

– Muszę ci powiedzieć, że normalnie… – urwała w pół słowa. Spójrzmy prawdzie w oczy, przecież ten mężczyzna wcale nie chce

wiedzieć, czego normalnie nie robisz, pomyślała. – Brak snu. Ciężki dzień. Ząbkowanie…

– Frustracja seksualna… – Z pewną ulgą Ivo zdiagnozował własne nietypowe zachowanie.

– Słucham?!

Albo nie usłyszał jej lodowatego tonu, albo się nim nie przejął, gdyż kontynuował.

– No cóż, chyba ciężko tu żyć? Mężczyzn jest pewnie niewielu. Musisz tęsknić za swoim dawnym życiem, za gwarem miasta, przyjaciółmi, galeriami, teatrami i...

Wyprostowała się i spojrzała na niego gniewnie.

– Sugerujesz, że cię... podrywam? I skąd wiesz, że mieszkałam w mieście?

Uniosła brwi, gdy spojrzał jej w oczy. Wyglądał na nieco rozbawionego tym, co się stało.

– Mój błąd – przyznał.

– Musiałabym być znacznie bardziej zdesperowana, niż jestem… Nie to, że jestem zdesperowana, to znaczy...

Zobaczyła, że drżą mu usta. Śmieje się ze mnie, pomyślała. Otworzyła usta, lecz szybko je zamknęła, przypominając sobie radę, jaką dawała jej mama, gdy była jeszcze małą czupurną dziewczynką. Lepiej zamilknąć, niż powiedzieć o jedno słowo za dużo. To była lekcja, której wciąż się nie nauczyła.

– Nie jesteśmy tutaj kulturową pustynią, poza tym... dobranoc, panie Rocco.

– Dobranoc, panno Henderson – powiedział, choć coś mu mówiło, że to nie będzie dla niego dobra noc.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ivo w końcu zasnął około czwartej nad ranem. Kiedy się obudził, coś mu nie pasowało. Coś było inaczej. Zajęło mu kilka chwil, zanim zrozumiał, że był to zupełny brak hałasu. Wokół panowała kompletna cisza. Światło wpadające przez krawędzie opuszczonej rolety ukazywało w pełni pokój, którego nie był w nastroju docenić zeszłej nocy. Dominowała w nim pastelowa kolorystyka, a na ścianach wisiały oryginalne obrazy. Oprócz bardzo wygodnego dębowego łóżka, meble były eklektyczną mieszanką starego i nowego. Dębowe deski na podłodze dekorowały ręcznie tkane dywaniki. Masywny, ręcznie wykonany garnek ustawiony na łupkowej umywalce upiększała artystyczna kwiatowa kompozycją. Nic nie przypominało tutaj eleganckiej nowoczesności luksusowych pokoi hotelowych, w których zwykle nocował podczas podróży po świecie. Ale w odróżnieniu od zeszłej nocy, dziś rano potrafił dostrzec w tym urok. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego to miejsce było tak popularne. Świadczyły o tym zarówno internetowe opinie, jak i rachunki finansowe, do których dotarł dziadek. Bruno popełnił jednak klasyczny błąd, polegający na zbytnim zadłużeniu i niezostawieniu pola do manewru w razie kłopotów. W rezultacie, gdy wydarzyło się coś nieoczekiwanego, nastąpił efekt domina. Nieoczekiwane było podwyższenie stóp procentowych i śmiertelny wypadek. Miejsce zostało zamknięte na kilka tygodni po wypadku, co zachwiało przepływem gotówki, a sytuacja szybko zmieniła się ze złej na gorszą. Klienci zniechęceni informacją o nowym kierownictwie zaczęli

odwoływać swoje rezerwacje. Reputacja mogła oczywiście zostać odbudowana, ale nie bez dużego zastrzyku finansowego. Bez niego, upadłość wydawała się nieunikniona.

Ivo nie był sentymentalny w kwestii takich rzeczy, ale podejrzewał, że Flora Henderson była. Obraz jej twarzy pojawił się w jego głowie. Leżąc na wygodnym materacu, miał komfortowe warunki, by przemyśleć wydarzenia zeszłej nocy. Przez lata budował swoją emocjonalną izolatkę, a jedna chwila, jedna łza, jedna drżąca warga zdołała ją powalić. Odepchnął tę myśl. To był burzliwy wieczór w każdym tego słowa znaczeniu i nie zamierzał dopisywać mu więcej znaczenia, niż w rzeczywistości miał. Pozostawiał to ludziom, którzy wierzyli, że zauroczenie to coś więcej niż chemia. Nie był jednym z nich. Dziś rano jego umysł działał ze znaną sobie jasnością i obiektywizmem. Na szczęście. Jeśli plan ma zadziałać, musi zachować emocjonalny dystans do rudzielca!

Flora w dziesięć minut ogarnęła dom i doprowadziła się do porządku po nieprzespanej nocy. W końcu nie miała nikomu nic do udowodnienia, a zwłaszcza gościowi. Właśnie piła drugą filiżankę kawy, kiedy drzwi kuchenne się otworzyły i pojawił się w nich rolnik z sąsiedniej farmy, z drabiną swobodnie opartą na ramieniu.

– Ciężka noc – powiedziała, tłumacząc swój stan. – Do tego ta burza...

– Masz kilka luźnych płytek, panienko.

Ten komentarz bardzo Florę rozśmieszył.

– Nie jesteś pierwszym, który to mówi.

Uśmiechnął się i ruszył do wyjścia.

– To nie potrwa długo. Widzę, że masz gościa. – Skinął głową w kierunku małego parkingu, na którym obok wysokiej klasy samochodu obryzganego błotem i pokrytego kilkoma świeżymi rysami zaparkował

własnego zmaltretowanego trucka z napędem na cztery koła. Flora pokiwała głową. – No to się przyda, jak coś z tym zrobię.

Flora ponownie przytaknęła, zastanawiając się, czy wszyscy na wyspie wiedzą o jej problemach finansowych. Odpowiedź zapewne była twierdząca. Życie w tak małej społeczności miało swoje zalety i wady, a jedną z nich było to, że nie istniały tu żadne tajemnice. Z drugiej strony, kiedy potrzebowała pomocy, nie musiała nawet o nią prosić.

Ruszyła do baru, niosąc sztućce, by nakryć do śniadania. Próbowała wyćwiczyć profesjonalną, nieco zdystansowaną postawę, którą przyjmie dziś w relacji ze swoim gościem. Nie miała pojęcia, o czym myślała, gdy tak bardzo się przed nim otworzyła. Wspomnienie wczorajszej nocy przyprawiło ją o dreszcze. Jedynym sposobem poradzenia sobie z zażenowaniem, jaki wymyśliła, było udawanie selektywnej amnezji. Zacisnęła mocno oczy, starając się odciąć od dziwnej intymności tamtej chwili, niespodziewanej bliskości dwóch osób, które nie mają ze sobą nic wspólnego... Do diabła, nie było w tym żadnego sensu! Krzywiąc się, otworzyła oczy w samą porę, by nie zderzyć się z wysoką postacią stojącą tyłem. Kiedy się odwrócił, zobaczyła, co trzyma.

– To moja siostra i jej mąż. Jamie miał wtedy zaledwie kilka godzin. – Wyciągnęła rękę w stronę zdjęcia w ramce, opierając się impulsowi, by mu je wyrwać.

– Wyglądają na szczęśliwych – skomentował Ivo, patrząc na uśmiechniętą parę trzymającą w ramionach noworodka, po czym odłożył fotografię na półkę.

Flora przełknęła nerwowo, czując, wzbierający w niej gniew. To było takie niesprawiedliwe. Dlaczego oni?! Z niemym wysiłkiem odepchnęła od siebie żal. Życie jest niesprawiedliwe, jest do bani, koniec kropka. Nie ma

czasu na bycie zgorzkniałą, musi zająć się dzieckiem i uratować biznes. Poczuła na sobie jego ciemne oczy i nieświadomie wyprostowała się.

– Byli... – powiedziała cicho. – Myślę, że byli to najszczęśliwsi ludzie, jakich znałam. – Odchrząknęła, po czym dodała formalnie: – Tak mi przykro, że przeszkadzaliśmy panu wczoraj wieczorem, panie Rocco. – Zachowywała kamienną twarz, ale pod skórą paliły ją emocje.

– Jestem Ivo. – Skinęła głową, zastanawiając się, dlaczego to imię wydaje jej się znajome. – Udało ci się choć trochę zdrzemnąć? – Popatrzył na nią z pewnym niepokojem.

A więc wygląda jak wrak... Czy naprawdę musi odpowiadać? On, ubrany w parę ciemnych dżinsów i dopasowany kaszmirowy sweter w stalowym kolorze, sprawiał wrażenie kogoś, kto przespał pełne osiem godzin. W ciuchach też nieźle się prezentuje, przyznała. Pewnie jest jedną z tych irytujących osób, którym wystarczy godzina snu, by wyglądać jak młody bóg, pomyślała z urazą.

– Tak, dziękuję – skłamała ze wstydem.

Pochyliła głowę, by ukryć rumieniec palący jej policzki. Wygrzebała menu śniadaniowe, które włożyła do koszyka ze sztućcami, po czym formalnie wskazała mu stolik przy oknie z najlepszym widokiem na jezioro. Poranek był piękny i spokojny, a powietrze tak przejrzyste, że bez trudu można było zobaczyć odległy brzeg stałego lądu.

– Możesz jeść w jadalni, jeśli wolisz. – Uśmiechnęła się i skinęła głową w kierunku otwartych po lewej stronie drzwi.

To było dziwne uczucie chodzić po domu, w którym mieszkał jego brat. Czy był tu szczęśliwy? Czy żałował swojej decyzji o porzuceniu wszystkiego dla miłości? Ivo poczuł przebłysk czegoś, czego nie chciał przyznać nawet przed samym sobą. Było to coś na miarę zazdrości.

– Gdzie wolisz?

Na dźwięk głosu Flory wizje jego wyobraźni zniknęły. Z tego, co widział, jadalnia była bardziej wnęką, ale podobnie jak reszta pomieszczeń była gustownie i eklektycznie umeblowana, a ściany ozdobione były oryginalnymi lokalnymi dziełami sztuki. Tak jak w jego sypialni, do obrazów i rzeźb dołączone były notatki zawierające biografie artystów i ceny.

– Tutaj jest okej.

– Może być trochę hałasu.

Spojrzał na drogę. Póki co, widział więcej wędrujących po niej owiec niż samochodów.

– Przez owce?

Zacisnęła usta w reakcji na ten sarkazm.

– Gregory jest na dachu.

– Zapomniał wziąć lekarstwa czy to jakiś dziwny lokalny zwyczaj?

Rozproszona przez intensywny zapach męskich perfum, który łaskotał ją w nosie, nie zareagowała na jego próbę bycia zabawnym.

– Uszkodzenia spowodowane przez burzę.

Nie jedyny efekt tej nocy, pomyślał, patrząc na głębokie cienie pod jej pięknymi oczami i bladą skórę. Dla kontrastu, dzięki wpadającym do pokoju promieniom słońca, jej włosy lśniły jak latarnia. Stanowiła niezwykłe połączenie kruchości i gorąca. Czuł się przy niej niespokojny, ponadto przerażała go żądza, której doświadczył ostatniej nocy.

– Wygląda na to, że ostatniej nocy straciliśmy kilka dachówek.

Poczuła niewielką ulgę, gdy jej krótkie wyjaśnienie przyciągnęło jego spojrzenie do okna. Najlepiej by było, gdyby ten niepokojący gość wsiadł do swojego najwyższej klasy samochodu i odjechał. To było naprawdę dziwne, że kiedy patrzył na nią tymi swoimi ciemnymi oczami, czuła się naga… A może myślała o byciu nagą…?

Ivo podszedł do okna. To był ten sam widok, dla którego wcześniej podniósł rolety w swojej sypialni, ale z nieco innej perspektywy. Dziś rano łatwiej było mu zrozumieć, dlaczego ta wyspa jest tak popularnym miejscem turystycznym. Sceneria była oszałamiająca w pewien nieokiełznany sposób. Wczoraj, przemierzając wśród mgły księżycowy krajobraz, mijając jedynie skały, miał wrażenie, że znajduje się w jakimś zapomnianym przez Boga miejscu. Dzisiaj spokojne wody jeziora były całkowicie nieruchome, a jego lustrzana powierzchnia odbijała purpurowe góry. Trudno uwierzyć, że to wciąż ta sama planeta...

– Czy burza wyrządziła w budynku wiele szkód?

– Jeszcze nie wiem. Budynek jest dość solidny.

– A właśnie uwierzyłaś na słowo robotnikowi naciągaczowi, że brakuje ci kilku dachówek. Dostałaś w ogóle wycenę tej naprawy? – Zmarszczył brwi, gdy zdał sobie sprawę z jej przerażającej naiwności. Oczywiście ten błąd również miał ułatwić jego zadanie.

– To nie żaden naciągacz tylko sąsiad, przyjaciel. Nie wszyscy myślą tylko o pieniądzach – dodała z pogardą. Gregory byłby urażony, gdyby zaproponowała mu zapłatę, ale z chęcią przyjmie słoik miodu z ich pasieki.

– Chłopak? – spekulował. Ta sugestia bardzo ją rozśmieszyła.

– Gregory jest żonaty – odparła rozbawiona, a kiedy się uśmiechnęła, w jej brodzie pojawił się uroczy dołeczek. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział kobietę bez makijażu. Stanowiło to dla niego fascynującą odmianę. Podziwiał jej gładką, kremową skórę i piegi na nosie. Jak daleko sięgają te piegi? Zastanawiał się, a jego oczy przesunęły się, jakby przyciągane magnesem do dekoltu jej pasiastego swetra przylegającego do miękkich krągłości.

– Podać ci kawę czy herbatę?

Podniósł oczy i poczuł cudowny aromat dobiegający z kuchni.

– Kawę.

Patrzył, jak odchodzi, podziwiając ją z tyłu. Widok za oknem również był ładny, ale nie aż tak. Gdy przyniosła mu kawę, był gotowy na najgorsze.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Flora zamarła. O, nie!

– Ostatniej nocy… ja… nic…

– Nie chcę dyskutować o tym, co się wydarzyło, a raczej co się nie wydarzyło ostatniej nocy.

Flora poczuła, jak rumieńce wstępują na jej policzki. Ze wstydu chciała się zapaść pod ziemię.

– Chciałbym porozmawiać o tym, dlaczego tu jestem.

– Myślałam, że to jakaś ściśle tajna misja państwowa – rzuciła, zanim zdążyła pomyśleć.

– Czy przyszło ci do głowy – zaczął powoli – że tak naprawdę nie jesteś stworzona do tej pracy?

– To nie jest praca, to… – zatrzymała się w pół słowa, ale i tak za późno, gdyż zadowolony z siebie rzekł:

– Punkt dla mnie. Jak to mówią, klient ma zawsze rację.

– Chyba, że nie ma racji. – Przygryzła wargę i zmusiła się do sztywnego uśmiechu, unikając jednocześnie jego wzroku. – Co mogę dla ciebie zrobić? – Następnym razem, gdy poczujesz potrzebę obrażania denerwujących gości, pomyśl tylko o rachunkach, pouczyła się w myślach, czekając na jego odpowiedź.

– Może wszystko stanie się łatwiejsze, jeśli się przedstawię.

Ta rozmowa zmierzała w dziwnym kierunku. Miała go rozpoznać? Był jakąś gwiazdą, celebrytą, hollywoodzkim aktorem? Z pewnością na takiego wyglądał.

– Masz na myśli, że użyłeś pseudonimu? Nie masz na nazwisko Rocco?

– Nazywam się Ivo Rocco Greco.

Minęło kilka sekund, zanim usiadła, zahaczając o krawędź stołu. Wpatrzona w jego twarz nie zauważyła nawet, że pociągnęła niechcący za obrus, który zsunął się wraz ze stojącym na nim dzbankiem mleka na kamienną podłogę.

– Młodszy brat Bruna? – wyszeptała niedowierzająco. Ivo na moment zastygł, od bardzo dawna nikt go tak nie nazywał. – To ty…? – Przytaknął. – To dlaczego, do licha, nie powiedziałeś mi tego wcześniej? – niemal krzyknęła, by chwilę później dodać ze spokojem: – To takie dziwne. Nie jesteś… – Wyglądała na zawstydzoną.

– Bruno wspominał o mnie?

Skinęła głową, przypominając sobie niezliczone okazje, przy których szwagier z czułością zabarwioną poczuciem winy wspominał o swoim małym bracie, który, jak się okazało, wcale nie był taki mały. Westchnęła, żegnając swoje wyobrażenia o Ivie jako smukłym, wrażliwym kujonie, który był celem dręczycieli.

– Nie jestem jaki?

Uniosła wzrok znad menu, które nieświadomie podarła na kawałki.

– Nie jesteś… zbyt podobny do Bruna – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Szwagier był średniego wzrostu, szczupły, ładny, ale nieoszałamiający. Sami przyznała, że zakochała się w nim w chwili, gdy się uśmiechnął… Tak, Bruno miał naprawdę wspaniały uśmiech… i śmiech…

Flora walczyła z falą zalewającego ją smutku. Potrząsnęła głową i zmarszczyła czoło. – Po prostu nie rozumiem, po co ta cała tajemnica. – Podejrzliwość i gniew zaczęły wyłaniać się z początkowego odrętwienia. – I dlaczego właśnie teraz? – Nie chodziło tylko o to, że na pogrzebie Bruna nie było ani jednego członka jego rodziny, ale o to, że brat, o którym

szwagier mówił z taką sympatią, przez całe lata nigdy nie próbował się z nim skontaktować. A teraz nagle się pojawił. Stąd jej pytanie: dlaczego.

Och, do diabła, Floro, jesteś taka niedomyślna... Jest tu ze względu na Jamiego!

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Myślałem, że jasno dałam do zrozumienia prawnikowi twojego dziadka, że nie zamierzam oddać Jamiego. Chyba że twoja obecność nie ma z tym nic wspólnego – rzuciła zuchwale, choć strach ściskał ją w żołądku.

– Jestem tu w swoim własnym imieniu.

– Och, no cóż, lepiej późno niż wcale. Wielu ludzi troszczyło się o Bruna i kochało go na tyle, by przybyć na jego pożegnanie, ale żaden z nich nie nazywał się Greco.

Odpowiedział wzruszeniem ramion. Wyraz jego twarzy nie zdradzał niczego, z pewnością nie poczucia winy.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, kim jesteś, zeszłej nocy? – spytała. – Skłamałeś. Zatajenie prawdy to też kłamstwo!

Skrzyżowała ręce na piersiach, uniosła brodę i spojrzała na niego gniewnie. Ku jej rozczarowaniu, nawet nie próbował się bronić. Szkoda, bo z przyjemnością powiedziałaby mu, co o nim myśli. Tak czy inaczej, był po prostu świetnie wyglądającym oszustem. Wydawał się zadowolony z faktu, że chce z nim rozmawiać. Tak jak zeszłej nocy... Mówiła mu różne rzeczy, ponieważ był nieznajomym, wyjawiła swoje słabości, swoje lęki i sekrety, to, że była złą matką. Czy za te słowa będzie musiała zapłacić? Czy będą ją kosztowały... Jamiego? Była wściekła i wiedziała, kto jest za to odpowiedzialny. Ivo Greco był tak samo zły, jak jego dziadek, który przysłał jej ohydny list za pośrednictwem swojego prawnika. Oschłe choć subtelnie sformowane pogróżki wciąż brzmiały jej w uszach. I te pieniądze,

którymi zamierzał ją przekupić! Wstała, ignorując kałużę mleka i roztrzaskane naczynie wokół stóp, oparła na stole zaciśnięte w pięści dłonie i z niekrytym gniewem rzekła:

– Zapomnij o rachunku, jesteśmy rodziną. – Po czym odwróciła się i rzuciła przez ramię: – Ale właśnie zamknęliśmy się po sezonie.

– Powiedziałbym, że za jakieś dwa miesiące zamkniecie się na stałe.

Zmroziło ją, ale po krótkiej chwili obróciła się na pięcie.

– Może dla ciebie to nic nie znaczy... – Pomyślała o bogactwie rodziny Greco, o fortunie, która wszystko by rozwiązała, o testamencie, w którym może są jakieś luki prawne... – Ale to miejsce jest dziedzictwem Jamiego i nie pozwolę, by tak się stało.

Skinął głową.

– Dobrze wiedzieć. Słuchaj, jesteś teraz poirytowana, rozumiem to.

Otworzyła szeroko oczy. Ten człowiek był niewiarygodny. Poirytowana?!

– Jak wspaniałomyślnie z twojej strony. – Zacisnęła zęby w nieszczerym uśmiechu. – Nie jestem poirytowana. Jestem absolutnie rozwścieczona! – Bardzo mu to odpowiadało. Pozwolił sobie nawet na dłużej zatrzymać wzrok na jej lekko rozchylonych różowych ustach. – I nie mów mi, że nie powinnam być… Teraz twoje włóczenie się po domu zeszłej nocy ma sens. Szukałeś amunicji przeciwko mnie, której użyjesz w sądzie? Być może masz pieniądze, ale prawa mam ja.

Jego ciemne brwi uniosły się, a na twarzy pojawił się pogardliwy uśmiech.

– Musisz być jeszcze bardziej naiwna, niż myślałem, skoro sądzisz, że dobro zawsze wygrywa.

Poczuła, jak zimny pot spływa jej po plecach.

– Grozisz mi?

Nie odezwał się ani słowem. Po prostu patrzył, a jego wzrok był dużo groźniejszy niż jakiekolwiek słowa. Flora poczuła dreszcz strachu. Walczyła z paniką, ale wiedziała, że musi zachować spokój i pokazać mu, że nie jest przerażona… nawet jeśli była!

– Pewnie cieszyłbyś się, gdybyś zobaczył mnie pijaną podczas opieki nad dzieckiem albo w trakcie orgii...

Wyobrażenie orgii z tą ognistą rudowłosą dziewczyną opóźniło jego reakcję o kilka chwil.

– Myślę, że łatwiej by nam było, gdybyś przestała wymyślać historyjki.

Popatrzyła na niego nieufnie.

– Wiesz, nagłe zainteresowanie twojej rodziny Jamiem wydaje się dość podejrzane. Nie interesowałeś się nim wcześniej.

– Nie wiedziałem o jego istnieniu.

Zamrugała i rzuciła pogardliwie:

– Sądzisz, że w to uwierzę?

Wzruszył ramionami, a jego postawa emanowała arogancją.

– Może. I tak uwierzysz w to, co zechcesz. Nie mam zamiaru niczego ci udowadniać.

– Słuchałeś, mówiłam o Sami i Brunie, a ty milczałeś… – Jej głos zadrżał, gdy pomyślała o innych rzeczach, które mu wyznała, myśląc, że był obcym człowiekiem, którego nigdy więcej nie zobaczy. – To było okrutne. – Ivo po raz pierwszy wyglądał, jakby czuł się... może nie winny, ale zaniepokojony. Zaproponowała Salvatoremu Greco gałązkę oliwną, a otrzymała zniewagę. Musiała założyć, że przybył tu, ponieważ prawne zastraszanie i przekupstwo nie zadziałały. Przeszła nerwowo po pokoju, po czym skrzyżowała ramiona na piersiach i patrząc na niego gniewnie wyrzuciła z siebie: – W porządku, powiedz, co masz mi do powiedzenia, i odjeżdżaj.

– Mój dziadek umiera – powiedział i zauważył, jak jej bezkompromisowa postawa łagodnieje. Gdyby sytuacja była odwrotna, gdyby to Salvatore dowiedział się, że kobieta, która stoi między nim a tym, czego chce, ma wkrótce umrzeć... cóż, jego oczy nie zmiękłyby ze współczucia, to pewne.

– Przykro mi to słyszeć. – To nie były tylko słowa. Wierzył jej i jednocześnie czuł się winny. Jej wrażliwość była jednak jej problemem, a nie jego, przekonywał sam siebie. Jeśli zrobi z niej użytek, to będzie tylko i wyłącznie jej błąd. – Bardzo cierpi? – Zamrugał, zdając sobie sprawę, że nie zapytał.

– Nie wiem. Nie zwierza się.

Skinęła głową, jakby zrozumiała, ale oczywiście nie mogła. Flora Henderson wciąż wierzyła w podstawową ludzką dobroć, na czym polegała jej największa słabość. Nigdy tak naprawdę nie zaakceptowała tego, że dobro jest wyjątkiem, a samolubstwo, chciwość oraz parcie po trupach do celu – normą. Nieuniknione zdawało się to, że pewnego dnia coś zetrze wreszcie ten idealistyczny blask z jej pięknych oczu. Ivo był zadowolony, że nie będzie go wtedy w pobliżu… chyba że okaże się katalizatorem tego zdarzenia...

– Przyjechałeś więc, ponieważ...? – Spojrzała pytająco.

– Dziadek chce się zobaczyć ze swoim prawnukiem.

– To nigdy nie było problemem – zauważyła. – Ale on nie chciał zobaczyć Jamiego, on chciał go kupić. Chciał, żebym w ogóle zrezygnowała ze swoich praw. Zastanawiałam się kiedyś, co rodzina Bruna mu zrobiła, jak bardzo musiała być zła, skoro odszedł. Teraz już wiem. – Ale siedzący naprzeciw niej człowiek nie odszedł. Był jednym z nich. Dla dobra Jamiego nie mogła o tym zapomnieć. – Sami i Bruno chcieli, żebym… – Jej oczy opadły, a potem uniosły się, płonąc buntem. – Może nie

jestem najlepszą matką na świecie, ale kocham Jamiego i nie zamierzam oddać go za żadne pieniądze. Przykro mi, że twój dziadek jest chory, ale tak się nie stanie.

A niech to! Wydawało się, że fair play to drugie imię tej kobiety, więc dlaczego, u diabła, czuł się tak źle, wykorzystując to na swoją korzyść?

– Jasne, rozumiem.

– Doprawdy?

– To miejsce wiele dla ciebie znaczy?

– Wybudowali je dla Jamiego... – przyznała drżącym głosem.

– Ale czy to jest życie, jakiego pragnęłaś? Ile ty masz lat? Dwadzieścia pięć? Dwadzieścia sześć? – Naprawdę był ciekawy, czy kiedykolwiek przyszło jej do głowy, by odrzucić ciężar, który został jej podarowany przez los.

– Ty mi powiedz, wydaje się, że wiesz wszystko – odparła szybko. – Przypuszczam, że masz jakieś przerażające akta dotyczące mojego życia.

Wzruszył ramionami, po czym uśmiechnął się szelmowsko.

– Tak, ale to bardzo cienka teczka.

– Nie mówiłam poważnie – pisnęła niemal z przerażeniem.

Witaj w moim świecie, pomyślał. Nie pasowałaby do niego...

– Nie martw się. Gdyby Salvatore coś na ciebie miał, już by to wykorzystał. Nie przyjechałem, żeby szantażować, przekupywać czy się oświadczać.

– Słucham?!

– Dziadek chciałby, żebym cię poślubił. Późniejszy rozwód pomógłby mi uzyskać pełną opiekę nad Jamiem.

Wybuchła śmiechem, choć był on efektem nerwów, a nie uznania dowcipu.

– Nie mówisz poważnie?

– Ja nie. – Ani przez chwilę nie rozważał propozycji dziadka, ani nie wyobrażał sobie, że pozwoli, by Salvatore miał wpływ na wychowanie tego niewinnego dziecka. Musiał przyznać, że w jego planie była pewna pociągająca prostota. Uśmiechnął się półgębkiem dumny z siebie. Zobacz, jak dobrze ci idzie, Ivo!

– Przepraszam, chyba ominęło mnie coś zabawnego. Możesz mnie oświecić? – rzuciła sarkastycznie.

– Co ci szkodzi spełnić ostatnie życzenie umierającego człowieka? – zapytał, patrząc, jak gniew w jej niebieskich oczach przemienia się powoli w niepewność, a w końcu we współczucie, tak jak się spodziewał.

Jedną z wad Flory Henderson było to, że zawsze postępowała jak należy, nawet jeśli to czyniło ją nieszczęśliwą. Posiadała coś, co z łatwością robiło z niej ofiarę – czułe serce. Wiedział, że nie zawahałaby się poświęcić własnego dobra, gdyby było to słuszne. Musiał ją więc przekonać, że to, co on proponuje, to właściwa rzecz i nie sądził, że będzie to wymagało od niego jakiegoś większego wysiłku. Pierwszym krokiem będzie zatem wycieczka do Włoch, reszta pójdzie jak z płatka. Gdy Flora zobaczy bowiem, jakie życie dziecko będzie mogło tam wieść, jakie korzyści da mu wychowanie w rodzinie Greco, będzie musiała przyznać, że to najlepsze wyjście i zrobi dla Jamiego to, co należy.

– Wiesz, że stracisz to miejsce, prawda? – Chciała zaprzeczyć, ale zacisnęła jedynie usta, nie mogąc skłamać. – Co się wtedy stanie? Obydwoje wprowadzicie się do twojej matki? – Uniósł brwi i obserwował jej twarz. – Pewnie zdajesz sobie sprawę z tego, że mama nie jest już taka młoda. Swoje dzieci już wychowała i teraz potrzebuje odpoczynku. A jaką inną opcję będziesz miała? Poza tym tutaj raczej nie ma pracy dla młodego architekta, więc i tak będziesz się musiała przenieść do Edynburga czy

Glasgow... – Walczyła z chęcią zatkania sobie uszu i ucieczki od tego okropnego głosu, który wypowiadał na głos wszystkie jej obawy.

– Nie myślałam o tym...

– Jeszcze – dodał łagodnie. – Rozumiem cię, ale musisz to kiedyś przemyśleć. Ile będziesz czekać na to, aż wydarzy się jakiś cud? A jeśli się nie wydarzy, co zrobisz? Zabierzesz Jamiego ze sobą i wyślesz go do żłobka czy zostawisz go ze swoją mamą? – naciskał, malując przed Florą obrazy przyszłości, jakiej nie chciałaby widzieć. – Czy uważasz, że twoja siostra i Bruno chcieliby czegoś takiego dla swojego syna? Czy sądzisz, że o to im chodziło, kiedy ustanowili cię jego prawnym opiekunem?

– Moja mama jest za stara, żeby… – przerwała i przygryzła wargę, czując, jak łzy zbierają jej się w oczach. Potrząsnęła głową. – Nie wiesz, co jest najlepsze dla Jamiego.

– A ty wiesz?

Nie mogąc odpowiedzieć, odwróciła głowę i zamknęła oczy, by odeprzeć jego mroczne, nieustępliwe spojrzenie. Zobaczył wątpliwość na jej twarzy, oznakę swojego triumfu. Choć cichy głos sumienia podpowiadał mu, że nic z tego, co mówił, nie jest prawdą.

– Zobaczysz sama za kilka miesięcy, gdy parę razy spóźnisz się do żłobka z powodu nawału pracy albo zostaniesz zwolniona ze względu na zbyt częste zwolnienia na chore dziecko. Jak wtedy przekonasz sąd, że nie byłbym lepszym opiekunem?

– Istnieje coś takiego jak prawo pracy i pomoc społeczna. Pracujący samotni rodzice przecież sobie jakoś radzą… – Każde słowo było bezpośrednim ciosem w jego dumę. Ivo nie mógł powstrzymać oburzenia. Poderwał się na nogi, przeklinając pod nosem. Co ona, do diabla, sobie myśli!

– Nie chcę, żeby Jamie jakoś sobie radził! Należy do rodziny Greco, nie potrzebuje rządowych darowizn i pomocy organizacji charytatywnych!

Wow, pomyślała. Gdy się denerwował, robił piorunujące wrażenie.

– Jest w połowie Greco. A jeśli myślisz, że mnie zastraszysz…

– Nie chcę cię zastraszyć! – przekonywał. – Czy nie przyszło ci do głowy, że to ja mogę być cudem, na który czekasz?

– Nie myślę o cudzie, gdy na ciebie patrzę.

– Mówię poważnie.

Podejrzliwie przyjęła zmianę tonu jego głosu.

– Och, i zapewne chcesz, żebym zatrzymała Jamiego.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Wolałbym, żebyś byłą ciocią Florą, do której Jamie jeździ na wakacje na wyspę Skye i która daje mu super prezenty urodzinowe.

– Cóż, przynajmniej jesteś szczery.

W tym konkretnym przypadku uczciwość działała, co nie znaczyło, że nie potrafił kłamać, kiedy oszustwo lepiej pomagało mu osiągnąć to, czego chciał.

– Mogę się nie zgadzać z metodami Salvatorego, ale uważam, że Jamie powinien się wychowywać we Włoszech. Przybyłem tutaj, żeby zaoferować rodzaj kompromisu, który oznaczałby, że twoje problemy finansowe się skończą, a mój dziadek umrze jako szczęśliwy człowiek.

Dla Salvatorego szczęście oznaczało postawienie na swoim. A Flora dobrze pamiętała, że Ivo jest tym bratem, który nie odrzucił jego dziedzictwa, nie zrzekł się uprzywilejowanej pozycji u jego boku. Oznaczało to, że jest równie niebezpieczny jak jego dziadek.

– Chyba że nie interesuje cię przyszłość Jamiego.

Uniosła podbródek i spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

– Przyszłość Jamiego jest tutaj.

– Tutaj albo gdzieś na przedmieściach Edynburga. W bloku, bez ogrodu. I jaką edukację mu zapewnisz? Naprawdę chcesz pozbawić go wszystkiego, co mogę mu dać?

To, co powiedział, było prawdą, bez odrobiny przesady. Zalała ją fala paniki.

– Ty masz problem, a ja mam rozwiązanie. I to takie, które nie wymaga ślubu ze mną...

Skinęła nerwowo głową i pomyślała: pewnie będę tego żałować.

– Słucham.

– Proponuję, żebyście wraz z Jamiem pojechali ze mną do Włoch. Potraktuj to jako wakacje.

– Do Włoch! Co by to rozwiązało? W żadnym wypadku – zaprzeczyła stanowczo. – Nigdzie z tobą nie jadę.

Wsunął dłoń do kieszeni i wyjął aksamitny woreczek, w środku którego znajdował się pierścionek.

– A może mnie wysłuchasz? – Na jego prośbę odpowiedziała niechętnym skinieniem głowy. – Wróć ze mną do Włoch jako moja narzeczona.

Milczała dłuższą chwilę.

– Ciekawa propozycja. Gdybyś się nie domyślał, jest to uprzejmy sposób na powiedzenie ci, że jesteś obłąkany. Całkowicie oszalałeś! – odpowiedziała, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– Uspokój się!

– Jestem zupełnie spokojna – odparła sama zaskoczona tym, że naprawdę była.

– Nie mam zamiaru się żenić, ale bardzo chciałbym poznać mojego bratanka i pokazać mu jego dziedzictwo. Pewnego dnia dostanie w spadku tak wiele...

– Jamie?

– Oczywiście. Czy nie przyszło ci to do głowy?

Zaprzeczyła. Siostra rzucała nieraz jakieś komentarze o tym, że będą bogaci, ale nie traktowała tego poważnie. Bruno był taki normalny... Jego brat już taki się nie wydawał. Był człowiekiem, od którego emanowała władza i dostatek.

– Mój dziadek jest za stary, żeby się zmienić, a ja nie widzę powodu, dla którego nie miałby umrzeć szczęśliwy. Niech myśli, że się pobieramy.

– A dlaczego w ogóle pomyślał, że zgodzę się wyjść za ciebie, że my… – spuściła wzrok, czując, że rumieniec wstępuje jej na policzki – ...się w sobie zakochamy?

– Nie obchodzi go to. Dla niego liczy się tylko cel. I bądź spokojna, dziadek wie, że się nie zakochuję – powiedział to z taką pewnością, jak gdyby był to fakt niepodważalny jak twierdzenie Pitagorasa. Flora się zaśmiała.

– Przepraszam, ale zabrzmiałeś tak absurdalnie… – Z jego miny zgadywała, że nie był dotąd nazywany śmiesznym. – Cóż, przynajmniej wiem, że nie musiałabym udawać zakochanej, by był zadowolony.

Jak by wyglądała zakochana? Zastanawiał się nad tym, patrząc na jej rozchylone, różowe usta. Jak by wyglądały spuchnięte od pocałunków? A niebieskie oczy, jak mogłyby wówczas błyszczeć? Ignorując z wysiłkiem te wizje, wyjaśnił:

– Salvatorego interesują wyłącznie prawa rodzicielskie, jakie daje małżeństwo, a nie łączenie dusz. – Gdy się lekko uśmiechnęła, spytał: – Czy to oznacza „tak”?

– To nawet nie oznacza „może”. – Chociaż oboje wiedzieli, że było inaczej. Świadomość trudnej sytuacji finansowej i brak innych opcji sprawiły, że czuła się przyparta do muru.

– Słuchaj, proponuję, żebyś ze mną pojechała i udawała moją narzeczoną. Pozwól Salvatoremu spotkać się z prawnukiem. W zamian spłacę twoje długi, co pozwoli ci nadal prowadzić to miejsce lub sprzedać je jako dochodową działalność. Obydwoje wiemy, że alternatywą jest zamknięcie interesu. – Obserwował, jak Flora toczy wewnętrzną walkę.

– Co powiem ludziom... mojej mamie? Nie, żebym się na cokolwiek zgadzała – dodała szybko.

– To zależy od ciebie – odpowiedział z uśmiechem, świadomy, że Flora gra tylko na zwłokę. – Powiedz prawdę albo przedstaw taką jej wersję, jaka ci pasuje.

– Chyba jesteś lepszy ode mnie w wymyślaniu alternatywnych prawd.

– Pragnieniem mojego umierającego dziadka jest ujrzenie prawnuka, więc zabierasz Jamiego do Włoch. Mama na pewno to zrozumie. Poza tym potrzebujesz wakacji, trochę słońca. – Miał rację, mama przyjęłaby to za dobrą monetę. Flora zaczęła jednak wpadać w panikę, ponieważ jej powody do oporu zanikały. – Jeśli chodzi o rozwiązywanie problemów finansowych…

– Ona nic nie wie… Nikt nie wie…

– Tak myślałem. Nigdy nie wpadłaś na to, żeby poprosić o pomoc? – Uświadomił sobie, że to jednak głupie pytanie. Była na to zbyt uparta i niezależna. – A słyszałaś o negatywnych skutkach wkładania głowy w piasek? – spróbował dla odmiany zażartować.

– Gdybym się zgodziła na ten... układ – szaleństwo byłoby chyba lepszym słowem – potrzebowałbym pewnych gwarancji.

– Jakich?

– Własnej… przestrzeni.

– Przestrzeń kosmiczna nie jest problemem, ale ty nie mówisz o kosmosie, prawda? – spytał, szczerząc zęby. – Mówisz o łóżkach. Będziesz miała prywatny apartament i zapewniam cię, że nigdy nie wchodzę do damskiego pokoju bez zaproszenia.

Pewnie nie może narzekać na ich brak, pomyślała z grymasem na twarzy i mruknęła:

– Jak wampir.

– Stworzenie nocy, hm? – stwierdził, pocierając ręką brodę. – Nazywano mnie nawet gorzej...

– Co do tego nie mam wątpliwości – zripostowała.

– Czy masz jeszcze jakieś inne żądania?

– Powiedziałabym, zwykła uprzejmość, ale jestem realistką. No dobrze, a czy kiedy zdecyduję się wrócić do domu, nie będziesz próbował zatrzymać ani mnie… ani Jamiego?

– Ty o tym decydujesz, na każdym etapie.

Zmarszczyła brwi, z jakiegoś powodu martwiąc się, jak łatwo mu to idzie.

– Myślę, że...

– A więc zgadzasz się?

– Ale jak...

– Zgadzasz się czy nie? Resztą się nie przejmuj.

– Zgadzam się – poddała się świadoma tego, że sprzedaje swoją duszę, by Jamie był bezpieczny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Flora stwierdziła, że gdyby okazał choć odrobinę satysfakcji, spoliczkowałaby go. Ale tego nie zrobił. Na jego szczupłej, śniadej twarzy nie było widać żadnej reakcji.

– To co, wystarczy ci czterdzieści osiem godzin?

– Na co? – spytała zdziwiona.

– Żeby przygotować wszystko do wyjazdu.

– Tak szybko? – spytała szczerze zaskoczona. – Myślałam, że...

– Że dam ci czas na zmianę zdania?

Zacisnęła usta.

– Zgodziłam się!

– A twoje słowo to rzecz święta. Dobrze wiedzieć. Jednak sytuacja jest nieco pilna. Salvatore umiera.

Nie widział jej myśli, ale widział malujące się na twarzy współczucie. Ta kobieta nigdy nie mogłaby grać w pokera. Była zbyt miła, zbyt dobra i szczera. Prawda była taka, że Ivo sam nie wiedział, czy dziadek naprawdę umierał, czy też była to kolejna z gierek. Bardzo sceptycznie podchodził do jego słów. Ale był pewien, że kiedy sprowadzi Florę i Jamiego do Włoch, poradzi sobie z wszelkimi niespodziankami.

– Słuchaj, mam kilka spraw do załatwienia w Londynie. Spakuj siebie i dziecko, a ja po was wrócę. – W jego ustach brzmiało to śmiesznie prosto,

jakby można było odejść na chwilę od swojego życia, licząc, że będzie na ciebie czekać, kiedy wrócisz.

– Ale to miejsce… – Rozejrzała się po pokoju. – Mamy umowy z lokalnymi artystami i rzemieślnikami…

– Tak, zauważyłem. Dobry marketing. Symbiotyczny. Kupię wszystko, okej?

Zamrugała z niedowierzaniem.

– Tamta rzeźba. – Skinęła głową w stronę okna, pokazując kamienną wydrę.

– Ładna – przytaknął.

– I droga. Neil ma tutaj jeszcze pięć swoich prac. – Był to lokalny rzeźbiarz, którego dzieła zdobiły również budynki rządowe.

– Pasuje tu.

– To jest twój patent? Jeśli pojawi się jakiś problem, rzuć w niego pieniędzmi?

– Przeszkadza ci to?

Spuściła wzrok, wiedząc, że jeśli powie „tak”, to może zostać oskarżona o hipokryzję. Nie narzekała, kiedy rzucił pieniędzmi w nią.

– Wyślij mi szczegóły mejlem. Zlecę przelewy dla artystów, a obsłudze zorganizuję płatną przerwę. I jakoś nie widzę, żeby ktoś narzekał. – Rozwalał jej zarzuty jak kręgle.

Zdała sobie sprawę, że desperacja zmusiła ją do podjęcia lekkomyślnej decyzji, której konsekwencje będzie musiała teraz ponosić. Czy on naprawdę nie widział problemów, czy tylko je ignorował? Dodatkowo frustrowała ją jego postawa pod tytułem „zostaw to mnie”. Nie lubiła niczego zostawiać innym. Flora zawsze brała odpowiedzialność za swoje własne decyzje.

– Ale jak wyjaśnimy nagłe zamknięcie?

– Remont?

– Nie potrzebujemy remontu! – zaprotestowała oburzona.

– Coś wymyślę, nie martw się. Wracam w piątek – powiedział pewnie i ruszył w kierunku drzwi. – Prawie zapomniałem. – Odwrócił się przodem do niej. Nieprzygotowana na taki rozwój akcji, nie stawiała oporu, gdy złapał ją za nadgarstek, ujął jej rękę i jeden po drugim prostował zaciśnięte palce. Z aksamitnego woreczka wyjął pierścionek i położył na jej otwartej dłoni. Podniosła oczy i spojrzała na śniadą twarz pochylonego nad nią mężczyzny.

– Co to jest? – zapytała.

Ivo podniósł pierścionek i wsunął jej na palec.

– Uwierz mi, to jest coś, czego nigdy nie planowałem robić.

Nigdy nie planował ani nie chciał i choć nie był emocjonalnie zaangażowany, symbolika tego gestu spowodowała, że coś w nim drgnęło, a myśl o innym mężczyźnie wkładającym pierścionek na ten palec sprawiała, że czuł się... nie zazdrosny, to byłoby absurdalne, ale czuł się po prostu zły. Gdy będzie miała prawdziwego narzeczonego, on stanie się byłym, ergo przegranym, i to mu się bardzo nie podobało.

Flora natomiast wpatrywała się przez chwilę w lśniący diament na swoim palcu, a jej zmieszanie w ogóle nie było udawane. Przez moment nie miała pojęcia, o co chodzi, ale potem zrozumiała… Callum! Zacisnęła dłoń i cofnęła rękę. Chociaż Callum oświadczył się dużo piękniej, nie czuła wówczas takiego wstrząsającego bicia serca, jak teraz. Zaręczyny z Callumem były jak dobrze wyćwiczona i płynnie zagrana scena miłosna w sztuce, z pozoru tylko idealna. Flora była zdenerwowana tym, że powie coś niewłaściwego i zepsuje piękno chwili. Jak na ironię, okazało się, że Callum udawał. Ivo niczego nie udawał, nie wmawiał, że daje jej coś

innego niż tylko rekwizyt. On nie kochał i nawet nie próbował tego ukryć. Z niepokojem uświadomiła sobie, że choć była to tylko chemia, pociąg, który odczuwała do Iva, był miliard razy silniejszy niż wszystko, co czuła do swojego byłego narzeczonego!

– Zawsze nosisz ze sobą jakiś diament?

– Lubię być przygotowany na każdą okazję.

– Zapewne wiedziesz fascynujące życie.

– Już wkrótce się przekonasz. Szykuj się do wyjazdu. – To nie brzmiało jak sugestia, bardziej jak polecenie, a Flora nie mogła pozwolić, by ktoś wydawał jej polecenia. Każde zakwestionuje, a tym bardziej pochodzące z ust aroganckiego i pewnego siebie mężczyzny.

– Czwartek bardziej mi odpowiada. – W chwili, gdy słowa opuściły jej usta, Flora już ich żałowała. W ogóle jej to nie pasowało. Chciała pokazać, że nie da sobą rządzić, ale ten symboliczny gest sprawił, że miała o jeden dzień mniej na przygotowanie. Chyba że jemu nie będzie to pasowało. Wtedy wyjdzie z godnością. Proszę, niech mu nie pasuje!

– Oczywiście, jak sobie życzysz.

Jeszcze tego samego dnia Flora pojechała z Jamiem, by pożegnać się z mamą. Czując się winna, że ją okłamuje, wybrała opcję częściowej prawdy. Mama oczywiście zgodziła się z tym, że wnuk powinien poznać swoją włoską rodzinę, a ponieważ ją akurat odwiedziła siostra z Australii, nie zostawała sama.

– Wiem, że ten idiota Callum bardzo cię zranił, ale nie wszyscy są tacy sami – powiedziała mama, gdy Flora skończyła przypinać Jamiego w foteliku samochodowym i już miała odjeżdżać.

– Dlaczego to mówisz?

– Sposób, w jaki mówisz o młodszym bracie Bruna... – Flora pośpiesznie dokonała w pamięci przeglądu swojej rozmowy. Co ona o nim mówiła? – Jest różnica między mężczyzną aroganckim, samolubnym i władczym, a takim, który jest po prostu pewny siebie, lecz liczy się z twoją opinią.

Balansując z kulami, na jednej nodze, Grace przytuliła córkę.

Niektórzy słuchali muzyki podczas jazdy, inni cenili sobie towarzystwo. Ivo nie lubił ani jednego, ani drugiego. Podobała mu się samotność za kierownicą, fakt, że mógł zignorować mejl lub telefon i nazwać to byciem rozsądnym kierowcą przestrzegającym prawa. Gdyby rzeczywiście podróżował z kobietą, którą miał poślubić, przypuszczał, że czułby się zobowiązany do rozmowy, ale tak nie było. Podstawowa uprzejmość wymagała, by odpowiedział, jeśli się odezwie, ale nie miał zamiaru zachęcać do rozmowy ani tym bardziej jej inicjować! Jamie zasnął niemal natychmiast po wyruszeniu w drogę, a Flora milczała. Ten rodzaj ciszy nie był jednak relaksujący. Zaczynało go nawet drażnić to, że ona nie czuje potrzeby, by ją przerwać.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak.

Flora spojrzała na śpiące w foteliku dziecko, po czym znów zatopiła się we własnych myślach. Obserwowała świat przez boczną szybę, ukazując mu jedynie gruby, lśniący warkocz, w który splotła dziś włosy. Nie mógł znieść tej ciszy. I nie chodziło jedynie o to, by usłyszeć jej głos, chociaż akcent Flory był przyjemny dla ucha.

– Podróżując z niemowlakiem, trzeba sporo zabrać. – Choć bagażnik samochodu był pojemny, po brzegi został wypełniony torbami Jamiego, a załadowanie go przypominało wojskową operację. Prawie nie wystarczyło

miejsca na małą walizeczkę, którą wzięła ze sobą Flora. Albo, w odróżnieniu od innych kobiet, jakie znał, nie potrzebowała wiele, albo nie planowała zostać we Włoszech długo.

– Tak. – Tym razem nawet nie odwróciła głowy.

Zacisnął zęby przekonany, że celowo milczy. Wytrzymał aż do znaku informującego, że lotnisko znajduje się za piętnaście kilometrów.

– Zaczynam myśleć, że mnie ignorujesz. – Flora prawie się zaśmiała. Ignoruje? Jak mogłaby ignorować niemal dwumetrowego mężczyznę w tej ciasnej, zamkniętej przestrzeni? Mimo klimatyzacji czuła ciepło jego ciała i czysty, męski zapach. Wszystko to sprawiało, że nie była to relaksująca podróż. – Zwykle masz wiele do powiedzenia.

Kiedyś, po spotkaniu z przyjaciółmi Callum stwierdził coś podobnego, oskarżając ją, że zdominowała rozmowę. Dopiero potem zrozumiała, że on tak bardzo lubił mówić o sobie, że rzadko miała okazję uczestniczyć w jakiejkolwiek konwersacji. Gdy nie mówił, rozkoszował się ciszą, a ona była na tyle głupia, by mu ją zapewniać! Popatrzyła na swojego towarzysza podróży. Ivo Greco był arogancki, ale nie można go było oskarżyć o przechwalanie się. Wszystkie informacje trzeba było z niego wyciągać.

– Zastanawiałam się, czy nie robię właśnie najgłupszej rzeczy w swoim życiu. – Chciała też znaleźć sposób na zapytanie go, jak długo to potrwa, by nie brzmiało to tak, jakby czekała na śmierć jego dziadka. Nie potrafiła jednak znaleźć odpowiednich słów.

– Moja droga, to zależy od tego, jak głupie było to, co robiłaś do tej pory.

Uśmiechnęła się pod nosem, po czym przyznała ze smutkiem:

– Było głupie.

Callum był głupi, a wiara w to, że ją kocha, była jeszcze głupsza. Zachwyciła się nim w wieku piętnastu lat. Z chłopaka z sąsiedztwa stał się

w krótkim czasie międzynarodową gwiazdą futbolu. Razem z koleżankami walczyły o jego przelotne spojrzenie, kiedy z rzadka przyjeżdżał do domu, by odwiedzić rodziców. Nie była jedyną dziewczyną, która miała jego plakat na ścianie swojej sypialni, ale jako jedyna wpadła na swojego sportowego bohatera kilka lat później w Edynburgu. Schlebiało jej, że ją rozpoznał, i nie dowierzała, gdy zaprosił ją na kolację. Miesiąc później się oświadczył. Szczęśliwa, zgodziła się bez wahania, lecz zanim zdążyła podzielić się z kimkolwiek tą radosną wieścią, zerwał zaręczyny. Przynajmniej nikt nie był świadkiem jej upokorzenia. Spojrzała na Iva, zastanawiając się, ile serc on złamał. Czy mógł je zliczyć? Czy w ogóle pamiętał imiona tych kobiet? Dziura w drodze wstrząsnęła autem, wyrywając ją z odrętwienia. Chyba zbyt długo wpatrywała się w niego w sposób, który dla postronnego obserwatora mógł być pomylony ze ślinieniem się. Zawstydzona, zaczęła pocierać dłonie. Pierścionek! Zdjęła go przed wizytą u mamy i włożyła do torebki. Serce waliło jej z niepokoju. Chwyciła leżącą w nogach torbę i w panice zaczęła w niej nerwowo grzebać.

– Coś nie tak?

Potrząsnęła głową i wysypała całą jej zawartość na kolana.

– Pierścionek... czy on był... jest prawdziwy?

– Masz na myśli, czy dałem ci go naprawdę?

– Mam na myśli, czy to prawdziwy diament – odparła z poirytowaniem.

– Myślisz, że dałbym ci podróbę? – Westchnął, udając zranionego. – Masz mnie za sknerę?

– Mam cię za... – przerwała, gdy w dziurze podszewki znalazła to, czego szukała. – Dzięki Bogu! – Wyjęła pierścionek i drżącą ręką włożyła na palec.

– Pasuje ci.

– Tak, ale byłabym spokojniejsza, gdyby znajdował się w jakimś skarbcu.

– Ale na twoim palcu wygląda lepiej niż w skarbcu.

Flora włożyła swoje rzeczy z powrotem do torebki i przyznała:

– Myślałam, że go zgubiłam. Prawie dostałam zawału serca.

– To tylko pierścionek.

– Och! A jest ubezpieczony?

– Nie sprawdzałem tego.

Podejście do drogich przedmiotów było tym, co zdecydowanie różniło Iva i Calluma. Były narzeczony bez wahania przyjął pierścionek, który zsunęła z drżącego palca po tym, jak ją rzucił, oskarżając o oszustwo i ukrywanie prawdy. „Dzieci i rodzina to jest powód, dla którego bierze się ślub. Znasz jakiś inny?” – krzyczał. „Och, nie wiem... może miłość?”. Roześmiał się wtedy, a właściwie śmiał się z niej. „Jest mnóstwo dziewczyn, które można kochać, ale żona to co innego. Żonę mężczyzna stawia na piedestale”. Kobietę, którą poślubił dwa miesiące później, wstawił nie na piedestał, lecz do rezydencji, a sam otoczył się wianuszkiem dziewcząt, które oferowały mu miłość... a przynajmniej seks. Callum nigdy nie miał zamiaru zmieniać swojego stylu życia ze względu na małżeństwo. Wierzył, że może mieć wszystko i nie ukrywał tego. Otoczony paparazzi, goniącymi za każdą informacją na temat sławnego piłkarza, nie próbował nawet być dyskretny. Żona musiała wiedzieć o tych dziewczynach, ale czy wiedziała, że pierścień, który nosi, zdobił kiedyś inny palec? Flora była wtedy zdruzgotana, ale udało jej się jakoś pozbierać. Pluła sobie jedynie w brodę, że to nie jej mądry osąd człowieka, a biologiczny defekt zadecydował o końcu tej toksycznej relacji.

– Przestań się zamartwiać.

Podniosła wzrok. Czy on umie czytać w myślach?

– Łatwo powiedzieć! – burknęła.

Ivo przeżył lekki szok. Kobiety w jego życiu mruczały rozkosznie lub się uśmiechały. To, w jaki sposób ta ruda dziewczyna na niego warczała, było dla niego nowością. Zanim zdążył zareagować, z tylnego siedzenia dobiegło kwękanie, a następnie płacz.

– Widzisz, co narobiłeś – fuknęła z wyrzutem.

– Ja?!

– Cichutko, Jamie, już prawie jesteśmy – powiedziała kojąco, odwracając się do tyłu.

Właściwie już byli na miejscu. Zaparkowanie przy małym terminalu zajęło kilka sekund. Tym razem nie było problemów z bagażami, gdyż armia ludzi sprawnie się tym zajęła. Przejście przez odprawę celną było równie szybkie i łatwe, a chwilę później znajdowali się już w samolocie pozbawionym jakiegokolwiek logo linii lotniczych. Jedynie wewnątrz „Greco” dyskretnie widniało na serwetkach i papierach leżących na stole. Ivo powiedział, żeby się czuła jak u siebie, po czym zniknął, zostawiając ją z dzieckiem. Chętnie nazwałaby go samolubnym, ale kręciło się wokół niej kilku pracowników nieustannie oferujących pomoc. Jamie dobrze znosił podróż i wydawało się, że nie ma żadnych problemów ze zmianą ciśnienia. Właśnie przebrała go i układała do snu, gdy Ivo wrócił. Nie był sam.

– To jest Cristina. – Młoda kobieta uśmiechnęła się. – Jest jedną z niań.

Flora byłaby mniej zdziwiona, gdyby oznajmił, że należy do boysbandu.

– Co masz na myśli, używając liczby mnogiej?

– Cóż, niania Emily właśnie wsiada, więc lepiej, żeby tego nie słyszała. – Młoda kobieta uśmiechnęła się. – Ale...

Flora przerwała mu w połowie zdania.

– Jeśli myślisz, że oddam komukolwiek Jamiego, to się grubo mylisz!

Ivo, widząc jej gniewne oblicze, zwrócił się do młodej kobiety i powiedział coś po włosku, co sprawiło, że zniknęła.

– Próbuję ułatwić ci życie – powiedział, starając się zachować spokój. Flora odrzuciła warkocz i potrząsnęła głową, powodując, że kilka niesfornych czerwonych loków wylądowało na jej twarzy. Poczuł nieodpartą chęć odgarnięcia ich.

– Nie, ty próbujesz przejąć moje życie i życie Jamiego. – Wkrótce będę go musiała pytać o to, w co się ubrać, pomyślała oburzona.

– Co jest niewłaściwego w zatrudnianiu niani?

Ivo nie był przyzwyczajony do brania pod uwagę czyjegoś komfortu poza własnym. Tym razem postarał się jednak, by uczynić podróż Flory tak wygodną i bezstresową, jak to tylko możliwe. Nie miało to nic wspólnego z sentymentem do niej, była to po prostu praktyczność. Ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwał, była jej wdzięczność, ale nie spodziewał się też takiej furii!

– Nie ma niczego niewłaściwego w zatrudnianiu niani, jeśli żyjesz w dziewiętnastym wieku – zgodziła się z prowokacyjnym uśmiechem. – Konsultowanie decyzji, pytanie o czyjeś zdanie, słyszałeś kiedyś o czymś takim? – pytała, kładąc ręce na biodrach i unosząc brodę do góry. – Warunkiem podstawowym jest to, że na każdy temat dotyczący Jamiego decyzję podejmuję ja. Czy to jasne?

Zdziwienie, jakie pojawiło się na jego niewiarygodnie przystojnej twarzy, w innych okolicznościach mogło być uznane za zabawne.

– Czy to jest ultimatum?

– Dokładnie – przytaknęła. – Zrozumiałeś? Może nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz.

Mniej więcej w połowie wiedziała, że posunęła się za daleko, ale była na fali i nie mogła się zatrzymać. Cała się trzęsła. Zawsze tak było, kiedy

pozwalała, by złość zwyciężyła.

Nic nie odpowiedział, tylko na nią spojrzał. Nawet bez gniewu. Wyglądała na wycieńczoną, ale była taka uparta! Oczami wyobraźni widział, jak ją przytula i trzyma mocno w ramionach, dopóki się nie rozluźni... Potrząsnął głową, próbując pozbyć się tej wizji i związanych z nią emocji.

– Próbowałem ci pomóc, ale jeśli lubisz być w stanie permanentnego wyczerpania, w porządku! – powiedział zirytowany. – Twój wybór, ale, proszę, usiądź, bo zaraz upadniesz.

Usiadła. Nie z wdzięczności za przypomnienie jej, jak okropnie wygląda, ale dlatego, że jej kolana drżały w reakcji na emocjonującą konfrontację. To pewnie pierwsza z wielu, więc musisz się uodpornić, powiedziała sobie w myślach.

– Powinienem był to z tobą skonsultować – rzekł, wprawiając ją w zdumienie. – Ale założyłem...

– Że dzieci powinny mieć armię niań i mieszkać w odrębnej części domu.

– Tak – przyznał. – I zobacz, jakie to daje wspaniałe rezultaty! – odpowiedział z uśmiechem, który dosłownie zaparł jej dech w piersiach. Wow, jeśli Ivo Greco zdecyduje się uwieść jakąś dziewczynę, będzie zupełnie bezbronna. Aby odepchnąć od siebie takie myśli, powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Zadała pytanie, które ją dręczyło, lecz którego nigdy tak naprawdę nie zamierzała zadać.

– Ile miałeś lat, kiedy umarli twoi rodzice?

Jego uśmiech zniknął.

– Kilka miesięcy, kiedy zmarła moja matka. Zdiagnozowano u niej raka piersi, gdy była w ciąży, więc opóźniła leczenie, dopóki się nie urodziłem… Można zatem powiedzieć, że ją zabiłem. – Ojciec tak mu powiedział.

Przepraszał potem ze łzami w oczach, tłumacząc się, że nie to miał na myśli. Nie było to wspomnienie, do którego chętnie wracał, chociaż zapach alkoholu w czyimś oddechu zawsze mu o nim przypominał.

– Tylko skończony idiota mógłby tak powiedzieć! – odparła oburzona i wściekła! Z pewnością nikt nie pozwoliłby dziecku tak myśleć! Obarczać je takim brzemieniem na całe dorosłe życie?! Jej oczy zaszły mgłą. Odwróciła gwałtownie głowę, zawstydzona swoimi emocjami, które dodatkowo nasiliły się, gdy spojrzała w stronę śpiącego niemowlaka. Może nigdy nie będzie wiedziała, jak to jest mieć własne dziecko, ale mogła sobie wyobrazić tę gotowość oddania wszystkiego za życie, które się narodziło.

– Ja ledwo pamiętam mojego tatę – powiedziała, by zapełnić narastającą ciszę. – W dodatku trudno jest mi odróżnić, które wspomnienia są moje, a które jedynie efektem opowieści mamy i Sami. Wiesz, co mam na myśli?

– Nasz ojciec niczego nam nie opowiadał. Pił i płakał, spędził wiele tygodni w łóżku, a potem sam się zabił, ponieważ nie mógł żyć bez mamy – wyznał, zastanawiając się, dlaczego w ogóle jej o tym mówi.

Fakt, że te tragiczne informacje przekazywał jej tonem całkowicie pozbawionym jakichkolwiek emocji, był tym bardziej szokujący. Czułe serce Flory bolało ją na myśl o krzywdzie, jaka go spotkała.

– Biedny... – wyszeptała, myśląc biednym chłopcu, wychowanym przez nianie i dziadka, który, jeśli krążąca o nim opinia była choć w połowie prawdziwa, nie należał do zbyt ciepłych i miłych.

– Biedny?! – Ivo wyrzucił z siebie i zerwał się na równe nogi. Flora siedziała nieruchomo i milczała. Jego zastraszająca przewaga wzrostu została jeszcze bardziej podkreślona przez ograniczoną przestrzeń samolotu.

– Miałam na myśli…

– Słaby – powiedział zimnym, pogardliwym tonem. – Dopuścić do tego, żeby znalazło go dziecko... – Przerwał nagle, jakby dopiero zrozumiał, co powiedział.

– Ty… go znalazłeś?

Jego twarz została otarta z wszelkich emocji, gdy spojrzał w jej pełne łez spojrzenie. Dostrzegł tam coś, czego nienawidził ponad wszystko: litość.

– Mam dużo pracy. Personel pokładowy jest do twojej dyspozycji – powiedział i zniknął w odrębnej części prywatnego odrzutowca. Flora została pogrążona w myślach o małym wystraszonym chłopcu, który zobaczył coś, czego żadne dziecko nie powinno widzieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Flora właśnie wsadzała dziecko do wózka i poprawiała jego przeciwsłoneczny kapelusik, gdy Ivo podszedł do niej tak cicho, że aż podskoczyła z zaskoczenia na dźwięk jego głosu. Stał niepokojąco blisko, czym przyprawiał ją o zawrót głowy. W jego enigmatycznym spojrzeniu nie było ani śladu emocji. Co jeszcze, poza toksyczną relacją z ojcem, ukrywał pod tą maską? Nie twoja sprawa, dziewczyno, pomyślała. Nie twój problem. Nie musisz go ani zrozumieć, ani uleczyć. Śmiałby ci się prosto w twarz na myśl, że potrzebuje uzdrowienia. I może miałby rację... Jego głos przeniknął jej wewnętrzny dialog.

– I jak tam, jesteś... zdenerwowana?

To nie było dokładnie to, o co chciał zapytać. Odczuwał dziwne poczucie winy zabarwione irytacją. Nie był przy niej sobą. Na Boga, dlaczego do wszystkiego podchodziła tak emocjonalnie, zastanawiał się, ignorując fakt, że to właśnie ten aspekt jej osobowości – czułe serce i chęć stawiania potrzeb innych ponad własne – miał mu zapewnić przejęcie opieki nad bratankiem.

Flora wzruszyła ramionami. Oczywiście, że się denerwowała! I to nie tylko tym, co działo się na zewnątrz, ale również wewnątrz niej. Wcześniejsza rozmowa sprawiła, że zobaczyła Iva w nowym świetle, nie jako człowieka niezwyciężonego, ale kogoś, kto ma również słabe punkty.

– Trochę – przyznała, odgarniając włosy z twarzy. Warkocz rozpadał się równie szybko jak ona. – Mam czas, żeby się trochę odświeżyć? – spytała,

patrząc może o kilka sekund zbyt długo na jego pełne usta, zanim usłyszała odpowiedź.

– Jak dla mnie wyglądasz dobrze, ale jeśli chcesz...

Rozdrażniona sposobem, w jaki na nią popatrzył, potrząsnęła głową.

– Nie, nie muszę – mruknęła i zaczęła poprawiać czapkę dziecka, chociaż nie było wcale takiej potrzeby.

Wyglądała lepiej niż dobrze. Dużo lepiej! Włosy miała znów związane, choć w luźniejszy warkocz, który sprawił, że loki opadły lekko na szyję. Ubrana byłą w prostą krótką sukienkę w błękitno-zielone wzory, podkreślającą jej szczupłe ramiona i niesamowite nogi. Widok zgrabnych łydek przypominał mu jedyny raz, kiedy widział jej nogi, a wspomnienie tamtej nocy wciąż ściskało mu żołądek. Wzrok Iva przesuwał się po jej sylwetce i nie miał ochoty z tym walczyć. Lubił na nią patrzeć. Było to również dużo łatwiejsze niż rozmowa z nią. Nadal nie potrafił zrozumieć, co go opętało, że tak się otworzył. Działała na niego jak katalizator uczuć, które dawno w sobie pochował. Tak czy owak, postanowił, że więcej do tego nie dopuści!

– Czy zgodzisz się przyjąć pomoc?

W odpowiedzi na jej zdezorientowany wyraz twarzy Ivo skinął głową na wózek, w którym Jamie kopał nóżkami i uśmiechał się uroczo. Wyprostowała się z wdziękiem i zrobiła coś z włosami. Za każdym razem, gdy ich dotykała, miał ochotę rozpleść warkocz i rozrzucić burzę rudych loków.

– Możemy to przedyskutować – dodał ironicznie, wskazując na dwie umundurowane postacie czekające, by znieść wózek po schodach.

– Dziękuję bardzo – powiedziała, a mężczyźni dosłownie rozpłynęli się w odpowiedzi na jej uśmiech. Chwycili wózek, a Ivo zaklął na wpół po angielsku, na wpół po włosku.

– Co się stało?

– Jeszcze nic. To dopiero pierwszy test.

– Test?

Zabrzmiało to złowieszczo i przypomniało okropne czasy sesji egzaminacyjnych. Gdy szczęśliwa zakończyła wreszcie studia, zrozumiała, że egzaminy były tylko wstępem do dużo trudniejszego etapu, jakim okazało się zdobywanie prawdziwego doświadczenia. Miała szczęście, ponieważ dostała pracę już po pierwszej rozmowie kwalifikacyjnej. Siedziba firmy co prawda znajdowała się w Edynburgu, ale głównym miejscem pracy był piękny rejon Highlands. Dołączyła do zespołu młodych i pełnych entuzjazmu architektów z nowatorskimi pomysłami na niedrogie, ale estetyczne domy w górach. Zaczęła nawet planować tam swoją przyszłość, a potem… Życie nauczyło ją, że musi się cieszyć chwilą. Odeszła z wymarzonej pracy, lecz czy tego żałowała? Nie, ani przez sekundę nie żałowała swojego wyboru.

– Jesteśmy zakochani, pamiętaj. – Delikatny szept wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie sądziłam, że obchodzi cię, co myśli służba, a twój dziadek ponoć i tak nie wierzy w miłość…

– Tu chodzi o ciebie. Ludzie nie zrozumieliby, że nie uległaś czarowi śniadego kochanka.

– Nie jesteś moim kochankiem! – nie mogła znieść tej prowokacji.

– A jeśli chodzi o służbę, nie uśmiechaj się do nich więcej w taki sposób.

– W jaki? – spytała zaskoczona jego komentarzem. Nie odpowiedział jednak, tylko wziął ją za ramię i poprowadził w stronę otwartych drzwi prowadzących na zewnątrz, sprawnie ściągając przy tym jej żakiet.

– Mój żakiet! – zaprotestowała i w tej samej chwili poczuła, że wcale go nie potrzebuje. Gdy tylko opuściła klimatyzowaną strefę i stanęła przy schodkach podstawionych do samolotu, uderzyła ją fala upału. Podniosła rękę, by osłonić oczy przed rażącym słońcem, i wtedy zobaczyła czekających już na dole mężczyzn z wózkiem wraz z wieloma innymi osobami. Co to, do licha, komitet powitalny? Brakuje tylko orkiestry dętej i kilku seksownych mażoretek. To był najokropniejszy scenariusz, o jakim mogła pomyśleć.

– No to zaczynamy – syknął przez zaciśnięte zęby, po czym objął ją i mocno chwycił, jakby się spodziewał, że w każdej chwili może zrobić zwrot w tył i uciec do samolotu.

– Mogłeś mnie ostrzec, że będzie… – przerwała, gdy nagle jego ręka wsunęła się w jej włosy.

Odwróciła się i przechyliła głowę do tyłu, by spojrzeć na niego i dowiedzieć się, co on wyprawia. Zanim jednak zdążyła cokolwiek z siebie wydusić, poczuła na sobie jego wzrok, jakby ostrzeżenie, a chwilę potem jego ciepłe usta. Pocałunek był zmysłowy i niespieszny, a jednocześnie zaborczy, jakby całemu światu miał obwieścić „Ona jest moja”. Flora zamknęła oczy i skupiła się na tym, co czuje. Nie przyszło jej nawet do głowy, by mu się opierać, choć przerażenie było w niej równie ogromne jak ekscytacja. Jego silne ramiona trzymały ją bardzo blisko i bardzo mocno, sprawiając, że niemal cała do niego przylegała. Widziała, że jest podniecony, że jej pragnie, co dodawało chwili jeszcze większego szaleństwa. I nagle było po wszystkim. Nie mogła oddychać i miała wrażenie, jakby właśnie wyszła z sauny, a ktoś oblał ją lodowatą wodą.

– Wszystko w porządku? – zapytał, parząc, jak się kołysze na nogach. Trochę za późno, żeby się o to martwić, pomyślała, patrząc na niego niechętnie.

– Nie lubię wysokości – odparła, odsuwając od siebie jego dłoń.

– To tylko pierwsze wrażenie, moja droga – wyszeptał, przesuwając ustami po jej szyi. Zachowywał się przy niej jak jakiś napalony nastolatek albo… własny ojciec. Ta myśl go zmroziła. – Przepraszam za to – wymamrotał.

– Za pocałunek? – spytała, udając rozbawienie.

– Obrazisz się, jeśli powiem, że tak? – Flora nie wiedziała co powiedzieć. Spuściła wzrok i wpatrywała się w ażurową podłogę podestu.

– Zapewne uwielbiasz występować przed swoją ukochaną publicznością, ale, tak jak ci wspominałam, nie przepadam za wysokością.

– Chodź. Uważaj na stopień – Trzymał się blisko niej, żeby w razie czego móc szybko zareagować, jednak na tyle daleko, by uniknąć jakiegokolwiek fizycznego kontaktu.

VIP-owskie powitanie, sztab ludzi czekający na ich polecenia, właściwie wszystko, co się wydarzyło między zejściem po schodach podstawionych do samolotu a zajęciem miejsc w jednym z kilku samochodów zarezerwowanych dla ich ekipy było trochę nierealne. W tym krótkim czasie poznała wiele osób, których zapewne już nigdy nie zobaczy, a których imiona dryfowały gdzieś w jej głowie, uśmiechała się, gdy było trzeba. Czy tak właśnie wygląda życie celebryty? Jeśli tak, Flora nie mogła zrozumieć, dlaczego niektórzy pragną osiągnąć ten wątpliwy status. Gdy wreszcie zasiedli w aucie, oparła się wygodnie na swoim miejscu, wyciągnęła zabawkę i zaczęła łaskotać nią brzuszek Jamiego, żeby go trochę rozbawić.

– Dobrze poszło – odezwał się Ivo.

– Wydaje mi się, że mamy bardzo różne wyobrażenia tego co jest dobre.

– Mówisz o pocałunku? – spytał, opierając głowę o wygodny, skórzany zagłówek.

– Tak. – Chciała go zbagatelizować; dać mu jasno do zrozumienia, że przekroczył pewną granicę, ale jednocześnie nie zrobić z tego pocałunku jakiejś wielkiej rzeczy. Zapadłaby się pod ziemię, gdyby wiedział, że dla niej był niczym objawienie. Wykorzystał jej głód, tłumioną namiętność, o której istnieniu sama nie wiedziała. Nawet wtedy, gdy była zakochana w Callumie, nigdy nie uważała się za osobę szczególnie zainteresowaną seksem. Dopiero później zrozumiała, że po prostu jej nie pociągał.

– Chcesz, żebym zapytał następnym razem?

– Ostrzeżenie będzie mile widziane, jakaś miętówka również.

Była z siebie dumna, że tak beztrosko o tym rozmawiała. Ivo dotknął jej policzka w bardzo naturalny, acz intymny sposób, wywołując dreszcze.

– Smakowałeś jak truskawki...

Flora odsunęła się i spytała chłodnym i praktycznym tonem:

– Co teraz robimy?

– Spróbuj się zdrzemnąć. W samolocie nie zmrużyłaś oka.

Skierowała wzrok na dziecko.

– Nie mogę. Pewnie sprawiam wrażenie nadopiekuńczej.

– Tylko trochę – zaśmiał się.

– Jestem za niego odpowiedzialna i bardzo się martwiłam, jak zniesie lot. – Jakby nie dość miała zmartwień, musiała również wziąć pod uwagę drobną wadę serca Jamiego, wykrytą podczas USG w połowie ciąży i potwierdzoną również po urodzeniu. Przed wyjazdem skonsultowała się z pediatrą i kardiologiem prowadzącym siostrzeńca i oboje stwierdzili, że nie widzą przeciwwskazań do podróży samolotem. Mimo to drżała całą drogę.

– Tyle niemowląt przecież lata...

– Ale nie wszystkie mają wadę serca – rzuciła poirytowana.

– Wadę serca? Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?

– Może dlatego, że nigdy nie pytałeś, albo z tego powodu, że to nie twoja sprawa? – odpowiedziała gniewnie na jego oskarżycielski ton.

– Czy ona jest... poważna?

Pokiwała głową.

– Gdy Sami była w dwudziestym tygodniu ciąży, podczas badania wykryto mały defekt w sercu dziecka, ubytek przegrody międzykomórkowej. Czasami znika tuż po urodzeniu, ale u Jamiego tak się nie stało. Został więc skierowany do jednego z najlepszych kardiologów dziecięcych w kraju. – Wymagało to ogromnego wysiłku, ale Ivo zdołał powstrzymać się od zadania któregokolwiek z niezliczonych pytań, jakie cisnęły mu się na usta. Wiedział, że jeśli pozwoli jej mówić, powie to, co istotne, szybciej. Flora była zwięzła i starannie udzielała informacji neutralnym głosem. – Jest to najczęstsza wrodzona wada serca u dzieci. W cięższych przypadkach interweniują chirurgicznie. Stan Jamiego nie jest poważny i istnieje szansa, że przegroda zamknie się sama w ciągu najbliższych kilku lat. Na tym etapie możemy tylko czekać i obserwować, czy nie ma żadnych symptomów.

– Więc nie ma bezpośredniego zagrożenia?

– Nie, lekarze są dość spokojni.

– Ale ty nie jesteś – powiedział, opadając z powrotem na wygodną tylną kanapę auta. – Musisz się zrelaksować. Krótka drzemka. Dzieciaki tak robią. Poczytałem trochę na ten temat – dodał z udawanym zawstydzeniem, czym wywołał jej uśmiech. Jeszcze nigdy nie była na takim emocjonalnym rollercoasterze. W jednej chwili krzyczał i był nieprzewidywalny, w następnej rozbrajająco słodki. Uśmiechnęła się, jeszcze bardziej zdając sobie sprawę z tego, że użyła jego imienia i słowa „słodki” w jednym zdaniu.

– Też przestudiowałam temat dzieci, gdy się dowiedziałam... gdy zostałam prawnym opiekunem Jamiego. Wcześniej nic nie wiedziałam. Nigdy nawet nie przypuszczałam, że będę mamą. Nie miałam planu na życie. Z tą pracą też wyszło tak, że coś wymyśliłam i znalazłam się po prostu w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie. – Brzmiało to tak, jakby wcale nie wykonała świetnej roboty w niesamowitym biurze architektonicznym i nie ukończyła studiów jako jedna z trzech najlepszych studentów na roku.

– Skromność to rzadka cecha w dzisiejszych czasach.

Skrzywiła się lekko, czując się jak jakiś staroświecki dziwak.

– I zdecydowanie nie dostrzegasz jej, gdy patrzysz w lustro – powiedziała i szybko zasłoniła sobie usta, udając, że to się jej wymsknęło. – Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

Rozbawienie tańczyło w jego oczach niczym płomień świeczki. Przygasło jednak, gdy zdał sobie sprawę, że Flora co chwilę zerka na śpiące między nimi dziecko, wypatrując objawów, na które kazali jej zwracać uwagę lekarze. Zrobiło mu się jej żal. Na jej pięknej twarzy wydarzenia ostatnich miesięcy rzeźbiły powoli lekkie zmarszczki. Z wymuszonym uśmiechem spytał:

– Dlaczego się nie zdrzemniesz, kiedy on śpi?

– Nie mogę – powiedziała.

Dwie minuty później słyszał już jej głęboki, monotonny senny oddech.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Zasnęłam! – Flora niemal krzyknęła. Widząc, że Jamie śpi, uspokoiła się nieco.

Kiedy ostatnio udało jej się tak zrelaksować, zastanawiał się Ivo. Szybko uświadomił sobie jednak, że to nie jego sprawa. Jest dorosła i sama za siebie odpowiada. Zamknął laptop, bo i tak nie mógł się skupić na pracy. Twarz wypoczywającej towarzyszki podróży była nieskończenie bardziej atrakcyjna niż służbowe mejle. Nie wiedział, co jest silniejsze, poczucie winy czy przyjemność, jaką czerpał z bezkarnego wpatrywania w jej śpiące oblicze, w policzki, czoło, różowe usta. Pamiętał, jak smakowała, i chciał jej ponownie spróbować. Wyobraził sobie, jak budzi ją pocałunkiem. Oprócz analogii do Śpiącej Królewny w jego myślach o tym pocałunku nie było nic czystego ani bajkowego. Wyobrażał sobie jej gładkie nogi owijające się wokół niego i...

– Jesteśmy już blisko?

Wyrwany ze zmysłowych, erotycznych myśli zacisnął mocno usta i spojrzał za okno. Byli prawie na miejscu. Ta żyzna kraina usiana gajami figowymi i wielkimi połaciami winnic należała do jego rodziny.

– Właśnie wyjechaliśmy z wioski. – U podnóża urwiska, na którym zbudowano zamek, rozciągała się stara osada, która w większości wciąż stanowiła część majątku Greco. – Poczekaj chwilę, a zobaczysz. – Podążyła za jego wskazującym palcem i odwróciła głowę. – O... teraz! – Usłyszał, jak wstrzymuje oddech. Była to częsta reakcja ludzi na pierwszy widok

jego rodzinnego domu, ale podziw na twarzy Flory sprawił, że pomyślał o dziecku patrzącym na świąteczną choinkę.

Flora z zażenowaniem zdała sobie sprawę, że gapi się z otwartymi ustami, co nie było szczytem wyrafinowania. Zwłaszcza w towarzystwie kogoś, kto zawsze prezentował się nienagannie.

– Wygląda jak z bajki. Te wieże… – Potrząsając z niedowierzaniem głową, spojrzała na kwadratowe kamienne wieże wyłaniające się z każdego z czterech narożników monumentalnego budynku.

– Zostały wybudowane kilkaset lat wcześniej niż reszta zamku. Z góry przepięknie widać morze, ale stąd też nieźle. – Skinął głową w drugim kierunku. Odwróciła się. Kręta droga wiła się po stromym zboczu, u jej stóp znajdowała wioska, a w tle połyskiwało błękitne morze. Żadne słowa nie wydawały się odpowiednie, by oddać piękno tego miejsca. Gdy Ivo mówił o dziedzictwie Jamiego, nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Bogactwo, piękno i wiek tego miejsca były niemal przytłaczające.

– A więc to jest rodzinny dom Greco.

– Tak, jesteśmy tu od wieków, a losy tego miejsca wplecione są w historię rodu. Posiadłość była sprzedana, następnie odkupiona, popadła w ruinę, by znów stać się okazałą... Ale to nie moja rodzina pierwotnie wybudowała zamek. Jeden z moich przodków wygrał go w karty, przynajmniej tak mówi legenda.

– Zawsze tu mieszkałeś?

– Jako dziecko tak, ale obecnie mam apartament we Florencji. Przy moich częstych podróżach jest to wygodniejsze. Mógłbym opowiedzieć ci wiele o zamku, ale jako architekt prawdopodobnie wkrótce będziesz wiedzieć więcej niż ja.

– Jestem architektem, nie historykiem sztuki – powiedziała, przyglądając się imponującemu wejściu na szczycie kamiennych schodów,

które stanowiło niesamowity przykład czystego renesansu. Połączenie stylów spowodowane licznymi rozbudowami nadało temu miejscu wyjątkowy wygląd. Ivo również miał wyjątkowy wygląd, pomyślała, kierując na niego swój wzrok. Prezentował się doskonale i patrzył na nią w taki sposób, że jej serce przyspieszyło. Uniosła brodę, udając obojętność.

– Co teraz?

– Zakładam, że Salvatore będzie chciał zobaczyć ciebie i Jamiego.

– Nie mogę się doczekać – mruknęła pod nosem.

– Żeby uniknąć nieporozumień, powinienem wspomnieć, że ironia i poczucie humoru nie są tym, co cechuje mojego dziadka.

– Jakieś jeszcze wskazówki?

– Nie myśl za dużo i nie sprawiaj wrażenia winnej.

Przytaknęła w ciszy. Samochód zatrzymał się i w sekundzie zjawił się przy jej drzwiach lokaj w wytwornym uniformie. Wysiadła, a chwilę później dołączył do niej Ivo niosący fotelik samochodowy. W tym momencie była mu wdzięczna, że położył dłoń na jej plecach i poprowadził w stronę kamiennych schodów okutych misternymi żelaznymi poręczami. Od tego właśnie uciekł Bruno. Widząc to wszystko na żywo, dopiero zrozumiała, co naprawdę poświęcił i jak bardzo musiał kochać jej siostrę. Myślała, że dom i firma, którą zbudowali rodzice Jamiego, są jego jedynym dziedzictwem, ale zdała sobie sprawę, że do tego miejsca też ma rodowe prawo. Spojrzała z zadowoleniem na leżące w foteliku dziecko. Uśmiechało się z rozkosznie przekrzywionym kapelusikiem na ciemnych lokach. Tak, będzie walczyła o utrzymanie rodzinnego biznesu, aby w przeciwieństwie do swojego ojca Jamie nigdy nie musiał wybierać.

– To wszystko i tak nie ma znaczenia. Prawdziwym prawem Jamiego jest miłość jego rodziców. – Nie zdawała sobie sprawy, że wyraziła to na głos, dopóki nie usłyszała głosu Iva.

– Przywiązujesz do miłości ogromne znaczenie – szepnął jej do ucha.

Wciąż mrużąc oczy w jaskrawym słońcu, ujrzała zbliżającego się do nich mężczyznę. Wszystko w nim było czyste i precyzyjne, od starannie przystrzyżonej brody po idealnie wypolerowane buty, w których widziała swoje odbicie.

– Ramon.

– Sir – pozdrowili się z szacunkiem.

– Floro, to Ramon, majordomus mojego dziadka, który sprawia, że to miejsce działa jak w zegarku. A to moja narzeczona Flora Henderson i Jamie.

– Dzień dobry – powiedziała, wyciągając do niego rękę. Sposób, w jaki na nią spojrzał, sprawił, że Flora zastanawiała się, czy nie złamała jakiejś etykiety, ale mężczyzna uśmiechnął się uprzejmie i uścisnął jej dłoń.

– Jeśli jesteś tutaj jako eskorta, powiedz mojemu dziadkowi…

– Muszę nakarmić Jamiego – zauważyła Flora, widząc, jak chłopiec pcha piąstkę do buzi. Z doświadczenia wiedziała, że ma pięć minut, zanim zacznie się lament.

– Zatem dziadek będzie musiał poczekać.

– Oczywiście. – Mężczyzna skinął głową i wydał precyzyjne instrukcje pozostałym trzem osobom, które w międzyczasie się pojawiły.

– Właściwie, proszę pana, miałem nadzieję… Jest tutaj doktor, a pana dziadek pozwolił mu z panem porozmawiać.

Flora poczuła, jak Ivo zaciska pięść na jej plecach.

– Idź – powiedziała. – Wszystko w porządku, poradzę sobie. – Odwróciła się i zacisnęła palce na uchwycie nosidełka. – Poradzę sobie – powtórzyła, gdy nie chciał puścić.

Ivo postawił fotelik na ziemi.

– Dasz nam chwilę? – Ramon odsunął się na dyskretną odległość. Flora zerknęła na niego przez ramię i pochylając się w stronę Iva, szepnęła:

– Przykro mi.

– Dlaczego? – spytał zdziwiony.

– Że twój dziadek jest…

– Umierający? Cóż, dlatego tu jesteś, prawda? Uśmiechnij się, moja droga, to może być dla ciebie dobra wiadomość. Wiem, że byłaś zbyt uprzejma, by zapytać, jak długo to potrwa, ale wygląda obiecująco, więc trzymaj kciuki! – Jego głos był szyderczy, a wzrok zimny. Z trudem udawało jej się powstrzymać łzy.

– Dlaczego taki jesteś?

Godność jej postawy wywołała w nim poczucie winy. Wzruszył jednak niedbale ramionami.

– Co ci mogę powiedzieć? Niektórzy uważają, że to jeden z moich talentów.

– Mam wrażenie, że ciężko nad nim pracujesz... Dlaczego mnie odtrącasz? – Nie wiedząc, dlaczego to powiedziała, zasłoniła zawstydzona oczy. Tak mówili ludzie, którzy byli w związku, a to, co ich łączyło, było jedynie na pokaz. Ivo skulił się w duchu trafiony w czuły punkt i poradził sobie z tym w jedyny sposób, w jaki potrafił: zignorował to.

– Ramon! – Mężczyzna podszedł szybko i wymienił z Ivem kilka słów po włosku, po czym sięgnął po fotelik. Flora jednak go wyprzedziła, chwyciła nosidełko oburącz i, niemal szarpiąc się z majordomusem, powiedziała przez zaciśnięte zęby:

– Poradzę sobie.

Przeszywał ją gniew, gdy szła wyprostowana w kierunku schodów. Wielu rzeczy nie była pewna, ale jedno wiedziała bez wątpienia, już nigdy nie będzie miała złudzeń co do Iva Greco.

Doktorzy, bo było ich w rzeczywistości dwóch, stali przed sypialnią dziadka. Jeden był osobistym lekarzem Salvatorego, drugi był obcy. Ivo wziął głęboki oddech i przeciągnął dłonią po włosach, chcąc usunąć z głowy wspomnienie bólu w oczach Flory, które nie przestawało go nękać. Jedynym jej grzechem było przebywanie na linii ognia, gdy zdał sobie sprawę, że dziadek naprawdę umiera, że to nie jest jedna z jego gierek. Zamiast przyznać się nawet przed samym sobą, że mu przykro, że mu na nim zależy, zareagował odruchowo. Oczywiście dopuszczał myśl, że ten jeden raz w życiu dziadek mówił prawdę, ale w głębi duszy nie wierzył, że Salvatore, który zawsze wydawał mu się tak niezniszczalny, odchodzi. Dopiero słowa Ramona pozwoliły mu zrozumieć, że podświadomie zaprzecza prawdzie.

– Czeka na pana – powiedział jeden z doktorów. Ivo nigdy nie przepadał za lekarzami. Nie robiły na nim również wrażenia ich stopnie naukowe. Żadnemu jakoś nie udało się uratować jego matki czy uleczyć ojca. – Ale zanim pan wejdzie, chcieliśmy z panem chwilę porozmawiać. Właściwie chcieliśmy porozmawiać znacznie wcześniej, ale dziadek sobie tego nie życzył. – To mogła być prawda. Salvatore zawsze chciał mieć ostatnie słowo.

– Czy to rak?

Mężczyźni spojrzeli na siebie, po czym ten, którego nie znał, odchrząknął i powiedział:

– Obawiam się, że nie.

Co, do diabła, może być gorsze niż rak, zastanawiał się Ivo.

– Pański dziadek cierpi na demencję.

Ivo spojrzał na niego i roześmiał się.

– To najbardziej absurdalna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. Komentarze mojego dziadka są ostre jak brzytwa, a fizycznie jest

sprawniejszy niż ludzie o połowę młodsi od niego.

– Pański dziadek ma okresy klarowności, ale przez resztę czasu nie wie, gdzie jest.

Ivo spojrzał na niego chłodno, po czym skierował swoją uwagę na znajomą twarz lekarza rodzinnego, który zawsze wydawał się dość wiarygodny.

– Nie wiem, skąd pan wytrzasnął tego żartownisia, ale chcę drugiej opinii.

Starszy mężczyzna zarumienił się i wyglądał na zawstydzonego, gdy posłał wzrokiem przeprosiny swojemu młodszemu koledze.

– To jest profesor Ranieri…

Ivo uniósł brew. Akcentowanie tytułu tylko zwiększyło jego antagonizm.

– Czy to ma coś dla mnie znaczyć?

– Jestem profesorem chorób neurodegeneracyjnych i demencji, panie Greco, i ja jestem ową drugą opinią. A ściślej rzecz ujmując, nawet trzecią. Zdiagnozowałem pańskiego dziadka trzy miesiące temu.

Lekarz rodzinny przytaknął ze smutkiem.

– Podejrzewałem to od jakiegoś czasu, więc poprosiłem kolegów lekarzy o konsultacje. Cóż, dodatkowe testy rozwiały moje wątpliwości.

Ivo westchnął głęboko, choć jego mózg wciąż nie chciał zaakceptować tego, co mu powiedziano. Najpierw Bruno, a teraz Salvatore. To był podwójny cios w bardzo krótkim odstępie czasu. Jego rodzina znikała.

– Wiedziałbym... – uparcie trzymał się swojej wersji.

– Niekoniecznie, panie Greco. Objawy demencji często są ukryte i nawet najbliżsi nie zawsze je zauważają. Niektóre zmiany mogą być bardzo subtelne.

– Nie... Rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu i był… Nazywał mnie Bruno…

Wspomnienia nabrały nowego znaczenia, gdy odtwarzał w pamięci najważniejsze momenty rozmowy. Nagle pojawiły się wskazówki, drobne błędy dowodzące utraty pamięci. Ivo z trudem łapał powietrze, gdy zdał sobie sprawę z tego, że jego linia obrony przed okrutną prawdą się rozpadła.

– Wiemy, że to dla pana trudne. – Starszy mężczyzna zrobił krok do przodu, chcąc położyć dłoń na ramieniu Iva, ale zatrzymało go spojrzenie jego ciemnych oczu.

– Zapewne będzie pan potrzebował czasu, pojawią się pytania. Dziękujemy za gościnność i zaproszenie na noc. Chętnie skorzystamy, więc jeśli będzie pan chciał porozmawiać, służymy pomocą – dodał młodszy z lekarzy.

– A teraz... – starszy lekarz odchrząknął i poprawił okulary opadające na nos – dziadek oczekuje pana w środku. – Skinął głową w kierunku drzwi sypialni. – Jesteśmy tu na polecenie jego prawnika.

– Rafe jest tutaj? – Czy był ostatnim, który się o wszystkim dowiaduje?

– Wydaje mi się, że dziadek chce podpisać jakieś pełnomocnictwo. Właśnie dlatego nas ściągnął, żebyśmy potwierdzili, że jego umysł jest… że jest w stanie podjąć taką decyzję, będąc zdrowym na umyśle i bez jakiejkolwiek presji zewnętrznej.

– To nie jest teraz najważniejsze. – W tej chwili jego priorytetem było dowiedzenie się wszystkiego na temat choroby, z jaką mierzy się dziadek. Wiedza to potęga. Zawsze jest przecież alternatywa, nie można potulnie przyjmować tego, co się słyszy.

– Czy mogę być z panem szczery? – spytał młodszy z lekarzy. – Jutro możemy już nie być w stanie potwierdzić, że pański dziadek ma zdolności

umysłowe do podjęcia takiej decyzji. Obawiam się, że jego czas się kończy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły dwie godziny, odkąd wraz z prawnikami i Ramonem, który był świadkiem, podpisali dokumenty.

– Cóż, to już koniec. Jak się czujesz, chłopcze, gdy wreszcie dziadek jest tam, gdzie zawsze chciałeś, by był? – Salvatore zaśmiał się szyderczo.

– Za takiego mnie uważasz?

– Nie. Choć wolałbym. Jesteś miękki, Bruno, zawsze byłeś. Pozwalasz, by emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem.

– Dziadku, jestem Ivo.

Starzec odwrócił wzrok.

– Ivo... Nie powiedziałem ci, bo nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, że Salvatore Greco jest słabym idiotą, który potrzebuje karmienia. – Głos mu się załamał i walczył ze łzami wypełniającymi jego oczy. Ivo nigdy nie widział, żeby dziadek płakał, i czuł się z tym kompletnie bezradny. – Nikomu nie powiesz? Przysięgnij.

– Przysięgam.

– Daj mi trochę czasu, zanim moi wrogowie zaczną świętować. A teraz mów, jakie jest to dziecko.

– Jamie to... miły chłopiec.

– A ty żenisz się z tą dziewczyną?

– Nie.

– Tak myślałem. Jesteś przebiegłym diabłem. Masz to po mnie. Czy dziecko jest jak… jego ojciec? – Dziadek próbował ukryć fakt, że nie mógł sobie przypomnieć imienia wnuka.

– Dziadku... – Ivo chciał podejść do niego bliżej, lecz starzec uniósł ręce, jakby chciał uchronić się przed niebezpieczeństwem, a jego twarz wykrzywił grymas niesmaku. – Żadnych miękkich rzeczy i sentymentów. Nie jestem jeszcze całkowicie gu-gu, ga-ga.

Ivo cofnął się.

– Tak jest lepiej. Myślę, że teraz będę spał. Kiedy chłopiec przyjeżdża?

– Są już tutaj.

– W takim razie jutro zjemy razem obiad. – Zaśmiał się i rzucił wnukowi porozumiewawcze spojrzenie. – Spałeś już z nią? O, mój Boże, kiedy tak na mnie patrzysz z góry, wyglądasz jak mój ojciec. Byłem dla niego wielkim rozczarowaniem. Rozumiesz, nigdy nie spełniałem jego oczekiwań, nie okazywałem się wystarczająco dobry... – Głos dziadka ucichł, a po kilku minutach Ivo zorientował się, że staruszek śpi.

Ramon czekał przed drzwiami.

– Zasnął – poinformował go Ivo.

– Szybko się męczy.

Wymienili porozumiewawcze skinienia głowy, po czym Ivo ruszył przed siebie. Właśnie zaczęła się dla niego nowa era, w której zarządzanie całym imperium stało się jego obowiązkiem.

Apartament, do którego została przydzielona, obejmował trzy piętra, w tym salon, dwa pokoje gościnne, jadalnię, kuchnię, dziecięcy pokój dzienny oraz dziecięcą sypialnię wraz z aneksem kuchennym, dostęp do windy prowadzącej do pokoi niań, a także dodatkową przestrzeń na parterze. Zapytana, czy jej to odpowiada, uśmiechnęła się radośnie i powiedziała: „Prawie jak w domu”. Nikt nie zrozumiał jej żartu.

Gdy została sama, skupiła się na tym, co najpilniejsze: wykąpała i nakarmiła Jamiego, a kiedy chłopczyk zasnął, sama ruszyła do łazienki. Z ulgą zdjęła pogniecione ubranie i weszła pod prysznic. Choć kusiła ją ogromna antyczna wanna z miedzi, postanowiła zafundować sobie długą, luksusową kąpiel dopiero po rozmowie z dziadkiem Iva.

Kiedy ubrana w miękki szlafrok wróciła do salonu, na jednym ze stolików czekała na nią taca z gorącą kawą i herbatą, małymi kanapeczkami oraz wyborem ciastek. Nalała sobie kawy, wzięła kanapkę i poszła do sypialni. Podeszła do jednej z masywnych szaf. Zapach wydobywający się z lawendowych saszetek zawieszonych wokół poręczy łaskotał ją w nos, gdy ją otwierała. Ktoś wypakował jej ubrania, zanim dotarła do pokoju! Po chwili zastanowienia wybrała sukienkę podobną do tej, którą właśnie zdjęła. Ta miała jednak kwadratowy dekolt, a materiał, z którego została uszyta, był biały z dyskretnym wzorem w kolorze srebra. Włożyła świeżą bieliznę i sukienkę. Wygładziła ją i spojrzała na siebie do lustra. Czy wyglądała jak kobieta, której oświadczyłby się Ivo Greco? Odpowiedź była oczywista: nie. Nie była w typie żadnej z długonogich modelek, które uwieszały się na nim na licznych zdjęciach dostępnych online. A czy poszedłby z nią do łóżka…? Przypomniała sobie ich pocałunek i jej wzrok powędrował w stronę wielkiego łoża, które dominowało w pokoju. Podeszła do niego, przesunęła dłoń po idealnie gładkiej jedwabnej kołdrze. Przez półprzymknięte oczy wyobraziła sobie leżące tam dwie splecione ze sobą postacie. Pokręciła głową, by pozbyć się tej erotycznej halucynacji. Co się z nią dzieje? Oddychała płytko i nierównomiernie. Czuła, jakby ten jeden pocałunek uwolnił coś w jej wnętrzu. Coś, nad czym nie miała kontroli.

Podeszła do toaletki i wzięła srebrną szczotkę. Wyciągnęła wsuwki, które podtrzymywały jej włosy pod prysznicem, i zaczęła szczotkować loki,

skupiając się na długich kojących pociągnięciach, a nie na przygnębiającej świadomości, że ten pocałunek był najbardziej erotycznym doświadczeniem w jej życiu. To musiało czynić ją jedną z najsmutniejszych dwudziestopięciolatek. Ile dwudziestopięcioletnich dziewic pozostało na świecie poza klasztorami? Jesteś reliktem przeszłości, Floro, a jednak... wyglądasz całkiem normalnie – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. Piegowata i ruda, ale normalna. Szczotkowała włosy, aż zaczęły się elektryzować, a w głowie wciąż rozpamiętywała pocałunek.

Z wściekłością rzuciła szczotkę, która wylądowała na środku łóżka. To się musi skończyć! – powiedziała sobie, prześlizgując się po ogromnym łożu, by odzyskać szczotkę. Z jakiegoś powodu nie chciała pognieść nieskazitelnej pościeli, więc zostawiając jedną stopę na podłodze, zakasała sukienkę, uniosła wysoko kolano i oparła je na łóżku, wyciągając się z całych sił, by dosięgnąć nieszczęsnej szczotki. W takiej właśnie pozycji zobaczył ją Ivo, kiedy wszedł do pokoju. Natychmiast zapomniał, po co przyszedł. Od tyłu wyglądała tak ponętnie, z miedzianymi lokami opadającymi na szczupłe plecy, że poczuł się kompletnie obezwładniony. Nie było z czym walczyć, pragnął jej.

Flora z początku go nie widziała. Gdy zobaczyła jego odbicie w lustrze na przeciwległej ścianie, straciła równowagę i wylądowała na środku łóżka. Z przerażeniem próbowała naciągnąć sukienkę na nogi, przewracając się na plecy. Oparła się na łokciach i spojrzała na niego przez pokój. Nastąpiła chwila całkowitej ciszy, gdy ich oczy się spotkały, po czym Ivo ruszył w jej kierunku. Gdy kroczył przez pokój, przywoływał na myśl jakiegoś starożytnego rzymskiego wojownika. Stał przez chwilę obok łóżka, nie mówiąc ani słowa. Spojrzała na niego przez pasma włosów dryfujących po jej twarzy, aż pochylił się do przodu.

– Chcę cię zobaczyć. – Zetknięcie jego chłodnych palców z jej gorącą skórą, kiedy odgarniał włosy z jej twarzy, było jak uderzenie pioruna. – Tak jest lepiej. – Jego głos zdawał się dochodzić z daleka, ale czuła, jak jego oddech rozgrzewa jej policzki. Przycisnął dłoń do jej piersi i lekko pchnął ją do tyłu. Flora miała wrażenie, jakby wszystko zwolniło, nawet jej serce. Pochylił się i przesuwał w górę łóżka, dopóki jego twarz nie zrównała się z jej twarzą. Z zawieszonym nad sobą ciałem czuła się odcięta od wszystkiego. Był tylko on, mężczyzna, który uwolnił w niej dzikie, pierwotne uczucia. Zacisnęła mocno oczy.

– Nie czuję się sobą – wyszeptała.

Pocałował jej delikatne powieki.

– Nie chciałem, żeby tak się stało. – Jeśli nie chciałeś, to po co wchodziłeś do jej pokoju? Nie, właśnie tego chciałeś od pierwszego momentu, kiedy ją zobaczyłeś... – Pragnę cię. – Pomruk jego słów wywołał dreszcz w jej ciele i chociaż się nie dotykali, czuła, jak Ivo drży. Była w nim uwięziona moc, czysta męskość, której pożądała. Nigdy w życiu nie czuła czegoś takiego. Kiedy Callum powiedział, że chce poczekać z seksem, ponieważ ją szanuje, nie naciskała. Przeciwnie, odczuła dziwną ulgę. Z pewnością nie umierała z pragnienia, by mu się oddać. Teraz była podniecona, lecz również przestraszona i zawstydzona swoim niedoświadczeniem. Czy powinna mu powiedzieć? A co, jeśli ją odrzuci? Nie mogła tak ryzykować.

– Też cię pragnę – wyszeptała, otaczając jego twarz dłońmi i całując go. Przez chwilę jakby nie reagował, po czym pocałował ją z jakimś gorączkowym głodem, z rozpaczliwą desperacją, którą doprowadził ją do jęku. Zsunął się na łóżko i, obejmując ją, mocno przyciągnął do siebie. Wsunął dłoń w jej włosy i odciągnął lekko jej głowę, by móc na nią spojrzeć. Wpatrywała się w niego z zachwytem, gdy odgarniał kosmyki

włosów z jej twarzy. Zafascynowana dotknęła jego twarzy, gładząc po zaroście na policzku i brodzie.

– Jesteś taki piękny.

Zadrżał w reakcji na jej szept. Być może to tylko seks, ale potrzebował go, potrzebował jej, tak bardzo, jak jego płuca potrzebowały tlenu. Nigdy jeszcze nie doświadczył pragnienia tak potężnego i wszechogarniającego jak teraz. Oczekiwanie na pocałunek był słodką torturą, a gdy wreszcie przywarł ustami do jej warg, jęknęła z rozkoszy. Nie przestając jej całować, schodził powoli w dół, pozostawiając ciepło swych ust na jej szyi. Wsunął ręce pod sukienkę, chwycił za ramiączka i odsłonił jej dekolt, aż po nasadę piersi. Jej skóra miała alabastrowy blask, a tę jasność potęgowały kontrastujące z nią liczne piegi. Zwinnie uniósł Florę w górę i rozpiął suwak jej sukni. Patrzył chciwie, jak ubranie zsuwa się na podłogę, pozostawiając ją w samej bieliźnie. Zadrżała, gdy uderzyło ją chłodne powietrze, a po chwili zadrżała ponownie, gdy jego wzrok spoczął na jej piersiach.

– Ty jesteś piękna. – Sięgnął po nią, rozpinając stanik. Z zachwytem patrzył na ukazujące się piersi. Ułożył Florę z powrotem na łóżku. Jego dłonie spoczywały po obu stronach jej ramion, a ciało znów wisiało nad nią, nie dotykając… Pocałował ją mocno, po czym stanął przy łóżku i zaczął zrywać z siebie ubranie z odurzającą dzikością, ukazując swe doskonale umięśnione ciało. Flora była oszołomiona i dosłownie sparaliżowana pożądaniem.

Opierając kolano na łóżku, pochylił się, chwycił delikatnie jej majtki i zaczął zsuwać je powoli po jej gładkich udach. Gdy to zrobił, przywarł do niej ustami, wsuwając język głęboko w rozchylone wargi. Chwyciła go za głowę, by jeszcze bardziej przyciągnąć do siebie. Jęknęła w proteście, gdy

przerwał pocałunek, uniósł się i ujął jej pierś w swoją dużą dłoń. Jęknęła po raz drugi, gdy dotknął kciukiem różowy sutek i wziął go do ust.

– Spójrz na mnie – powiedział, wsuwając dłoń między jej nogi. – Jesteś na mnie gotowa?

– Czuję, jakbym płonęła... To jest zbyt... zbyt... bardzo! – jęknęła, gdy wsuwał w nią palec.

– Tak ciasno – szepnął jej do ucha.

– Cudownie… – Wiła się niespokojnie, przyciskając dłoń do jego dłoni.

– Tak bardzo chcę… pragnę cię. Chcę być w tobie, moja piękna. – Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak bardzo pragnął jakiejś kobiety.

– Ja też cię pragnę – westchnęła cicho. – Proszę... – powiedziała po prostu, czując go tuż nad sobą.

Widziała, jak jego klatka piersiowa napina się i niemal w tym samym momencie wsunął się w nią. Jęknęła i oplotła go nogami, zaciskając powieki i koncentrując się na każdym jego ruchu. Skupiała się na miejscach, których dotykał, a które nigdy wcześniej nie były dotykane, na mięśniach, które zaciskały się instynktownie. Nie wiedziała, gdzie ona się kończy, a gdzie zaczyna się on. I nagle poczuła się tak, jakby nie mogła już dłużej tego znieść i pod zamkniętymi powiekami zobaczyła eksplozje i wybuchy światła. Ogarnęło ją ciepło, a nieznana rozkosz kołysała jej ciałem. Odpłynęła z powrotem na ziemię bardzo delikatnie, podobnie jak delikatny był jego ostatni pocałunek. Leżeli teraz obok siebie na plecach, dotykając się opuszkami palców. Gdy ich mokre od potu ciała ostygły, Ivo obrócił się na bok, oparł się na łokciu i spojrzał na jej rozkosznie zarumienioną twarz.

– Spójrz na mnie, Floro. – Zrobiła to, o co poprosił. Zawsze z przyjemnością go obserwowała, choć w tym momencie trudno jej było spojrzeć mu prosto w oczy. – Czułem, jakbyś była dziewicą.

– Dobrze czułeś...

– Ale słyszałem przecież, że miałaś romans, byłaś zaręczona...

Z pewnością nie podejrzewał, że w jej życiu był tylko jeden mężczyzna, więc odkrycie, że był jej pierwszym kochankiem, mogło nim wstrząsnąć.

– Masz do mnie o to żal?

Żal?! Świadomość tego, że jest się pierwszym kochankiem kobiety, to chyba najbardziej podniecająca rzecz na świecie. Był tym wszystkim bardziej zafascynowany i przejęty niż ona.

– Mogłaś mnie uprzedzić. Bycie dziewicą w twoim wieku nie jest standardem, chyba że właśnie opuściło się klasztor...

– Albo twoim chłopakiem był Callum – westchnęła, przewracając oczami.

– Callum? – Nigdy nie lubił tego imienia.

– Wszystkie dziewczyny w mojej szkole się w nim kochały. Był ode mnie siedem lat starszy, więc zanim zaczęłam liceum, on już je opuścił. Ale jego tata był listonoszem, a mama pracowała w aptece w Portree. Skye nie jest duża, pewnie się o tym przekonasz, więc wszyscy się znają.

– I grają razem na dudach? – zażartował.

– Kpisz sobie ze mnie?

Podniósł ręce, udając strach.

– Nie śmiałbym!

Po odkryciu faktu, że przespał się z dziewicą, ta rozmowa była dla niego drugą niespodzianką tego dnia. Nigdy tego nie robił, nie tracił czasu na takie rzeczy. Po seksie zazwyczaj sprawdzał mejle.

– W każdym razie ja też się w nim podkochiwałam. Byłam na drugim roku studiów, gdy wpadłam na niego przypadkiem w Edynburgu i, cóż, miesiąc później byliśmy zaręczeni... Wiem, że to brzmi jak szaleństwo.

I tym właśnie było. Okazało się jednak, że mieliśmy odmienne oczekiwania odnośnie małżeństwa. – Callum chciał mieć dzieci, a ona nie mogła mu ich dać... Ivo złapał ją za rękę i trącił palcem diament.

– My zaręczyliśmy się po jednym dniu.

Odsunęła rękę i pochyliła się, żeby nie widział jej twarzy, gdy obracała pierścionek na palcu.

– To nie jest to samo. To… – jej błękitne spojrzenie skierowało się na niego – …to nie jest prawdziwe… w ogóle nie jest prawdziwe – dokończyła niezręcznie.

– Więc uprawialiśmy wyimaginowany seks?

– Wiesz, co mam na myśli. – Wiedział więcej, niż mogła przypuszczać. Czytając między wierszami, zrozumiał, że gdy powiedziała temu facetowi, że nie może mieć dzieci, on puścił ją kantem. Łajdak! – No cóż, w każdym razie on… – zawahała się. Po rozstaniu z Callumem obiecała sobie, że w przyszłości powie z góry każdemu potencjalnemu partnerowi, że jest bezpłodna. Nie zdążyła jeszcze dokładnie ustalić momentu, czy powinna to być pierwsza randka, trzecia czy jakaś inna... Ale Ivo nie był potencjalnym partnerem, był jej kochankiem. Jej cudownym, niesamowitym kochankiem. Łączył ich tylko seks. – Rzucił mnie – powiedziała ze śmiechem. Ivo nie był jednak w nastroju do żartów, bo właśnie zdał sobie sprawę, że nie ma powodu, by mu się zwierzała. Był ostatnią osobą na świecie, której powinna ufać. – Zniechęciło mnie to do randkowania na jakiś czas, a potem byłam zbyt zajęta, by cokolwiek z tym zrobić.

– Ale dlaczego w twoim szalonym, namiętnym romansie nie było seksu?

– Poza oczywistą prawdą, którą teraz już znam, że po prostu mnie nie kochał, myślę, że Callum jest jednym z tych mężczyzn, którzy uważają, że

są na świecie dwa rodzaje kobiet: te, z którymi sypiasz, i te, z którymi się ożenisz, a następnie oszukujesz.

– Czarujący facet!

– Mam okropny gust jeżeli chodzi o mężczyzn – przyznała mu rację, tuląc się do niego. Jego skóra miała satynową fakturę, a tuż pod nią wyczuwała delikatny ruch mięśni. Wszystko w nim fascynowało ją do tego stopnia, że wcześniej nazwałaby to obsesją.

– Dziękuję ci bardzo!

– Och, w porządku. Ale... byłeś cudowny.

– Właśnie niemal jednocześnie mnie obraziłaś i podbudowałaś moje ego. To wymaga talentu!

– Dziękuję. Cieszę się, że to doceniasz – powiedziała z uniesioną wysoko głową.

– Proszę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rano Ramon przyszedł poinformować, że dziadek czeka na wspólne śniadanie. Flora zignorowała zapewnienie, że dżinsy i jedwabna koszula, które miała na sobie, idealnie pasują na tę okazję, i poszła się przebrać, a Ivo wyszedł z majordomusem z pokoju.

– Śniadanie? Miałem wrażenie, że umawialiśmy się na obiad.

– Tak, pański dziadek poinformował mnie o tym wczoraj wieczorem i poprosił o dopilnowanie szczegółów, ale...

– Ale…?

– Dziś rano… zapomniał.

– Czy to się często zdarza?

– Niestety, coraz częściej.

– Zauważyłeś coś jeszcze?

– Cóż, wahania nastroju, bywa dość... drażliwy.

– To akurat nic nowego.

– W rzeczy samej, ale... miewa dziwne podejrzenia wobec innych...

– Takie jak?

– Czasami...

– No dalej, powiedz to wreszcie.

– Nie jestem lekarzem, ale przypomina to paranoję. Był nowy pracownik, młody, naprawdę bardzo obiecujący, a pański dziadek

stwierdził, że ukradł mu zegarek. Stał się obelżywy i wietrzył spisek. Zegarek cały czas był w jego garderobie, tam gdzie zawsze.

– Udało ci się to jakoś wyjaśnić?

Ramon skinął głową, a Ivo westchnął z ponurą miną.

– Jestem ci wdzięczny i przepraszam. To nie należy do twoich obowiązków. Porozmawiam z lekarzami, postaram się też o dodatkowy personel. Bardziej wykwalifikowany.

Na twarzy Ramona pojawiła się widoczna ulga.

– To świetny pomysł i... proszę pana, śniadanie zasugerowałem ja, ponieważ rano zwykle jest trochę lepiej.

Mamma mia, to naprawdę nie wyglądało dobrze. Dziadek cierpiał, a lekarze wydawali się dziwnie bezradni. Nie mógł nic zrobić, poza dotrzymaniem dziadka tajemnicy najdłużej, jak się da. Ramon delikatnie odchrząknął i wskazał głową niedomknięte drzwi pokoju.

– Czy mogę spytać, czy panna Henderson wie?

– Nie, jeszcze nie – odparł pewnie, choć nie był pewien, co w tej sytuacji byłoby najwłaściwsze. Jaka byłaby jej reakcja, gdyby znała prawdę? Zapewne nie postąpiłaby samolubnie. W łóżku wykazała większą pasję niż jakakolwiek inna kobieta w jego życiu. Była urodzonym dawcą. I bardzo mu to pasowało! W jednym się nie myliła, miała okropny gust do mężczyzn. Ale nie zamierzał wyrzucać jej z łóżka. Nie był ani świętym, ani Callumem, który pewnie kierował się jakimiś uczuciami. Ivo ich nie miał.

– Rozumiem. – Ramon był dziś wyjątkowo rozmowny. – To musi być dla pana trudne.

Wydawało się, nie wymaga to odpowiedzi, więc Ivo jedynie skinął głową i już miał wracać do pokoju, gdy usłyszał:

– Ukrywanie tajemnicy przed osobą, którą się kocha, niemożność podzielenia się ciężarem, żalem... Miałem kiedyś kogoś, ale już nie…

Zazdroszczę panu. – Majordomus spuścił wzrok i lekko zawstydzony odszedł. Ivo patrzył, jak odchodzi, i poczuł nagle silną potrzebę kontaktu z Florą… Nie chciał być częścią związku, w którym dwoje ludzi zamieniło się w jedno. Sam pomysł był dla niego przekleństwem. Wielu marzyło o takim romantycznym połączeniu dusz, ale dla niego oznaczało to jedynie utratę indywidualności, kontroli czy wręcz poczytalności. Jedyne, czego chciał, to połączenia ciał.

Rozmowa z Ramonem uświadomiła mu, że z dziadkiem było gorzej, niż się spodziewał, i staruszek stał się jeszcze bardziej nieprzewidywalny niż dawniej. Dlatego też zaczął się denerwować wspólnym śniadaniem. Jak się jednak okazało, jego obawy były bezpodstawne. Ktoś, kto widział Salvatorego po raz pierwszy, nie mógł się zorientować, że coś jest nie tak. Popełnił parę błędów, ale, cóż... któż tego nie robi? Był za to czarujący, zabawny i pełen podziwu dla Flory i wykonywanej przez nią pracy. Wzruszony obserwował swojego prawnuka, a gdy się zorientował, jak bardzo przypominał swojego ojca, zaczął płakać. Jego łzy wywołały współczucie Flory, która nie wiedziała, że Salvatore nigdy nie płakał. Gdy sadzała Jamiego na jego kolanach, Ivo się zaniepokoił. Na szczęście chłopiec zaczął marudzić, więc wzięła go na ręce, a on był mu wdzięczny za jego dziecięce wyczucie czasu. Starzec pocałował prawnuka, po czym znów zaczął płakać.

– Jest cudowny – powiedziała Flora po spotkaniu. – Niepotrzebnie tak bardzo się denerwowałam. Wygląda całkiem dobrze… – zawahała się nieco, po czym dodała: – Czy jest bardzo obolały?

Ivo zaprzeczył.

– Co się dzieje? – spytał, widząc wyraz troski na jej twarzy, gdy dotknęła karku dziecka.

– Wygląda na rozpalonego – powiedziała zaniepokojona.

– Jak dla mnie wygląda dobrze. – Położył rękę na jej ramieniu, którą jednak szybko odtrąciła. – Nie martw się.

– Przepraszam, pewnie myślisz, że wariuję. Kiedyś zastanawiałam się, jak sobie poradzę, jeśli Jamie zachoruje, a ja będę sama. Teraz wiem, że wpadnę w panikę.

– Po pierwsze, nie wiemy, czy jest chory, a po drugie, nie jesteś sama… Ani nie panikujesz…

– Ale jestem na granicy. To przez to jego serce. Pewnie nie ma z tym nic wspólnego, ale...

– Uspokoisz się, jeśli zobaczy go lekarz. Zostaw to mnie.

Pomimo tego, że rano przysięgała sobie, że nigdy nie będzie od nikogo zależna, a tym bardziej od Iva, odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję.

– Możesz mi podać nazwiska pediatry i kardiologa Jamiego?

– Oczywiście, ale nie mam na czym zapisać.

– Nie szkodzi. Zapamiętam.

Doktor przybył zaledwie trzydzieści minut później. Wbrew obawom Flory, nie było bariery językowej, a lekarz miał pełną wiedzę na temat historii choroby Jamiego. Po dokładnym zbadaniu chłopca potwierdził, że ma lekką gorączkę, i zdiagnozował wirusa, łagodne przeziębienie.

– A jego serce?

– Nie słyszę niczego niepokojącego. Kiedy ma następną wizytę u specjalisty?

– Za sześć miesięcy.

– Jest w dobrych rękach, a poza tym ma dobre płuca. Znałem Bruna. To był dobry człowiek. Co za tragedia, co za tragedia... – Flora ze ściśniętym gardłem i łzami w oczach przytaknęła. – Tak więc proszę mu podawać

syrop przeciwbólowy co cztery do sześciu godzin oraz dużo płynów. Powinien dużo odpoczywać. A w razie pytań, wie pani gdzie mnie znaleźć – dodał, spoglądając w stronę salonu, gdzie czekał Ivo. – A przynajmniej pan Ivo wie. Ci z nas, którzy go znają, z radością przyjęli wieść o jego zaręczynach. Tym bardziej cieszę się, że panią poznałem – uśmiechnął się i dodał: – Pan Ivo ma niewielu przyjaciół, ale ci, których ma, skoczyliby za nim w ogień. Udaje, że go to nie obchodzi, ale… no cóż, nie muszę pani tego mówić, prawda? Długo go pani zna? – Pokręciła głową, lecz widział, że to, co powiedział, w ogóle jej nie zaskoczyło. Wiedziała już, że za maską twardości i chłodu ukrywał głębokie uczucia, ale wiedziała również, że nigdy nie podzieli się tymi uczuciami, a przynajmniej nie z nią.

– Nie.

– Cóż, kiedy spotyka się tę właściwą osobę, nie potrzeba dużo czasu.

– Nie, nie potrzeba... – Flora wypowiedziała te słowa szybko, ponieważ nie chciała o nich myśleć zbyt mocno. Szybko, ale nie wystarczająco szybko, by zatrzymać powódź obrazów, które zaczęły jej migotać przed oczami. Zamrugała, próbując powstrzymać ten pokaz slajdów, i czuła, jak w jej głowie toczy się wojna. Nie może się zakochać, nie jest ślepa na wady Iva! – Czyli wszystko dobrze?

– Tak. Jest tylko przeziębiony.

Tuż po wyjściu lekarza Jamie rozpłakał się.

– Pozwól mi. – Ivo pochylił się nad łóżeczkiem i podniósł szlochające dziecko z taką troską, jaką zwykle rezerwuje się dla tykających bomb. Z przejęciem położył chłopca na swoim szerokim ramieniu i delikatnie głaskał po plecach. Widok Iva kołyszącego malutkiego siostrzeńca sprawił, że Flora uśmiechnęła się pomimo ściśniętego serca. Pewnego dnia będzie

miał własne dzieci... Ta myśl niemal doprowadziła ją do łez. Obejrzał się i gdy zobaczył jej twarz, spytał:

– Robię to źle, czy co?

Flora z trudem przełknęła. Widok tego dużego, twardego mężczyzny w tak łagodny sposób zajmującego się dzieckiem trafił w jej czułe serce.

– Nie, robisz to doskonale – powiedziała, chwytając pierwszą rzecz, jaką napotkała. Był nim dziecięcy kocyk, który zaczęła składać z taką starannością, jakby jej życie zależało od jego idealnie wyrównanych krawędzi.

– Pamiętaj, że zawsze będziesz mile widziany na Skye. Powinieneś być częścią życia Jamiego.

Zanim usłyszała jego stanowcze „Zamierzam być”, Flora wyczuła zmianę atmosfery. Jamie chyba też ją wyczuł, bo zakwękał. Ivo ostrożnie położył go w łóżeczku i patrzył, jak Flora się nad nim pochyla. Perspektywa rozstania jakoś dziwnie na niego zadziałała. Ale taki jest przecież plan, Flora ma zniknąć z życia Jamiego i z jego życia również. Lecz czy był to uczciwy układ dla chłopca? Dziecko potrzebowało kobiecego ciepła, a nie tylko tego, co mogą zapewnić nianie. Nie było wątpliwości, że Flora była całkowicie oddana dziecku. W pewnym sensie plan dziadka był prostszy. Tylko że Salvatore tracił rozum. Czy on też popadał w obłęd? Wziął głęboki oddech. Naprawdę powinien jej pokazać, jak wspaniałe życie Jamie mógłby wieść tutaj. Bez niej. To nie powinno być takie trudne. Pokaże jej imponujący folder doskonałej szkoły, którą wybrał dla chłopca, choć mógł się założyć, że nie pochwala szkół z internatem...

– Masz zamiar spędzić tutaj noc czy skorzystasz z pomocy niani? – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Słuchaj, wiem, że bardzo emocjonalnie do tego podchodzisz. – Jak do wszystkiego, dodał w myślach. – Jeśli zmienisz zdanie, pamiętaj, że pomoc czeka w gotowości. Wiem, że prawdopodobnie

marnuję czas, ale nie musisz nikomu niczego udowadniać. Wszyscy widzą, że stawiasz dziecko ponad wszystko inne. – Ilu mężczyzn uznałoby to za problem? W jej głowie pojawił się obraz jakiegoś przyszłego kochanka, zazdrosnego o Jamiego. – Naprawdę możesz przyjąć pomoc. Żeby być wspaniałym opiekunem, nie musisz być przemęczona i niewyspana. – Czy sugerował, że tak właśnie wyglądała? – Może ja mógłbym pomóc?

– A potrafisz odróżnić strony pieluszki? – spytała, nie wspominając o tym, że kilka tygodni temu sama tego nie potrafiła. Przyjemnie było choć raz poczuć się lepszą. – Trzymaj się tego, w czym jesteś dobry.

– Jestem dobry w łóżku, przynajmniej ktoś mi tak niedawno powiedział.

Flora zarumieniła się, a w jej niebieskich oczach znów pojawił się błysk. W przypadku innych dam taki wygląd był wyrachowaną techniką uwodzenia, ale Flora nie miała pojęcia, co robiła ani jaką moc posiadała. To czyniło z niej bardzo niebezpieczną kobietą.

– Naprawdę uważasz, że jest to odpowiedni moment na tego rodzaju…

– Rzecz? – zasugerował.

– Możesz mieć rację – uznała. – Może przyda się dodatkowa para rąk, która wie, co robi.

Dziewczyna, która właśnie wniosła jedzenie, uśmiechnęła się nieśmiało i położyła tacę na stole.

– Niania Emily mówi, że potrzebuje pani więcej kalorii, bo jest pani zbyt szczupła. Jak dla mnie ma pani piękną figurę – dodała odważnie.

– Dziękuję.

Flora uniosła srebrną kopułę. Cokolwiek było w ziołowym sosie pomidorowym, pachniało dobrze. Spojrzała na etykietę wina. Niania Emily najwidoczniej nie widziała niczego złego w byciu pijanym przy dziecku, ale nie odważyłaby się kłócić się z kobietą, która promieniowała uspokajającymi fluidami i mówiła płynnie po włosku z akcentem Yorkshire,

który brzmiał fascynująco. Dzięki niej dzień był o wiele łatwiejszy, ale Flora nalegała, by w nocy mogła zostać sama, w pokoju przylegającym do dziecinnego. Samotnie zjadła kolację i pozwoliła sobie na kieliszek wytrawnego czerwonego wina, co mogło być błędem, ponieważ zaczęła się po nim nad sobą użalać. Często jadała w samotności, ale propozycja niani, że dotrzyma jej towarzystwa, bardzo ją rozrzewniła. To nie ją wyobrażała sobie na pustym krześle naprzeciwko... Pokręciła głową i odstawiła niedopity kieliszek. Cały apartament podłączony był do elektronicznej niani, więc usłyszałaby Jamiego, gdyby płakał, ale i tak poszła sprawdzić. Spał spokojnie, mimo że jego biedny mały nosek był czerwony. Dotknęła karku chłopca, który wydawał się już chłodniejszy. Wyregulowała klimatyzację i podeszła do starannie zaścielonego łóżka. Nie zawracała sobie głowy rozbieraniem się, chociaż ktoś przyniósł z jej sypialni koszulę nocną. Zamiast tego położyła się na kołdrze, zamierzając po prostu chwilę odpocząć.

Dziadek najwyraźniej nie spał, bo jego kamerdyner, posępny mały mężczyzna, który był z dziadkiem od zawsze, stał na korytarzu pod jego drzwiami. Zapytany o to, co robi tutaj o pierwszej w nocy, odpowiedział bez zająknięcia, że pan go o to poprosił, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Możliwe, że dla niego była.

– Idź do łóżka – nakazał mu Ivo.

– Muszę jeszcze przygotować ubrania pana Salvatorego na jutro.

– Idź do łóżka – powtórzył stanowczo, po czym sam wszedł do apartamentu. Zdziwiony zauważył, że na biurku dziadka rozrzucone były jakieś papiery. Zazwyczaj leżały tam jedynie rządki idealnie zatemperowanych ołówków i nic więcej. W salonie dziadka włączony był telewizor, ale pokój był pusty. W końcu znalazł go siedzącego w sypialni i wpatrującego się w dal.

– Nie śpię. – Salvatore nie wydawał się zaskoczony obecnością wnuka. – Jestem pewien – zaczął konspiracyjnym szeptem – że dodają mi coś do wody. Jutro spotykam się z dzieckiem. Przyjechali już?

– Tak, dziadku, ale dziecko jest przeziębione.

– Nie dzwoń do lekarzy, to cholerni szarlatani!

Ivo zbladł. Gdy był chłopcem, dziadek wydawał mu się gigantem, którego się bał, ale którego szanował. Widzieć go w takim stanie było dla niego więcej niż bolesne. Było tragiczne i okrutne. W jego otoczeniu wciąż znajdowali się ludzie, którzy go szanowali, a może nawet na swój sposób kochali. Co innego oprócz miłości mogłoby sprawić, że wciąż służyli mu z niekwestionowaną lojalnością? A teraz człowiek, któremu byli wierni, znikał.

– Może pójdziesz już spać, dziadku?

Ivo wyszedł od Salvatorego dopiero półtorej godziny później. Wiedział, że sam nie da sobie z tym rady. Potrzebował opinii kogoś, kto znał się na tej chorobie. Potrzebował… Minął korytarz prowadzący do jego apartamentu i skierował się do pokoju dziecięcego. Światła były tam przygaszone, a chłopiec spokojnie leżał w swoim łóżeczku. W pokoju obok, na kołdrze, w pełnym ubraniu spała Flora. Stał przez chwilę, przyglądając się jej śpiącej twarzy i delikatnej, drobnej figurze. Była fascynująco piękna, a jej kruchość budziła w nim instynkt opiekuńczy. Zdawał sobie jednak sprawę, że jest o wiele silniejsza, niż na to wyglądała. To on był bezsilny w kontakcie z jej urodą. Co on tutaj w ogóle robił? Nie miał nastroju na żadne analizy, wyczerpany emocjonalnie po spotkaniu z dziadkiem działał na autopilocie. Instynkt sprowadził go tutaj i ten sam instynkt właśnie się uruchamiał. Łóżko, na którym leżała, było wąskie, ale wsunął się w wąską przestrzeń obok ściany. Jej miękkie ciało dopasowało się do niego. Nagle odwróciła głowę i otworzyła oczy.

– Ivo?

Położył palec na ustach i wyszeptał:

– Cicho!

Zamknęła oczy, przycisnęła głowę do jego ramienia, zamruczała i próbowała zasnąć. Jej zapach i fizyczna bliskość sprawiły, że poczuł dziwny spokój. Zanim zdążył wyjaśnić to w głowie, zasnął ukołysany jej równym oddechem.

Zbudził go ból w ramieniu, gdyż ręka, na której opierała głowę, zdrętwiała. Wysunął ją więc spod Flory i wyszedł z wąskiego łóżka. Nie chciał jednak wstawać, nie chciał od niej odchodzić. Pragnął jej. Była między nimi chemia, której nie miał ochoty zwalczać. Seks nie był przecież niczym złym. Złe było jedynie wyobrażanie sobie, że może to trwać całe życie. On chciał pozostać silny i samodzielny. Nie zamierzał nigdy uzależniać swojego szczęścia od kogoś innego. Miłość była pułapką, w którą nie zamierzał wpaść. Póki co, udawało mu się zawsze oddzielać emocje od potrzeb, takich jak seks. Dlaczego teraz tak nie było? Spojrzał na łóżeczko i nagle wszystko stało się jasne. Jedynym powodem, dla którego z nią wyglądało to inaczej, był fakt, że między nimi istniał jeszcze jeden czynnik, Jamie. Odetchnął z ulgą. A więc to nie była miłość. Nie oglądał się za siebie, nie próbował niczego sobie udowadniać. Zimne poranne światło wpadło do pokoju przez nieosłonięte okno. Wyszedł.

Florę zbudził śpiew ptaków. Ziewnęła i przeciągnęła się. Czy to się jej śniło? Wciąż żywe było w niej poczucie ciepła i bezpieczeństwa.

– Dzień dobry, moja droga. Jak minęła noc?

– Niania… – Flora usiadła na łóżku. – Dziękuję, Jamie dobrze spał. Ja również – przyznała, usuwając jakiś ostry przedmiot, który wbił jej się w ramię. Chwyciła go, chcąc wyrzucić do kosza, gdy dziwny błysk przykuł jej uwagę. Otworzyła dłoń i zobaczyła na niej spinkę do mankietu. A więc

to nie był sen. To nie był sen! Spinka Iva była tego dowodem. Wsunęła ją do kieszeni dżinsów, wstała i podeszła do łóżeczka. Jej myśli pędziły. Kiedy Ivo przyszedł i jak długo został?

– Weź prysznic, moja droga, i zjedz śniadanie. Ja w tym czasie nakarmię chłopca i poczekam na lekarza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolację wniesiono do pokoju Flory o tej samej porze, co wczoraj. Właśnie uniosła kopułę tacy, by zajrzeć, co podano, gdy wszedł Ivo.

– To wygląda okropnie – usłyszała jego głos. Uniosła wzrok. Prezentował się nieziemsko przystojnie w taliowanym szarym garniturze. Formalność jego stroju rozluźniał rozpięty kołnierzyk białej koszuli. Ten widok wystarczył, by jej hormony zaczęły szaleć.

– Wygląda przepysznie – powiedziała, oblizując suche wargi.

Wziął do ręki butelkę wina i spojrzał na etykietę.

– Myślę, że zasługujemy na coś lepszego.

– Ja nie piję. – Naprawdę nie potrzebowała żadnego rozluźnienia swoich zahamowań, wręcz przeciwnie. – Ale ty się poczęstuj.

– Prowadzę.

– Zatem nie zatrzymuję cię – dodała, zakładając, że jest tutaj, by dotrzymać jej towarzystwa.

– Jemy dzisiaj na mieście.

Flora potrząsnęła głową.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Czy to nie oczywiste? Jamie...

– Och, nie żartuj. Nie ma już gorączki i wygląda o wiele lepiej. – Uniósł pytająco brwi. – Czyż nie?

– Ale potrzebuje znajomej twarzy... on…

– Co on? – dopytywał.

– Nie czułabym się komfortowo, zostawiając go teraz.

Ivo uśmiechnął się.

– Słuchaj, jesteś tu już kilka dni i nie widziałeś niczego poza pokojem dziecięcym. Jeśli coś się będzie działo, przyjedziemy w pięć minut. Chodź, bo oszalejesz. Przyznaj.

– Jamie nadal wygląda bardzo blado.

– Ty też.

Poczuła ścisk w żołądku. Co by pomyślał, gdyby ją zobaczył, zanim nałożyła róż na policzki...

– Ale…

– Żadnych ale, wszystko ustalone. Niania Emily weźmie pierwszą zmianę, a później zastąpi ją Olivia. Potrzebujesz wolnego wieczoru.

– Ale nie jestem ubrana.

Niestety była ubrana, pomyślał, patrząc, jak wygładza sukienkę na udach. Jaki byłby najszybszy sposób na jej ściągnięcie? Zsunąć ramionka i pozwolić jej opaść czy chwycić od dołu i przerzucić nad głową? Obydwa obrazy były na tyle przyjemne, że poczuł przypływ gorąca.

– Jeśli w ogóle nie będziemy spędzać razem czasu, Salvatore zacznie wietrzyć podstęp – skłamał. – Już mu powiedziałem, że idziemy na randkę. – Odepchnął od siebie wspomnienie oszołomionego dziadka, gdy spytał: „A kto to jest Flora?”.

Westchnęła pokonana.

– Och, no dobrze. Muszę tylko coś zrobić.

Ku zdziwieniu Iva wróciła bardzo szybko. Wzięła torebkę i zmieniła baleriny na parę sandałków na obcasie.

– Zajrzałam jeszcze do Jamiego. – Nie wiedziała, dlaczego czuła potrzebę usprawiedliwienia się. – Myślę, że to twoje – dodała, podając mu drobny przedmiot.

Na jej otwartej dłoni zobaczył spinkę do mankietu.

– Dzięki. Poprzedniej nocy zatrzymałem się, żeby zajrzeć do dziecka. Spałaś.

Chciała go zapytać, czy jedynie jej się śniło, że była w jego ramionach, ale bała się ryzykować. Obawiała się, że wyjdzie na idiotkę, która o nim marzy, nawet jeśli rzeczywiście nią była.

Dach samochodu był opuszczony, gdy jechali krętą drogą z zamku do małego miasteczka nad morzem. Florze wydawało się, że im dalej od domu, tym bardziej zrelaksowany stawał się Ivo. Jego następny komentarz potwierdził jej obserwację.

– To miejsce… – spojrzał na odbicie zamku w lusterku – jest bardzo przytłaczające.

Wydawało się dziwne, że ktoś tak mówi o własnym domu.

– Jest bardzo piękne, może po prostu przywołuje jakieś twoje złe skojarzenia...

– Mój ojciec zabił się w swoim mieszkaniu w Rzymie, jeśli to masz na myśli, mówiąc o złych skojarzeniach, ale ja nie żyję przeszłością. – Ivo żył teraźniejszością. Problem polegał na tym, że teraźniejszość również nie była zbyt optymistyczna. Zamek właśnie był świadkiem bolesnego końca rządów dziadka. – Po prostu nie mam ochoty mieszkać w muzeum.

Po zaledwie trzech minutach jazdy dotarli do miasta i uczucie wolności i wiatru we włosach zniknęło. Zwolnili do tempa żółwia.

– Usunęli ruch samochodowy z centrum, co jest dobre, ale problem przeniósł się tutaj – wyjaśnił, przekrzykując kakofonię klaksonów. Ostro zahamował i przeklął, gdy niespodziewanie drogę przeciął mu skuter. –

Zaparkuję i pójdziemy piechotą. To tylko kilka minut. Dasz radę nawet w szpilkach.

– Nie sądziłam, że zauważyłeś.

– Powinienem był skomplementować? – Zaśmiał się cicho. Zjechał z drogi i zatrzymał samochód. Wysiadł i ruszył, by otworzyć jej drzwi. Florze udało się z wdziękiem wyjść z auta, mimo że patrzył na jej nogi. – Tak, bardzo ładne buty. – Parsknęła śmiechem. – Chodźmy tędy. Myślę że ci się spodoba. Restauracja znajduje się tuż nad wodą, a owoce morza są tam doskonałe.

Szli brukowanymi uliczkami, które stawały się coraz węższe, im bardziej zbliżali się do nabrzeża. Miejsce tętniło życiem, a atmosfera była wesoła i relaksująca.

– Tu jest naprawdę pięknie, ale czy jesteś pewien, że… to… To nie było częścią naszej umowy. Mam wrażenie, że wszystko staje się trochę... niejasne... – Nerwowo przygryzła dolną wargę i niezręcznie się skrzywiła. – Nie sądzisz?

– Żałujesz, że się ze mną przespałaś?

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniła pospiesznie.

– Więc nie widzę problemu.

Odsunął się na bok i pozwolił jej wejść pierwszej do lokalu, kładąc delikatnie rękę na jej plecach. Właściciel restauracji pojawił się niemal natychmiast, witając Iva. Widać było, że się znają. Ivo z kolei przedstawił Florę, a potem mężczyzna osobiście odprowadził ich do stolika nad samą wodą. Miejsce zapewne mogło być bardzo romantyczne, ale tego dnia połączono tam kilka stołów, by pomieścić dużą rodzinę, która jadła uroczystą kolację. Właściciel nachylił się i szepnął coś do Iva.

– To osiemdziesiąte urodziny ich babci. Pyta, czy wolisz spokojniejsze miejsce? – wytłumaczył Florze.

– Dla mnie jest dobrze, chyba, że... ty wolisz?

– Nie przeszkadza ci hałas? – zapytał, widząc nadchodzący duży tort urodzinowy pełen świeczek.

Zanim zdążyła go zapewnić, że wszystko w porządku, że podoba jej się atmosfera tego miejsca, zabawkowy samochodzik wylądował w miseczce z oliwkami pośrodku ich stołu, oblewając Iva olejem. Nie wiedziała, jakiej reakcji po nim oczekiwać. Jeden z dorosłych przy sąsiednim stole wstał, ale Ivo był szybszy. Podniósł samochodzik, wytarł go serwetką i podszedł do sąsiadów. Podał go maluchowi siedzącemu w wysokim krześle i powiedział coś dorosłym, co wywołało ich salwę śmiechu. Tak dobrze radził sobie z dziećmi. Pewnego dnia będzie się świetnie odnajdywał w roli ojca, gdy będzie miał własne dzieci, noszące jego nazwisko, i z żoną, z której będzie dumny... Z jakiegoś powodu poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami. Floro, kogo ty oszukujesz? Nigdy nie mogłabyś być tą kobietą. Nie będziesz matką... Ale on jest urodzonym ojcem.

– Chcesz się przenieść? – zapytał cicho, kiedy wrócił do stołu i zajął swoje miejsce.

– Nie, chyba że…

Przerwał jej głośny krzyk mężczyzny po drugiej stronie restauracji.

– Mały bachor! To hańba! Czy nie potraficie zapanować nad swoimi dziećmi? Ludzie są tutaj, żeby odpocząć od własnych! Słyszeliście o czymś takim jak opiekunka? Hej, ty… Chcę rozmawiać z kierownikiem! Nie wiesz, kim jestem?

Na twarzy Iva pojawił się wyraz pogardy.

– Przykro mi z tego powodu – mruknął.

– Nie masz za co przepraszać. Słyszę, że jest Brytyjczykiem, więc może to ja powinnam przeprosić? Myślę, że próbuje zaimponować swojej

przyjaciółce. Wiesz, przypomina mi kogoś, kogo znałam – zwierzyła się, obniżając głos do poufnego szeptu.

– Kogo?

– Calluma. Zawsze lubił być w centrum uwagi.

Ivo nie zabiegał o uwagę innych. Nie musiał. Gdy patrzyła na tego silnego, pięknego mężczyznę siedzącego naprzeciwko niej, myśl o zakochaniu się w kimś, kogo poznała zaledwie kilka dni wcześniej, nie wydawała się już czymś absurdalnym. Stawała się faktem. Czuła się dziwnie oszołomiona swoim nagłym odkryciem. Miała tak wiele do zaoferowania, ale on wcale nie chciał tego brać... Póki co dała mu więc to, czego chciał, czyli swoje ciało. Potem poradzi sobie jakoś ze zranionym sercem. Uniosła wzrok znad kieliszka wina. Miała ochotę powiedzieć mu: „Chodźmy. Zabierz mnie do łóżka i kochaj się ze mną”. Powtarzała w głowie swoje śmiałe słowa, gdy zorientowała się, że Ivo wpatruje się z pogardą w gniewnie podnieconego brytyjskiego turystę, który wszedł właśnie w drugi akt swojej tyrady, a jego głos zagłuszał uspokajające prośby menedżera. Jedno z dzieci przy stole zaczęło płakać, a Ivo ze ściśniętymi ustami odstawił szklankę i spojrzał na Florę.

– Wybacz mi, to nie potrwa długo.

– Nie! – Bez zastanowienia sięgnęła przez stół i złapała go za rękaw. – Nie idź. Zostaw to komuś innemu.

Oczywiście wiedziała, że Ivo nie jest osobą, która zostawia innym załatwienie ważnych spraw. Uśmiechnął się, widząc jej zmartwioną twarz.

– Nie martw się. Nie mam zamiaru wyzywać go na pojedynek, chyba że będzie to absolutnie konieczne.

Podszedł do stołu gościa bardzo spokojnie i elegancko. Nie słyszała, co powiedział, ale cokolwiek to było, nie powstrzymało żony awanturnika przed zrobieniem sobie z nim zdjęcia. Po chwili Ivo kilkakrotnie skinął

głową z wdzięcznością i wrócił do stołu. Pochylił się, ujął rękę Flory i podniósł ją do ust.

– Co mu powiedziałeś?

– Powiedziałem, że jesteśmy świeżo zaręczeni i jemy romantyczną kolację. Cichą, romantyczną kolację. – Ich spojrzenia się połączyły, a Flora poczuła, że przepełnia ją nowa fala miłości. Wszystko dookoła ucichło, lecz Ivo sprawił, że czar chwili prysł. – Wynośmy się stąd – warknął.

Nie mogła wydusić z siebie słowa, więc tylko kiwnęła głową. Wstali, Ivo zostawił stos banknotów na stoliku, złapał Florę za rękę i wyszli.

– Zapłaciłeś, a my nic nie jedliśmy. – Zwróciła uwagę, gdy dotarli do samochodu.

– Chcesz wrócić?

– Nie. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Bez słowa obszedł auto, położył dłoń na dachu, tuż za jej głową, drugą przyciągnął ją mocno do siebie i przywarł do niej ustami.

– Też tego chcę. Mam nadzieję, że zauważyłaś.

Przełknęła nerwowo.

– Zauważyłam.

– Powinnam już iść – powiedziała, leżąc obok Iva i wpatrując się w jego śniadą twarz. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego szorstkiej od ciemnego zarostu brody. Gdy wrócili do domu, dosłownie rzucili się na siebie, zrywając ubrania w pożądliwym szale. Ich pierwszy raz tego wieczora był szybki i intensywny. Drugi, znacznie wolniejszy i bardziej zmysłowy. Studiował każdy centymetr jej ciała i zachęcał do wzajemności i eksperymentów. Dowiadywanie się, co sprawia mu przyjemność, dawało radość również jej samej.

– Iść? – Jego palce gładzące ciepłą, wciąż lekko wilgotną skórę Flory zatrzymały się na chwilę. – Dlaczego? – zapytał, podnosząc pukiel rudych włosów z jej policzka, by odsłonić twarz.

– Mówiłeś, że masz jutro wczesny lot, a lekarz ma przyjść z samego rana zobaczyć Jamiego.

– Zostań trochę dłużej…

Westchnęła. Któż mógłby się oprzeć? Pocałowała go w policzek.

– Wszyscy goście w restauracji byli ci naprawdę wdzięczni. Co mu tak naprawdę powiedziałeś?

– Nie pamiętam. – Chrząknął i pogłaskał ją po włosach. – Czy on cię skrzywdził, twój były?

Uniosła się na łokciu, by na niego spojrzeć.

– To było trochę zaskakujące.

– Powiedziałaś, że ten palant w restauracji przypomniał ci go…

Położyła się znów i przycisnęła twarz do jego piersi.

– Rzucił mnie, bo nie mogę mieć dzieci. Powiedział, że chce prawdziwej kobiety.

Ivo mruknął, przewrócił ją na plecy i zawisł nad nią.

– Jesteś bardzo prawdziwą kobietą... – Przytrzymując jej ręce nad głową, zaczął intensywnie całować. Zamknęła oczy, gdy zsunął się, przywierając ustami do jej szyi. Po chwili opadł na nią ciężarem swojego ciała. Uwielbiała piżmowy zapach jego ciepłej, wilgotnej skóry i chciała zachować wspomnienie tej chwili. – Przyjechałbym na pogrzeb, ale nie wiedziałem. Ani o tym, że Bruno nie żyje, ani o Jamiem. Wiedziałbym, gdybym... – Zamilkł na chwilę. – Bruno wyciągnął do dziadka rękę. Chciał się spotkać. Myślę, że chciał powiedzieć o ciąży, o Jamiem, ale dziadek odmówił. – Poczuła, jak głęboko wzdycha. – Ja też chciałem go ukarać za

to, że kiedy odszedł, powiedział, że po mnie wróci, a nie zrobił tego, ale okazuje się, że jednak wrócił...

– Nie wiedziałeś – uspokajała go, słysząc ból w jego głosie. Obwiniał się o coś, co nie było jego winą. – Też tęsknię za Brunem i Sami.

Do oczu zaczęły jej napływać łzy, których nie mogła powstrzymać. Położył się obok niej i objął ramieniem. Dźwięk jej szlochu łamał mu serce, to było nie do zniesienia. Leżał przy Florze i czuł się bardziej bezradny niż kiedykolwiek w życiu. Tak nie wyglądał koniec seksu bez zobowiązań, pomyślał. Następnym razem, kiedy powie, że powinna iść do swojego pokoju, nie będzie się sprzeciwiał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nic mu nie jest?

Lekarz uśmiechnął się.

– Obraz zdrowia.

– A serce? Czy wirus wyrządził jakieś szkody?

– Żadnych.

– Przepraszam, jestem trochę przewrażliwiona.

– Wcale nie, to całkowicie zrozumiałe. – Doktor wyciągnął rękę do Flory i dodał: – Mam nadzieję, że następnym razem spotkamy się nie z powodów zawodowych. Miłego dnia, panno Henderson.

Drzwi apartamentu zatrzasnęły się i otworzyły ponownie tak szybko, że uznała, że lekarz czegoś zapomniał. Zmieniała właśnie pieluszkę Jamiego, gdy kolejne drzwi, tym razem do pokoju dziecięcego, otworzyły się z takim impetem, że instynktownie chwyciła dziecko w ramiona. Uspokoiła się nieco, widząc, że w progu stoi Salvatore. Wyglądał jednak zupełnie inaczej niż ten łagodny, uśmiechnięty i wesoły staruszek ze śniadania kilka dni temu. Był niechlujny i nieogolony, a jego srebrne włosy sprawiały wrażenie, jakby od dłuższego czasu nie widziały grzebienia.

– Dzień dobry. Czy coś się stało? – zapytała.

– Czy to prawda?!

Potrząsnęła głową, oszołomiona nie tylko pytaniem, ale i agresywnym sposobem, w jaki zostało zadane.

– Przepraszam, ale…

– Nie mam czasu na dyskusje. Mam spotkanie… ważne spotkanie. Czy zaprzeczasz, że jesteś niepłodna? – Brutalność tych słów zaparła jej dech w piersiach.

– To prawda, że nie mogę mieć dzieci.

– I że to dziecko ma wadę serca?

– Jamie ma niewielką wadę serca, tak.

– Greco nie mają wad. Serca Greco są silne. Greco są silni – ryknął. – Wiem, co knujesz. Przejrzałem cię!

Flora niemal się rozpłakała i przytuliła Jamiego mocno do siebie.

– Nic nie knuję.

Cofnęła się, gdy starzec podszedł do nich na tyle blisko, że widziała klejącą się ślinę na jego ustach, kiedy wygrażał jej pięścią.

– Ivo da mi silnych spadkobierców. Jeśli wyjdziesz za niego, wydziedziczę go. – Pogroził jej jeszcze, odwrócił się i odszedł.

Pod Florą dosłownie ugięły się kolana. Osunęła się i usiadła po turecku na podłodze, tuląc chłopca do piersi. Obudziła się dziś rano pełna nadziei i optymizmu. Ostatnia noc, przynajmniej w jej głowie, była przełomem. Ivo czymś się z nią podzielił i ona wyznała mu swój sekret. Lecz on poszedł prosto do dziadka i przekazał mu jej prywatne, intymne sprawy. To bolało bardziej niż okrucieństwo starego człowieka. Może Ivo potrzebował porady, jak pozbyć się tego bezpłodnego stworzenia? Och, jestem dziwadłem. Jak mogłam myśleć, że jest inaczej.

– A ja jednak miałam nadzieję – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. – Łudziłam się, że zaopiekuje się mną... pokocha. – Oparła się o ścianę i wstała, czując się stara i niepotrzebna. – Floro, ty idiotko…

Ivo był w połowie drogi na lotnisko, kiedy dostał wiadomość od Ramona. „Sir, doszło do incydentu z pańskim dziadkiem. Myślę, że

powinien pan natychmiast wrócić”.

– Proszę pana – Ramon czekał już na niego, gdy wpadł do domu – pański dziadek skonfrontował się z panną Henderson i myślę, że…

Ivo zaklął.

– Mów i chodź.

Starszy mężczyzna mówił, choć z trudem łapał oddech, starając się dotrzymać kroku długonogiemu Ivo. Zanim dotarli do pokoju dziecinnego, wiedział już wystarczająco dużo, żeby nie zdziwił go widok Flory ubranej w płaszcz i pakującej dziecięce ubrania do torby.

– Co robisz?

Odwróciła się. Ślady łez na policzkach przeczyły jej spokojnej minie i dziwnie pozbawionej emocji reakcji.

– Wracam do domu. Jamie ma się lepiej i nie sądzę, żebyśmy byli tu mile widziani.

– Nie wiem, co powiedział…

Podniosła rękę, żeby go zatrzymać.

– Nie! Jestem naprawdę wdzięczna. Twój dziadek właśnie mi wyjaśnił, że potrzebujesz odpowiedniej kobiety, z całym wyposażeniem i w pełnej gotowości do pracy. Aha, i wydaje się, że nie jest zainteresowany wadliwymi dziećmi...

– Floro…

Ignorując jego prośbę i wyciągniętą ręką, spojrzała z niechęcią w oczach, zanim zrobił kolejny krok w jej kierunku.

– Nie zbliżaj się do mnie! – warknęła. – Nienawidzę cię, wiesz? Myślałam, naprawdę myślałam, że ci zależy! – Przygryzła mocno dolną wargę. – Ile ci zajęło, żeby pobiec do dziadka i powiedzieć mu o mojej niepłodności? Och, pierścionek. Prawie zapomniałem. I nie wiem, dlaczego

tak się martwiłeś, przecież nie byliśmy naprawdę zaręczeni, więc nie ma zagrożenia, że cię wydziedziczy. – Zerwała pierścionek z palca i rzuciła nim jak najmocniej.

– Wydziedziczy?

– Tak. Możesz mu powiedzieć, że nie ma szans, żebyśmy się pobrali. Nigdy nie było, więc problem rozwiązany.

Jak posklejać te kawałki złamanego, rozczarowanego serca? Stała przed nim i wyglądała na tak kruchą i zranioną, że Ivo miał ochotę rzucić się i ją przytulić. Zeszłej nocy, gdy leżeli obok siebie i rozmawiali, ogarnęła go panika, bo zdał sobie nagle sprawę ze swoich rzeczywistych uczuć do niej. Nie wiedział, czyj ból był teraz silniejszy, jej czy jego. Gdyby tylko nie pozwolił jej odejść zeszłej nocy... Gdyby nie ukrywał przed nią stanu zdrowia dziadka... Mógł teraz mówić, więc na co czekał?

– Nie powiem mu tego.

– Dlaczego, u licha, nie? Chcesz to na piśmie?

– Nie, ponieważ to nie byłaby prawda. – Łzy popłynęły jej z oczu. – Moja piękna...

– Nie zbliżaj się do mnie, Ivo. Po prostu pozwól mi odejść.

– Nie powiem dziadkowi niczego, ponieważ prawdopodobnie już zapomniał, co ci powiedział.

Uniosła dziecięcą bluzeczkę, w którą nieświadomie wytarła łzy i popatrzyła na niego.

– Co masz na myśli?

– Mój dziadek ma chorobę Alzheimera, Floro. Wiesz, co to jest? – Jej oczy rozszerzyły się w przerażeniu. – Nigdy nie był miłym ani życzliwym człowiekiem, jest bezwzględny i egoistyczny, ale jest moim dziadkiem i kiedyś, kiedy byłem mały i znalazłem się w złym miejscu, uratował mnie.

– Twój ojciec…?

Skinął głową.

– A teraz to on się boi. Wie, że odchodzi i nie może nic z tym zrobić. Coś tam pamięta, większość zapomina, próbuje to ukryć, ale paranoja i teorie spiskowe są czymś nowym. Bardzo nie chce, żeby ludzie wiedzieli o jego chorobie. Nie zniósłby bycia obiektem litości. Zgodziłem się na tę konspirację. Teraz widzę, że powinienem był cię ostrzec. Jeśli chodzi o groźby wydziedziczenia, dał mi pełnomocnictwo, mając na uwadze właśnie takie wydarzenia. – Spojrzał w stronę dziecka. – Dziedzictwo Jamiego jest bezpieczne.

– Bardzo mi przykro z powodu twojego dziadka. Byłam naprawdę zdezorientowana, ale teraz ma to sens. Czy jest coś, co mogę powiedzieć lub zrobić, żeby mu pomóc? Albo tobie?

– Jesteś taka dobra, Floro, wiesz o tym? Gdy go zobaczysz następnym razem, nie będzie w ogóle pamiętał tego, co ci powiedział.

Podeszła do jednej z walizek i zamknęła ją. Zmarszczył brwi na ten symboliczny gest.

– Nie powinnam tak ryzykować.

– Nigdzie nie jedziesz!

Podeszła i dotknęła jego ramienia. Nawet przez kurtkę czuła jego drżące mięśnie.

– Zostałabym, naprawdę. Jest mi tu cudownie, ale chodzi o to, że potrzebuję czegoś więcej niż udawanej miłości. Kocham cię, a ty... nie kochasz mnie. Nie obwiniam cię – dodała pospiesznie, gdy zobaczyła jego minę. – Rozumiem i, szczerze mówiąc, to chyba najlepsze rozwiązanie, biorąc pod uwagę moje... – bezwiednie zsunęła rękę na brzuch. – Masz tyle do zaoferowania i nie chodzi tylko o to wszystko – wskazała na dom – ale też o miłość, uczucia... Powinieneś mieć własne dzieci, Ivo, i nie zamierzam cię tego pozbawiać.

– Skończyłaś?

Skinęła głową.

– Dobrze, bo też mam ci kilka rzeczy do powiedzenia. Dla jasności, od zawsze wiedziałem, że nie możesz mieć dzieci. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie powiedział mi Salvatore. Pewnie później o tym zapomniał. Jeśli chodzi o spadkobiercę, już go mam. – Wziął jej małe, zimne dłonie w swoje i spojrzał w dół na dziecko fikające na dywanie. – Potrzebuję syna, a Jamie potrzebuje ojca. Mam zamiar adoptować go po ślubie.

– Kocham Jamiego – powiedziała, dławiąc się łzami – ale nie poślubię cię dla niego.

– Nie dla niego. Dla mnie. – Przyciągnął jej ręce do swojej piersi i przycisnął do serca. Spojrzała mu w oczy. – Całe życie uważałem, że miłość to słabość, przed którą należy się bronić. Wmawiałem sobie, że jestem silny, a inni to głupcy. – Jego usta wykrzywił grymas udawanego samozadowolenia. – To ja byłem głupcem, słabym i przestraszonym. Nauczyłeś mnie tego i jestem pewien, że możesz nauczyć mnie znacznie więcej. Spotkanie z tobą zmieniło moje życie. Uwolniłaś mnie. Nie proponuję ci okresu próbnego czy miłości na niby, ofiarowuję ci całą swoją miłość. Całe moje serce. – Zanim skończył, łzy płynęły wartkim strumieniem po policzkach Flory. – Wyjdziesz za mnie?

– Kiedy?

– Jutro. – Do tej pory wszystko robili szybko, więc nie widział powodu, by to zmieniać.

– To nie byłoby dobre pierwsze wrażenie na teściowej.

– No to kompromis… tydzień?

– Miesiąc.

Skinął głową.

– Umowa.

Wyciągnęła rękę.

– Przypieczętujemy to uściskiem dłoni?

– Przypieczętujemy to pocałunkiem!

Uśmiechając się, złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

EPILOG

Flora drzemała, kiedy drzwi się otworzyły.

– Cześć!

Uśmiechnęła się i wyprostowała, gdy Jamie wszedł do pokoju. W czystych, lśniących bucikach i zaczesanych do tyłu włoskach wyglądał rozkosznie. W jednej rączce miał bukiet świeżych kwiatów, a drugą trzymał Iva.

– Przyszedłeś zobaczyć swoją nową siostrzyczkę?

Jamie potrząsnął główką, a jego oczy wciąż zwracały się w stronę kołyski stojącej obok jej łóżka.

– Nie, przyszedłem zobaczyć ciebie, mamusiu, bo jesteś moją ulubioną osobą na świecie. Muszę się o ciebie troszczyć, bo inaczej będziesz zazdrosna.

Flora roześmiała się, zerkając kątem oka na męża.

– Dziękuję, kochanie, ty też jesteś moją ulubioną osobą.

– Wiem – powiedział zadowolony. Podszedł bliżej i unosząc rączkę do buzi, dodał szeptem: – Ale jej nie powiemy. To nie byłoby miłe, a ja zawsze będę miły dla mojej młodszej siostrzyczki. A czy ona jest miła?

– Myślę, że może być. A teraz opowiedz mi, co dziś robiłeś.

– Dużo fajnych rzeczy. Pomogłem niani Emily posprzątać zabawki, bo ona jest strasznie stara, ma chyba ze trzydzieści lat... – Spojrzał pytająco na Iva, który przytaknął. – Tak myślałem, a niania Grace opowiedziała mi

historię o tym, jak moja mama Sami wpadła w ubraniu do zimnego morza... a kiedy się urodziła, miała złote loki. Czy Samanta ma loki? – Podszedł do kołyski.

– Ma – odparła Flora i uniosła rękę do głowy. – Obawiam się, że jej włoski są takie jak moje. Sam zobacz.

Ivo podniósł Jamiego, żeby chłopiec mógł się lepiej przyjrzeć śpiącemu dziecku.

– Co myślisz?

– Jest fajna… ale trochę mała.

Ivo spojrzał ponad głową syna na swoją śpiącą córkę. Przez pierwsze cztery miesiące po jej poczęciu Flora była przekonana, że to dający o sobie znać wyrostek robaczkowy lub coś gorszego. Pojechał z nią na wizytę u lekarza, przygotowany na najgorsze. Starał się być jednak silny. Przeżyli razem dwa cudowne lata i nie chciał, żeby coś groziło ich szczęściu. Pierwszym pytaniem podczas badania USG było to, czy starają się o dziecko. Flora odpowiedziała, że nie może mieć dzieci. Lekarz odwrócił monitor, by pokazać im maleńkie życie rozwijające się wewnątrz niej. Opuścili gabinet zszokowani. Przekazali dziadkowi dobrą nowinę, ale trudno było stwierdzić, czy coś z tego zrozumiał. W tamtym momencie Salvatore potrzebował już całodobowej opieki. Zmarł we śnie tydzień później, a oni przekazali zamek na cele charytatywne. Wkrótce miał zostać otwarty dla publiczności jako muzeum. Sami przeprowadzili się do ogromnego domu położonego nieopodal, bardziej odpowiedniego dla rodziny. Flora nadzorowała cały remont i zaprojektowała nowoczesne rozwiązania, w tym liczne przeszklenia wychodzące na gaje oliwne i toskańskie wzgórza.

– Czy mogę ją obudzić?

– Ivo! – oburzyła się. – Przypomnę ci to za dwa tygodnie, kiedy będziesz chodził jak zombie. Zatęsknisz za ciszą i spokojem.

– Dość już miałam w swoim życiu ciszy i samotności. Wolę moje teraźniejsze głośne, nieuporządkowane i wypełnione rodziną życie! – Brzmiało to jak triumf zwycięstwa i Flora nawet nie protestowała, kiedy wyjął swoją małą córeczkę z kołyski.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG